

W sprawie publikacji o Lubelskiej Delegaturze Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym

Na temat Lubelskiej Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (dalej jako LDKS¹) publikował do tej pory przede wszystkim Bogdan Sekściński. Baza bibliograficzna „mak” Biblioteki Narodowej wymienia w podbазie artykułów z czasopism polskich aż szesnaście jego tekstów. Zaznaczyć trzeba, iż kilku – które odszukał recenzent – brakuje. Dzięki pracy naukowej Bogdan Sekściński obronił rozprawę doktorską na Wydziale Prawa i Administracji UMCS w Lublinie, napisaną pod kierunkiem prof. Mariana Klementowskiego. Jego badania wieńczy monografia niedawno wydana przez Instytut Pamięci Narodowej *Ogniwo terroru. Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym w Lublinie*, Warszawa 2012, ss. 336. Recenzent z uznaniem odniósłby się do dorobku Bogdana Sekścińskiego, gdyby nie sposób działania wydawniczego, jaki przyjął Autor monografii o Lubelskiej Delegaturze. Celowo niniejszy artykuł poświęcony jest publikacjom Bogdana Sekścińskiego pochodzącym sprzed okresu wydania wzmiankowanej monografii, która zasługuje na osobne potraktowanie.

Prace tego autora charakterystyczne są z kilku powodów, i to nie tylko dlatego, że jako prawdopodobnie jeden z pierwszych badaczy zajął się on tematyką LDKS oraz przeprowadził obszerną kwerendę archiwalną w aktach sądowych. Znany jest z emocjonalnego nastawienia do opisywanych faktów; zamieszczania

fotografii w artykułach czasopiśmienniczych oraz personalnego piętnowania funkcjonariuszy władzy ludowej.

Ponadto ma zwyczaj, który recenzent ocenia krytycznie – przesyłania do różnych czasopism tych samych tekstów, które pod zmienionymi tytułami są tam publikowane. Poza tym na podstawie rozprawy doktorskiej oraz poprzednich artykułów pisze kolejne, które są albo dubletami pierwotnych prac, albo kompilacjami lub jedynie przerobionymi wersjami. Dlatego też liczny dorobek czasopiśmienniczy Bogdana Sekścińskiego, po sprawdzeniu przez recenzenta, topnieje do znacznie mniejszej liczby oryginalnych publikacji.

Obserwując publikacje Bogdana Sekścińskiego, recenzent dostrzega wyraźną zbieżność: artykuły o mniejszym nastawieniu emocjonalnym publikowane były w numerach „Studia Iuridica Lublinensia” przed obroną doktoratu i stanowiły faktycznie jego podrozdziały, zaś rozprawa doktorska (recenzent zaznacza, iż był obecny na jej publicznej obronie) była bardziej „naładowana” emocjami. Prace opublikowane po obronie doktoratu zawierają więcej odniesień do udziału Żydów w aparacie represji Polski Ludowej, ale z pewnymi wyjątkami: silniej „nasączone” tymi wątkami są wersje tekstów przesyłane do „Studiów Elckich” i czasopisma „Kwarta”, a pozbawione tych wątków, ale w jednym wypadku identyczne w treści – do

¹ Skrót LDKS recenzent przyjął za Bogdanem Sekścińskim, którego dorobek omawia.

„Rocznika Lubelskiego” i „Prac Historyczno-Archiwalnych”.

Recenzent poda dwa przykłady z maszynopisu rozprawy doktorskiej, obrazujące stosunek Autora do omawianych faktów historycznych i użyty styl pisarski. Bogdan Sekściński, przedstawiając przypadek ukarania karą grzywny właściciela wytwórni mydła „Jawa” w Lublinie, pisał (kursywa jak w oryginale): „Kara ta zrujnowała życie osobiste, rodzinne i zawodowe przedsiębiorcy. Jan W. oskarżony o *dopuszczanie się nieuczciwych czynności mogących wywołać wzrost cen* [...] – w wyniku działań represyjnych podjętych wobec niego, w szczególności przez LDKS, stracił cały majątek. W ciągu roku z dobrze prosperującego *przemysłowca* – przeistoczono go w bezdomnego żebraka. Po powrocie z 6-miesięcznego pobytu w Obozie Pracy Przymusowej w Miłęczynie [...] – znalazł się na *utrzymaniu swojej rodziny*. Z Obozu Pracy Przymusowej w Miłęczynie wrócił jako *przedterminowo zwolniony*. Przyczyną przedterminowego zwolnienia z OPP był krytyczny stan jego zdrowia. Podczas pobytu w obozie zapadł na chorobę serca, rozedmę płuc i przepuklinę. Po wyjściu okazał się *bankrutem*. Jego Fabryka Mydła »Jawa« została w międzyczasie *upaństwowiona*, a na nim nadal ciążył obowiązek spłaty znacznej części kary grzywny (ok. 2 000 000 zł). Komisja Specjalna w Warszawie odwołała Jana W. o *uchylenie postanowienia LDKS z 16 IX 1948 r.* – załatwiła *odmownie* (14.02.1949 r.). Jan W. zagrożony ponownym zesłaniem do OPP w Miłęczynie (w ramach kary zastępczej) – chcąc ratować swoje życie – schorowany, bezdomny opuścił swoich bliskich i podjął ucieczkę”².

Komentując orzecznictwo Sądu Wojewódzkiego w Lublinie, napisał (pisownia oryginalna): „**Za pewnego rodzaju kuriozum należy uznać orzeczenia SWL dot. kary łącznej grzywny, którą sąd ustalając, jednocześnie orzekał jej zamianę w razie nieściągalności na obóz pracy na okres od kilku tygodni do kilku miesięcy!!!**”³.

Analizując dorobek Bogdana Sekścińskiego, recenzent zauważył, iż wszystkie artykuły opublikowane w latach 2004–2007 w czasopiśmie „Studia Iuridica Lublinensia” były albo przerobionymi fragmentami, albo wręcz podrozdziałami doktoratu. Tekst: *Początki działalności Lubelskiej Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1946)*, „Studia Iuridica Lublinensia” 2004, t. 3, s. 169 i nast., opiera się na części rozprawy doktorskiej (strony od ok. 19 do ok. 28). Artykuł: *Stosowanie tymczasowego aresztowania przez Lubelską Delegaturę Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1946)*, „Studia Iuridica Lublinensia” 2004, t. 4, s. 225 i nast., to przeróbka części piątego rozdziału doktoratu (V.3.3.1.8.), zawierająca fragment z poprzedniego artykułu i będąca bazą do dalszych publikacji.

Następna praca: *Prawne podstawy stosowania aresztowania tymczasowego przez organy Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945–1950)*, „Studia Iuridica Lublinensia” 2005, t. 5, s. 161 i nast., jest w wielu miejscach identyczna z podrozdziałem V.3.3.1. (s. 302 i nast.) doktoratu. Podobnie jest z kolejnym tekstem: *Środki przymusu stosowane przez Delegaturę Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym w Lublinie (1946–1954)*, „Studia Iuridica Lublinensia” 2006, t. 7 i nast., gdzie Autor przeniósł fragmenty V rozdziału swojej rozprawy, a wstęp pokrywa się z częścią artykułu opublikowanego w czwartym tomie periodyku „Studia Iuridica Lublinensia”. Artykuł: *Kara obozu pracy w orzecznictwie Lubelskiej Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1950–1954)*, „Studia Iuridica Lublinensia” 2007, t. 9, s. 95 i nast., jest prawie identyczny z fragmentem doktoratu VI.2.1. (s. 348–357).

Dla recenzenta tego typu działania są zrozumiałe, jeśli chodzi o pisanie artykułów na podstawie doktoratu, ale ma wątpliwości co do

² B. Sekściński, *Lubelska Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1946–1955)*, mps rozprawy doktorskiej, Lublin 2006, s. 364–365.

³ *Ibid.*, s. 429.

skali tego działania⁴. Gdyby spojrzeć z innej strony, można by uznać, że to nie artykuły oparte są na rozprawie doktorskiej, która była przecież późniejsza, lecz doktorat powstał ze złożenia w całość i twórczego rozwinięcia uprzednio opublikowanych tekstów.

Trzeba też spojrzeć na inne teksty. Artykuł: *Lubelska Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1946–1950)*, „Dzieje Najnowsze” 2010, nr 2, s. 151 i nast., zawiera części artykułów zawartych w „Studia Iuridica Lublinensia” t. 3, 2004, t. 4, 2004 oraz tabel opublikowanych w latach 2004–2007. Należy jednakże wyjaśnić, że Autor w przypisach podał swoje poprzednie prace.

Recenzja książki Janusz Gołaski *et. alt.*, *Reforma rolna 1944–1945 czy komunistyczna zbrodnia? Dokumenty i materiały. Świadczenia. Wnioski*, Warszawa 2009, opublikowana w numerze drugim „Dziejów Najnowszych” z 2011 r., jest identyczna z wydaną w drugim numerze „Studiów Prawniczych KUL” też z 2011 r. Następna recenzja, w tym wypadku pracy Ludwika Stanisława Szuby, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym i jej delegatura bydgoska (1945–1954)*, Toruń 2009, została podana dwukrotnie: w numerze trzecim „Dziejów Najnowszych” z 2011 r. oraz numerze 3/4 „Studiów Prawniczych KUL”. Była ona zresztą – co redakcja „Studiów Prawniczych KUL” zaznaczyła, a „Dziejów Najnowszych” już nie – poszerzoną wersją recenzji, która ukazała się w numerze drugim „Studiów Prawniczych KUL” także z 2011 r.

Recenzent nie ma zastrzeżeń do pracy: *Represjonowanie chłopów w czasie akcji egzekucji świadczeń rzeczowych na Lubelszczyźnie w latach 1946–1947*, „Prace Historyczno-Archiwalne” 2009, t. 21, s. 135 i nast. Natomiast artykuł: *Kadry Lubelskiej Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1946–1955)*, „Prace Historyczno-Archiwalne” 2010, t. 22, s. 157 i nast., oraz *Przestępcza działalność Delegatury Komisji*

Specjalnej w Lublinie, „Kwarta” 2012, nr 3, s. 48 i nast., opierają się na rozprawie doktorskiej (a w częściach są z nią identyczne) – w przypadku pierwszej chodzi o fragmenty rozdziału drugiego (cz. 7, s. 66–71), a w przypadku drugiej o rozdział siódmy (s. 404 i nast.).

Artykuł: *Polityka władz komunistycznych wobec kupiectwa na Lubelszczyźnie w latach 1944–1954*, „Rocznik Lubelski” 2011, t. 37, s. 151 i nast., jest – pozbawioną wątków dotyczących Żydów – częścią tekstu: *Polskie drogi do socjalizmu. Sowietyzacja kupiectwa na Lubelszczyźnie (1944–1954)*, „Studia Elckie” 2011, t. 13, s. 175 i nast., która jest w dużej mierze tożsama z jeszcze innym artykułem: *Lubelska bitwa o handel (1946–1954)*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2010, nr 32/33, s. 297 i nast. W takim wypadku nie można mówić – zdaniem recenzenta – o trzech publikacjach w dorobku Autora, ale o jednej trzykrotnie opublikowanej. Poza tym w wielu artykułach Bogdana Sekścińskiego znajdują się te same tabele, już uprzednio opublikowane i podobnie komentowane. Przykładem jest praca: *Orzecznictwo Lubelskiej Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1947–1954)*, „Studia Prawnicze KUL” 2011, nr 1, s. 101 i nast.

Kolejne dwa teksty są identyczne: *Prześladowanie Kościoła rzymskokatolickiego i jego wiernych na Lubelszczyźnie w czasach stalinizmu*, „Kwarta” 2012, nr 2, s. 45 i nast., oraz *Akcja antykatolicka w Polsce i jej autorzy (1947–1956)*, „Studia Elckie” 2012, t. 14, s. 247 i nast. Treściowo nawiązują do artykułu: *Studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wobec antykościelnej polityki PRL-u (1944–1961)*, „Saeculum Christianum” 2010, nr 1, s. 107 i nast.

Autor nie ukrywa swego negatywnego stosunku do ludności żydowskiej działającej po stronie władzy ludowej. W artykułach wydanych w „Studiach Elckich” zawarł między innymi takie sformułowania: „Okres Polski Ludowej – to czasy zniewalania i indoktrynacji narodu polskiego przez reżim komunistyczny

⁴ Przykładowo: artykuł recenzenta w „Studiach Prawniczych KUL” 2012, nr 1 też jest oparty na fragmencie własnego doktoratu. Niektóre artykuły o samorządzie gospodarczym również się przenikają.

zarządzający Polską, z nadania i pod dyktando Józefa Stalina, jednego z największych zbrodniarzy XX wieku⁵.

„Niekórtzy lansują pogład, iż triumwirat, który zarządzał Polską w okresie stalinizmu, tworzyli Bolesław Bierut, Jakub Berman i Hilary Minc [...]. Takie stanowisko jawi się jako nie-trafne, ponieważ żaden Polak w tym czasie faktycznie nie przewodził temu prostałinowskiemu ośrodkowi władzy w Polsce, a na pewno już nie stał na jego czele »niegrzeszący przesadną inteligencją« ani »bystrością« – B. Bierut, chłop ze wsi, który swoją edukację zakończył na piątej klasie szkoły powszechnej – »nie kończącej zresztą«, a na dodatek był typem osobnika »dość płytkiego«, »łojalnego i posłusznego«. Prób w mówienia – przez co niektórych historyków – polskiemu społeczeństwu, iż to B. Bierut kierował grupą wykształconych prostałinowskich żydowskich komunistów, z doktoratami i władającymi biegle kilkoma językami obcymi – nie można traktować poważnie, zwłaszcza że to ci drudzy ponadto mieli stabilne koneksje ze J. Stalinem i jego świtą, a nie B. Bierut, podrzędny »agent sowiecki«. »Władza Bieruta«, jako prezydenta RP i generalnego sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej (dalej: KC PPR), a następnie pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KC PZPR), była »fasadowa i iluzoryczna« – po prostu był »marionetką«, gdyż jego władza była »pozorna«, a »eksponowanie« jego osoby na tych stanowiskach przez komunistyczny triumwirat żydowski, za aprobatą Stalina – »nie było dziełem przypadku, lecz wynikało z cynicznej kalkulacji« – prosowieckich komunistów żydowskich zarządzających powojenną Polską z woli J. Stalina. Najwidoczniej coś chcieli ugrać, ale im się wówczas to nie udało. Zresztą niełatwo byłoby znaleźć prostałinowskim komunistom narodowości żydowskiej drugiego takiego Polaka, jak

B. Bierut, który fałszywie donosiłby na swoich, po to, aby utorować im drogę do pełni władzy w Polsce⁶».

Nie tylko w tekstach ze „Studiów Elckich” Autor powtarza tezę o „ubezwłasnowolnieniu” Bolesława Bieruta przez „prostałinowski triumwirat, którzy tworzyli komuniści narodowości żydowskiej”: Jakub Berman, Hilary Minc oraz Roman Zambrowski, którego stałe tytułuje Nusbaumem Rubinem⁷.

O jednym z szefów Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie pisał: „Charakterystycznym elementem jego wizerunku, osobowości był wąsik à la Adolf Hitler – podobny nosił także inny Żyd – Hilary Minc, wspomniany już główny inicjator »bitwy o handel«, która na okres prawie pół wieku zdeformowała polską gospodarkę. Szarzy obywatele polscy, którzy niejednokrotnie zwracali się do Cezarego Monderera-Lamensdorfa, o zwolnienie swoich bliskich z ubeckich kazamat, myśleli, że jest on człowiekiem z sercem Polaka. Było to błędne mniemanie, gdyż ówczesny wiceszef WUBP w Lublinie »Jan Gorliński« był, ale tylko »z« polsko brzmiącym nazwiskiem, i to »kupionym«, a »z sercem« – to już Żyda, zagorzałego stalinowskiego komunisty, wrogo usposobionego do Polaków – patriotów, w szczególności do katolików. Oceniając przebieg »bitwy o handel« na Lubelszczyźnie – należy podkreślić, iż także lubelski WUBP, kierowany w latach 1947–1951 przez prostałinowskiego żydowskiego komunistę Cezarego Monderera-Lamensdorfa, odegrał w niej wprawdzie negatywną, ale decydującą rolę⁸».

Jego fotografię zatytułował: „Jan Gorliński vel Cezary Monderer-Lamensdorf ubek narodowości żydowskiej”, zaś fotografie Minca i Bermana: „Główni autorzy antypolskiej »akcji antyklerykalnej«”, skierowanej przeciwko duchowieństwu i wiernym Kościoła rzymskokatolickiego – stalinowscy komuniści narodowości

⁵ B. Sekściński, *Polskie drogi do socjalizmu, sowietyzacja kupiectwa na Lubelszczyźnie (1944–1954)*, „Studia Elckie” 2011, nr 13, s. 175.

⁶ *Ibid.*, s. 177.

⁷ Por. idem, recenzja książki: J. Gołaski et. alt., *Reforma rolna 1944–1945 czy komunistyczna zbrodnia? Dokumenty i materiały. Świadectwa. Wnioski*, Warszawa 2009, „Dzieje Najnowsze” 2011, nr 2, s. 233.

⁸ Idem, *Polskie drogi do socjalizmu...*, s. 225.

żydowskiej: Hilary Minc (z lewej) i Jakub Berman (z prawej)”.

Sprawa ma także swoje inne oblicze. Autor przesyła ten sam tekst (identyczny) do różnych redakcji, z których na przykład redakcja „Rocznika Lubelskiego” wśród informacji dla autorów na stronie internetowej pisze wprost: „Na łamach czasopisma »Rocznik Lubelski« zamieszczane są prace niepublikowane wcześniej w żadnym wydawnictwie. Zgłaszając tekst, Autor jest zobowiązany do złożenia oświadczenia, w którym zapewni o oryginalności pracy oraz o tym, że nie uczestniczy ona aktualnie w innym postępowaniu wydawniczym. Ponadto Autor powinien zadeklarować, że w przypadku zaproponowanego materiału nie zachodzą zjawiska »ghostwriting« i »guest authorship«” (http://roczniklubelski.umcs.lublin.pl/?page_id=49).

Redakcja „Studiów Elckich” w informacjach ogólnych na stronie internetowej również zamieściła odpowiedni komunikat (<http://studia-elckie.pl/dla-autorow-for-authors-para-autores/>): Składane teksty: a) nie mogą być wcześniej nigdzie opublikowane, ani być w tym samym czasie złożone w redakcjach innych wydawnictw, b) powinny zostać przygotowane według określonych zasad (zob. „Zasady”). Recenzent, zanim przygotował przedkładany tekst, korespondował z obiema redakcjami oraz rozmawiał z redaktorem „Studiów Prawniczych KUL”.

Naukowiec nie powinien składać dwukrotnego oświadczenia o tym, że jego praca jest niepublikowana w innym wydawnictwie i o tym, że nie uczestniczy w innym postępowaniu wydawniczym. Innymi słowy nie należy publikować dwa razy tego samego tekstu pod innymi tytułami w dwóch różnych czasopismach naukowych w tym samym czasie.

Dodatkowo Autor monografii o LDKS podaje jako afiliację Katolicki Uniwersytet Lubelski, co w przypadku oceny parametrycznej jednostki naukowej może powodować, iż jeden faktycznie taki sam tekst będzie w ankiecie ewaluacyjnej ujmowany dwukrotnie, ze zwielokrotnioną punktacją, jeśli dane czasopismo znajduje się na listach czasopism punktowanych.

Tym bardziej nie powinno się umieszczać takich prac w wykazach dorobku naukowego podczas ubiegania się o granty naukowe, nagrody rektorskie czy podczas otwarcia przewodu habilitacyjnego. Naturalnie recenzent zdaje sobie sprawę, że niektóre redakcje zamieszczają przedruki tekstów, ale wtedy powinny o tym informować czytelnika. Inną kwestią są majątkowe prawa autorskie. Jeśli dana osoba podpisuje umowę z wydawnictwem, to zwykle przynosi na wydawnictwo autorskie prawa majątkowe na danym polu eksploatacji. Nie można przekazać dwukrotnie autorskich praw majątkowych do tego samego utworu dwóm różnym instytucjom. Recenzent zaznacza jednak, iż w wypadku opisywanych publikacji nie zna tych szczegółów i nie jest jego zamiarem zarzucanie Autorowi łamania praw autorskich, tym bardziej jeśli umów dotyczących praw autorskich nie zawierano, a zainteresowane redakcje były zawiadamiane o tym, że otrzymują materiał będący przedmiotem procesu wydawniczego.

Podsumowując, recenzent nie neguje merytorycznej wiedzy Autora, ale krytycznie ocenia sposób, w jaki Autor ją prezentuje na łamach periodyków naukowych. Odnosi też wrażenie, że Autor w swoich pracach gubi granice między publicystyką a nauką.

Karol Dąbrowski
Ryki

Grzegorz Motyka, Rafał Wnuk, Tomasz Stryjek, Adam F. Baran, *Wojna po wojnie. Antysowieckie podziemie w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1953*, Gdańsk–Warszawa 2012, Wydawnictwo Naukowe Scholar, ss. 666

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem książkę autorstwa Grzegorza Motyki, Rafała Wnuka, Tomasza Stryjka i Adama F. Barana, *Wojna po wojnie. Antysowieckie podziemie w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1953*. Do tej pory nie powstało tak obszerne opracowanie, podejmujące ważki temat konspiracji antykomunistycznej w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1953. Autorzy publikacji wykorzystali zasoby źródłowe z 11 archiwów, z tego przeprowadzili kwerendę w 10 archiwach w krajach objętych badaniem i jedną w Polsce¹. Zastrzeżeń recenzenta nie budzi data początkowa 1944 r., wejście Armii Czerwonej w pościgu za wojskami hitlerowskimi na teren Europy Środkowo-Wschodniej. Zamknięcie cezury datą 1953 – śmierć Józefa Stalina, jest również zrozumiałe dla badaczy zajmujących się dziejami najnowszych. Dla narodów zamieszkujących teren zajęty przez ACz nie oznaczał wyzwolenia. Mieszkańcy zostali poddani kolejnemu eksperymentowi, tym razem komunistycznemu, który przybrał brutalne represje na terenach włączonych do ZSRR (Estonia, Łotwa, Litwa, Ukraina). Stąd też przeświadczenie ludzi, że jedna okupacja została zastąpiona drugą. Nadzieje na zmianę sytuacji politycznej wiązano z wybuchem III wojny światowej między ZSRR a aliantami zachodnimi. Nierzadko o postawie walki z bronią w rękę przeciwko sowietywizacji państw towarzyszyło przekonanie,

że jest to jedyna droga do zaświadczenia woli życia w niepodległym państwie. W państwach inkorporowanych do ZSRR i państwach wasalnych wobec Moskwy powstały liczne zbrojne oddziały, które podjęły dramatyczną walkę partyzancką od Bałtyku aż po Morze Czarne. Walka przeciwko narzuconemu siłą systemowi komunistycznemu została brutalnie stłumiona, ale opór na przetrwanie trwał do późnych lat pięćdziesiątych XX w., a pojedynczy żołnierze podziemia trwali w oporze do lat sześćdziesiątych, np. Józef Franczak „Laluś” – ostatni partyzant w Polsce, zginął z bronią w rękę 21 października 1963 r.², czy August Sabbe z Estonii – ostatni partyzant w Europie Środkowo-Wschodniej zginął z bronią w rękę 28 czerwca 1978 r.³.

W Europie Zachodniej o krwawej walce i trwaniu w oporze z okupacją radziecką wiedziano niewiele. Można powiedzieć, że taki stan wiedzy trwa do dnia dzisiejszego. W krajach „demokracji ludowej” temat ten stał się tabu. W oficjalnych publikacjach i dokumentach wytworzonych przez ówczesną wykładnię polityczną ludzie tkwiący w oporze zbrojnym przeciwko władzy komunistycznej byli przedstawiani jako zwykli bandyci. Dopiero po 1989 r. rozpad ZSRR pozwolił na rzetelne przedstawienie wkładu antykomunistycznego podziemia w zachowanie tożsamości narodowej. Pojawiły się pierwsze naukowe

¹ Wykorzystano materiały z: Centralnego Archiwum Państwowego Organizacji Społecznych Ukrainy w Kijowie (CDAHOU), Centralnego Państwowego Archiwum Wyższych Organów Władzy i Administracji Ukrainy w Kijowie (CDAWOWUU), Archiwa Państwowe Estonii (ERAF), Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej (GARF), Archiwa Państwowe Łotwy (LVA), Litewskie Archiwum Specjalne (LYA), Narodowe Archiwum Republiki Białoruś w Mińsku (NARB), Rosyjskie Państwowe Archiwum Wojenne w Moskwie (RGWA), Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej (UIPN), Archiwum Państwowe Obwodu Lwowskiego (DALO) i Archiwum Warszawskiego Okręgu Wojskowego (AWOW).

² S. Poleszak „Kryptonim Pożar”. *Rozpracowanie i likwidacja ostatniego żołnierza polskiego podziemia niepodległościowego Józefa Franczaka „Lalka”, „Lalusia” (1956–1963)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, nr 2, s. 347–376.

³ M. Laar, *Wojna w lesie. Walka Estończyków o przetrwanie 1944–1956*, tłum. T. Ets, J. Szudliński, Kraków 2008, s. 211.

opracowania dziejów „żołnierzy wyklętych” w Polsce⁴, „braci leśnych” na Łotwie, Litwie i Estonii⁵.

Historia zbrojnego podziemia antykomunistycznego i represji stalinowskich w państwach nadbałtyckich i Ukrainie stała się ważną częścią składową polityki narodowej. Na Litwie działalność antykomunistycznego podziemia weszła oficjalnie do podręczników historii jako obowiązujący kanon, natomiast na Ukrainie pamięć o działalności ukraińskiej Powstańczej Armii dzisiaj dzieli zachodnią i wschodnią część kraju. We wschodniej części jej etos jest wykorzystywany instrumentalnie przez ukraińskie środowiska skrajnej prawicy skupione wokół partii Swoboda. Mankamentem historiografii państw Europy Środkowo-Wschodniej poświęconej ruchom antykomunistycznym jest skupienie na własnym podziemiu. Na rynku polskim jedną z pionierskich prac, która podjęła próbę ukazania badanego problemu w kontekście międzynarodowym, jest książka *Polskie podziemie niepodległościowe na tle konspiracji antykomunistycznych w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1956*, red. S. Poleszak, Warszawa–Lublin 2008, będąca pokłosiem konferencji zorganizowanej w 2006 r. Historycy reprezentujący państwa Europy Środkowo-Wschodniej ogniskują swoje badania na własnych antykomunistycznych działaniach zbrojnego oporu, np. polscy badacze podejmujący temat oporu zbrojnego na ziemiach wschodnich II RP przedstawiają w niekorzystnym świetle działalność innych narodów, często ukazują z jednej strony wrogość Ukraińców, Litwinów i Białorusinów do polskiego podziemia, z drugiej, główną ofiarę represji radzieckiego aparatu bezpieczeństwa NKWD i Smiersz. Z kolei badacze litewscy i ukraińscy eksponują martyrologiczny aspekt doświadczeń swoich narodów i podkreślają masowość zbrojnego ruchu oporu antykomunistycznego. Inne podejście do pod-

ziemia antykomunistycznego ukazują w swoich pracach historycy białoruscy i rosyjscy, którzy upatrują w działalności podziemia antyradzieckiego zagrożenie dla jedności ZSRR. Książka składa się z czterech obszernych szkiców. Pierwszy, autorstwa Rafała Wnuka (s. 14–77), który przedstawił problem oporu antyradzieckiego na terenie Estonii, Łotwy, Litwy, Ukrainy, Białorusi i działalność polskiego podziemia na terenach wschodnich II RP (działalność ukraińskiej Powstańczej Armii na badanym terenie uzupełnia tekst Grzegorza Motyki, s. 95–115). Ponadto Autor dokonał próby komparatystyki oporu antykomunistycznego w państwach nadbałtyckich i Białorusi z podziemiem w Polsce Ludowej. Kolejny szkic autorstwa Grzegorza Motyki (s. 178–294) został poświęcony metodom zwalczania podziemia antyradzieckiego przez radziecki aparat bezpieczeństwa. Autor próbuje dać odpowiedź na pytanie, na ile członkowie republikańskich struktur partyjnych byli inicjatorami działań represyjnych ze strony radzieckiego aparatu bezpieczeństwa, a w jakiej mierze byli posłusznymi wykonawcami decyzji Józefa Stalina.

Adam Franciszek Baran (s. 295–409) w swoim tekście zajął się problemem działalności konspiracyjnych organizacji młodzieżowych w Polsce i ukazaniem młodzieżowego oporu na tle innych państw zajętych przez ACz. Tomasz Stryjek (s. 410–613) poświęcił swój szkic obrazom ukazywania podziemia antykomunistycznego lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. we współczesnej historiografii Estonii, Łotwy, Litwy, Białorusi, Ukrainy i rosyjskiej po rozpadzie ZSRR w 1991 r. Autor starał się uchwycić, jak to zjawisko z niedawnej przeszłości jest odbierane we współczesnej debacie publicznej w tych państwach oraz jaka jest rola władz państwowych w kreowaniu współczesnego etosu żołnierzy podziemia antykomunistycznego w pamięci zbiorowej obywateli. Pracę uzupeł-

⁴ *Atlas podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. R. Wnuk i in., Warszawa–Lublin 2007; *Polskie podziemie niepodległościowe na tle konspiracji antykomunistycznych w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1956*, red. S. Poleszak, Warszawa–Lublin 2008.

⁵ B. M. Felder, *Underground Networking and International Connections of the anti-Soviet Resistance In Latvia (1944–1955)*, [w:] *Nacioāl ā prestošanas komunistiskajiem režīmiem austrumeiropa pēc otra pasaules kara. National Resistance to Communist Regimes In Eastern Europe after World War II*, red. A. Caune i in., Rīga 2006; J. Lewandowski, *Estonia*, Warszawa 2001.

niają: wykaz skrótów (s. 617–625), streszczenie w języku angielskim (s. 626–636), indeks osobowy (s. 637–658), indeks nazw geograficznych (s. 659–666) oraz zamieszczone mapy i ilustracje.

Rok 1939 przyniósł zmiany w sytuacji politycznej państw Europy Środkowo-Wschodniej. Na mocy paktu Ribbentrop–Mołotow Estonia, Łotwa i ziemie wschodnie II RP znalazły się w radzieckiej strefie wpływów. Ludność Estonii została poddana radzieckiej eksterminacji, np. tylko od 14 do 15 czerwca 1941 r. zostało wywiezionych ponad 10 tys. Estończyków. Data 22 czerwca 1941 r. dla wielu Estończyków jawiła się jako symbol uwolnienia narodu estońskiego spod jarzma radzieckiego. Wielu młodych zasililo lasy, tworząc oddziały partyzanckie „leśnych braci”, udzielając wydatnej pomocy żołnierzom Wehrmachtu w walkach o Tallin. W momencie perspektywy wejścia ACz na teren Estonii premier Jüri Uluots zdecydował się na podjęcie współpracy z Niemcami, uważał, że hitlerowcy są „mniejszym złem” niż bolszewicy. Wart podkreślenia jest duży udział niemieckich służb specjalnych SD-Abwehry w tworzeniu konspiracyjnych struktur podziemia estońskiego. W końcu lutego 1944 r. powstał Komitet Narodowy Republiki Estońskiej, który wezwał do walki partyzanckiej przeciwko ACz. Po zajęciu Estonii przez ACz próbę stworzenia ogólnoeostońskiej organizacji konspiracyjnej podjął Endel Redlich, który dokonał centralizacji estońskiego podziemia⁶. Okresem przełomowym dla trwania w konspiracji antykomunistycznej na terenie Estonii był rok 1949, wtedy dokonano przymusowej kolektywizacji wsi, odcinając w ten sposób podziemie od zaplecza. Ewenementem estońskiej partyzantki było trwanie najdłużej w opozycji pojedynczych „braci leśnych”, np. 28 czerwca 1978 r. został zabity w trakcie zatrzymania przez funkcjonariuszy KGB August

Sabbe – ostatni partyzant antykomunistycznego podziemia w powojennej Europie. Podobnie jak w Estonii, również na Łotwie wkroczenie armii hitlerowskiej w czerwcu 1941 r. było przyjęte przez Łotyszów jako wyzwolenie spod jarzma komunizmu. Mimo sprzeciwu III Rzeszy na odbudowę państwa, w zamian za współpracę, naziści zgodzili się na obsadę ważnych stanowisk w administracji i formacjach wojskowych (15. dywizja SS i 19. dywizja SS). Po zajęciu Łotwy przez ACz dowódcy wywodzący się z organizacji antykomunistycznych „Wildkatze” i SS-Jagdverband Ost, *nota bene* utworzone przy pomocy SD-Abwehry, podjęli próbę konsolidacji oddziałów podziemia działających na terenie Łotwy w ramach Łotewskiego Zjednoczenia Strażników (Partyzantów) Ojczyzny – organizacji, która miała stać się ogólnołotewską organizacją społeczno-polityczno-wojskową. Podobnie jak w przypadku Estonii, rok 1949 stał się okresem przełomowym w działalności podziemia niepodległościowego. Aby przyspieszyć likwidację podziemia na terenie Łotwy, władze komunistyczne z 25 na 26 marca 1949 r. dokonały deportacji ok. 45 tys. Łotyszów⁷ [wśród wywiezionych 90% stanowili chłopci – przyp. W. Ch.] i przeprowadziły, podobnie jak w Estonii, kolektywizację wsi, w ten sposób podcinając bazę społeczną podziemia antykomunistycznego. Kolejnym krajem bałtyckim, który padł ofiarą dwóch państw totalitarnych, była Kłajpeda. 22 marca 1939 r. III Rzesza zajęła obszar Kłajpedy, następnie na mocy Układu o przyjaźni i granicy między ZSRR a III Rzeszą z 28 września 1939 r. Litwa przeszła do radzieckiej strefy wpływów⁸. W tym miejscu sprostowania wymaga błędna informacja podana przez Autora, że: „zajęcia Litwy oddziały ACz dokonały w czerwcu 1941 r.” (s. 56). Otóż na mocy zawartego pod przymusem układu radziecko-litewskiego 10 października 1939 r., który wymusił na rządzie litewskim zgodę na

⁶ 60 aastat Relvastatud Voitluse Liidu juhtgrupi viimasest lahingust Ertsmal, <http://www.syndikaat.ee/news.php?uID=2837&lang=est>.

⁷ *Istorijska Latvija. XX wiek*, red. I. Feldmanis, Riga 2005, s. 342.

⁸ P. Lossowski, *Litwa*, Warszawa 2001, s. 122 i n.

⁹ *Historia polityczna świata XX wieku 1901–1945*, red. M. Bankowicz, t. 1, Kraków 2004, s. 451; A. Rahi-Tamm, R. Jansons, P. Kaasik, *Estonia i Łotwa*, [w:] *Czekiści. Organy bezpieczeństwa w europejskich krajach bloku sowieckiego 1944–1989*, red. K. Persak i Ł. Kamiński, Warszawa 2010, s. 151.

zainstalowanie na jej terytorium trzech baz wojskowych, oddziały ACz 15 czerwca 1940 r. wkroczyły na Litwę⁹. Podobnie jak w Estonii, Łotwie, również na Litwie ludność litewska entuzjastycznie witała wkraczające oddziały Wehrmachtu jako wyzwolicieli od „piekła komunizmu”. Mimo że naziści rozwiali nadzieje Litwinów na odbudowę niepodległej Litwy, to w okresie funkcjonowania Tymczasowego Rządu instytucje podjęły współpracę z administracją okupanta hitlerowskiego. Współpracę ułatwiały wspólne wątki ideologiczne: antykomunizm, antysemityzm i antysławizm. Ośrodkiem ogniskującym walkę o odzyskanie niepodległości stała się Litewska Armia Wolności (LLA). Wiosną 1944 r. nawiązała ona kontakt z Abwehrą¹⁰, która postanowiła pomóc Litwinom w tworzeniu antyradzieckiej konspiracji, m.in. przeszkolono na terenie Prus Wschodnich ok. 80 osób do działań dywersyjnych na tyłach ACz. Poruszając problem podziemia na Litwie, trzeba pamiętać o relacjach między polską a litewską partyzantką, m.in. działania antyhitlerowskie i przeciw litewskim formacjom policji, która współpracowała z hitlerowcami na Wileńszczyźnie, prowadziła 5. Wileńska Brygada AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszka”¹¹. Szkoda, że Autor nie pokusił się o przedstawienie danych liczbowych podziemia na Litwie. Badania historyków litewskich pozwalają na szacunkowe ustalenie liczebności litewskiego podziemia na ok. 100 tys. osób, a więc są to dane porównywalne do polskiego trwania w oporze. Aczkolwiek wg najnowszych ustaleń badaczy zajmujących się podziemiem zbrojnym po

1944 r. można szacować zaangażowanie Polaków po 1944 r. w konspirację antykomunistyczną na ok. 200 tys. osób¹². Ciekawe są ustalenia Arvydasu Anušaskasa, który obliczył, że czynny udział w oporze antykomunistycznym na Litwie w latach 1944–1953 brało udział 4% całej populacji, czyli więcej niż w jakimkolwiek innym kraju, np. w konflikcie wietnamskim w latach 1965–1972 w siłach Wietkongu było zaangażowanych od 0,5 do 1% mieszkańców, w Polsce w latach 1944–1956 współczynnik zaangażowanych w walkę wyniósł ok. 1%¹³.

Cechą charakterystyczną podziemia litewskiego było skasowanie odpowiedzialności zbiorowej, zabijano agenta NKWD i członków jego rodziny. Ciekawe są dane wyżej wymienionego Anušaskasa, który podaje, że w 1947 r. z rąk podziemia zginęło ok. 10% funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, ok. 70% ofiar stanowili cywile¹⁴. Szkoda, że R. Wnuk nie porównał tych danych z polskim podziemiem. Otóż dysponuję danymi z 1946 r., gdzie polskie podziemie dokonało 10 834 akcji, z tego na osoby prywatne 5023, co stanowiło (46,3%), z tego w wyniku akcji podziemia zginęło 3609 osób, z tego cywilnych 1423, co stanowi 39,4%, na funkcjonariuszy UB 323 osoby (8,9%), MO 539 osób (14,9%), żołnierzy ACz 131 osób (3,6%), żołnierzy WP 736 osób (20,3%), urzędników państwowych 101 osób (2,7%) i członków PPR 297, co stanowiło 8,2%¹⁵. Jedno z najsilniejszych ognisk oporu antykomunistycznego znajdowało się w latach 1944–1954 na Ukrainie Zachodniej. Ciężar walki z władzą komunistyczną przejęła Organizacja Ukraińskich Na-

¹⁰ A. Bubnys, *Antykomunistyczny ruch oporu na Litwie w latach 1944–1953*, [w:] *Polskie podziemie niepodległościowe na tle konspiracji antykomunistycznych w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1956*, red. S. Poleszak, Warszawa–Lublin 2008, s. 84.

¹¹ *Polskie podziemie niepodległościowe na ziemiach II RP włączonych do ZSRR 1944–1953*, oprac. K. Krajewski, T. Łabuszewski, [w:] *Atlas polskiego podziemia...*, s. 38–40.

¹² M. Szumiło, *Międzynarodowa konferencja naukowa „Polskie podziemie niepodległościowe na tle konspiracji antykomunistycznej w Europie Środkowo-Wschodniej 1944–1956”*. *Próba podsumowania*, „Res Historica”, t. 25, 2007, s. 178.

¹³ A. Anušaskas, *Ruch oporu na Litwie i metody jego działalności w latach 1944–1956*, [w:] *Aparat represji a opór społeczeństwa wobec systemu komunistycznego w Polsce i na Litwie w latach 1944–1956*, red. P. Niwiński, Warszawa 2005, s. 49–56.

¹⁴ Idem, *A Comparison of the Armed Struggles for Independence In the Baltic States and Western Ukraine*, [w:] *The Anti-Soviet Resistance In the Baltic States*, red. A. Anušaskas, Vilnius 2002, s. 65–67.

¹⁵ AIPN BU, MBP, sygn. 1572/272, Dane statystyczne o stanie bezpieczeństwa na terenie Rzeczypospolitej Polskiej za okres od 1 stycznia 1946 r. do 1 stycznia 1947 r., k. 116.

jonalistów i Ukraińska Powstańcza Armia. Przywódcy nacjonalistów ukraińskich już w 1943 r. podjęli decyzję o przygotowaniu się do walki z radzieckim modelem władzy. Duże nadzieje pokładano w wybuchu III wojny światowej między aliantami a ZSRR. Walka z sowietyzacją Ukrainy Zachodniej rozpoczęła się na początku 1944 r., w momencie wejścia jednostek ACz na teren Ukrainy. Podjęte rajdy na tereny Ukrainy Wschodniej zakończyły się niepowodzeniem, które należy upatrywać w niechęci mieszkańców tej części w większości zamieszkiwanej przez Rosjan do oporu przeciwko ZSRR. Ukraińcy, mając w pamięci niedaleką przeszłość, zwłaszcza okres Wielkiego Głodu z lat 1932–1933 i deportacje ludności z lat trzydziestych XX w., przystąpili do walki zbrojnej. Dużym sukcesem oddziałów UPA było ciężkie zranienie w biodro we wsi Miliatyń Biełoszycki 29 lutego 1944 r. gen. Nikołaja Watutina – dowódcy 1. Frontu Ukraińskiego, który zmarł w szpitalu w Kijowie 14 kwietnia 1944 r. Akcji przypadkowej na konwój, w którym jechał gen. N. Watutin, miały dokonać, wg Fiodora Worobieca „Wereszczaka” – dowódcy oddziału UPA, bojówki Służby Bezpieczeństwa Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) ze wsi Michałkowce i Sijańce w rejonie Ostroga¹⁶. Grzegorz Motyka, podejmując problematykę podziemia ukraińskiego, ze szkodą dla szerszego przekazania obrazu relacji polsko-ukraińskich lat 1944–1953, nie pokusił się o ukazanie stosunków między polskim podziemiem a ukraińskim. Stawia tezę, że podziemie ukraińskie zostało powołane do walki przed polską, sowiecką partyzantką i bandami rabunkowymi, pokazuje działalność Służby Bezpieczeństwa OUN, ale nie ma nic o relacjach podziemia polskiego i ukraińskiego. Autor nie zbadał, czy członkowie podziemia ukraińskiego infiltrowali polski odpowiednik Milicji Obywatelskiej, struktury aparatu bezpieczeństwa. W Archiwum Państwowym w Lublinie znajdują

się dokumenty OUN Nadrejonu „Łewda”, na podstawie których można wysnuć tezę o infiltrowaniu przez wywiad SB struktur MO na terenie województwa lubelskiego, m.in. zgromadzono materiały dotyczące obsady personalnej MO, które służyły Ukraińcom do pozyskania dla własnych potrzeb skłonnych do współpracy milicjantów lub likwidacji tych szkodliwych dla podziemia¹⁷. Dla przykładu pracownica Urzędu Gminy w Piszczcu Maria Korniluk przekazywała do momentu aresztowania w sierpniu 1946 r. SB OUN zestawienia osobowe sołtysów, członków GRN z Zabłocia i Piszczaca¹⁸, które pozwalały penetrować struktury miejscowej administracji. SB jako dział wywiadu i kontrwywiadu zbierał informacje o nastrojach wśród ludności ukraińskiej. Ciekawym obrazem jest poparcie dla nowej władzy Ukraińców na Podlasiu, zaoferowała ona korzyści natury socjalnej i oświatowej, aby w ten sposób przyciągnąć w orbitę swoich wpływów. Tego wątku niestety nie znajdziemy w tekście Grzegorza Motyki, zapewne mechanizm komunistów był podobny. Aby uniknąć podejrzeń o mordowanie niewinnych ludzi, postanowiono osądzać osoby narodowości polskiej na obszarze kontrolowanym przez UPA po konsultacji z komendantami AK i odwrotnie – przy osądzaniu osób narodowości ukraińskiej na terenie kontrolowanym przez AK konieczne były konsultacje z UPA, oraz wspólnie zwalczać przejawy bandytyzmu¹⁹. Nieco bardziej złożony problem konspiracji antysowieckiej wystąpił na terenach Białorusi. Zajęcie ziem wschodnich II RP i aneksja w 1939 r. przez ZSRR została pozytywnie przyjęta przez opcje nacjonalistyczne i komunistyczne²⁰. Klęska Polski we wrześniu 1939 r. i aneksja Litwy sprawiły, że elity polityczne na Białorusi musiały przeorientować swoje opcje na opcję proradziecką (komuniści) lub proniemiecką. Tuż przed wybuchem wojny radziecko-niemieckiej w czerwcu 1941 r. w Berlinie doszło do powołania Białoruskiego Centrum Na-

¹⁶ A. Kaczyński, *Śmierć generala*, „Polska Zbrojna”, nr 4, lipiec 2012, s. 102–106.

¹⁷ Archiwum Państwowe w Lublinie, Zespół UPA-Zachód, t. 2, k. 6-16, 18.

¹⁸ *Ibid.*, Zespół UPA, t. 72, k. 28-30.

¹⁹ A. B. Szczęśniak, W. Z. Szota, *Droga donikąd*, Warszawa 1973, s. 329–333; R. Wnuk, *Lubelski Okręg AK-DSZ i WiN 1944–1947*, Warszawa 2000, s. 133.

²⁰ E. Mironowicz, *Białoruś*, Warszawa 1999, s. 184.

rodowego, namiastki przyszłego rządu. Niemcy pozwolili Białorusinom na swobodny rozwój kraju, otrzymali zgodę na używanie symboli narodowych, otwarcie Uniwersytetu w Mińsku²¹. Perspektywa zajęcia Białorusi przez ACz w 1944 r. wymusiła na stronie niemieckiej i białoruskiej zorganizowanie planu działania antykomunistycznego. W związku z tym w Prusach Wschodnich, w Dalwitz, stworzono batalion desantowy do prowadzenia działań dywersyjnych i sabotażowych na tyłach ACz. W latach 1945–1946 radziecki aparat bezpieczeństwa skupił uwagę na zwalczaniu podziemia ukraińskiego i polskiego, marginalizując podziemie białoruskie. W latach 1949–1952 siły MGB dokonały rozbitcia grup antykomunistycznych na terenie Białorusi. Szkoda, że Autor pominał problem dezercji tysięcy młodych ludzi z ACz, którzy zasilili oddziały podziemia antysowieckiego lub tworzyli własne oddziały, które miały bardziej charakter przetrwaniowy niż walczyły z sowieckim aparatem bezpieczeństwa²². Poruszając problematykę walki antykomunistycznej na terenach wschodnich II RP, nie sposób pominąć polskiej konspiracji niepodległościowej, która na trwałe wpisała się w dzieje walki z sowiektacją na tym obszarze. W walce z Wojskami Wewnętrznymi NKWD oddziały AK na terenie Grodzieńszczyzny, Wileńszczyzny i Nowogródzkiej tylko do końca lata 1945 r. poniosły straty w liczbie 1000 osób²³. Dopełniając spostrzeżenia z lektury recenzowanej książki, nasuwa się pytanie, dlaczego Autorzy nie poruszyli problemu konspiracji antykomunistycznej w Czechosłowacji. Być może zadanie to ich przerosło, gdyż ukazanie tej problematyki nie jest proste. Brak źródeł pisanych, niekomplet-

ność, zafałszowanie, to czynniki, które sprawiły, że ten temat czeka na naukowe opracowanie. Inny ważki czynnik – wejście ACz na teren Czechosłowacji, oznaczało dla jej mieszkańców wyzwolenie w przeciwieństwie do Polski czy krajów nadbałtyckich. Pozytywne postrzeżenie żołnierzy ACz oraz gwałtowny wzrost partii komunistycznej sprawił, że do 1948 r. nie odnotowano istotnych przejawów oporu przeciwko władzy komunistycznej. Co nie znaczy, że w początkowym okresie panowania komunistów nie brakowało działań charakterystycznych dla ruchu oporu, m.in. dokonywano przejawów sabotażu w rolnictwie, przemyśle, gromadzono broń na wypadek konfliktu zbrojnego między „światem demokratycznym” a ZSRR. Do najbardziej znanych należy grupa założona przez braci Citrada i Josefa Mašinów, którzy wstąpili się ucieczką, jesienią 1953 r., do Berlina Zachodniego. Wart podkreślenia jest rozmach i zaangażowanie sił bezpieczeństwa państw totalitarnych w celu nieodpuszczenia młodych antykomunistów do przybycia do strefy wolności, jaką był Berlin Zachodni, co mogłoby posłużyć na dobry scenariusz filmu akcji. W celu zatrzymania pięciu chłopaków zaangażowano 20 tys. funkcjonariuszy NRD i żołnierzy AR²⁴. Inną grupą oporu antykomunistycznego działającą na terenie Czechosłowacji był „Czarny Lew”, jej członkowie w 1953 r. wykonali napisy o następującej treści: „Dzień zapłaty zbliża się”, „To już ostatni komunistyczny 1 maj”²⁵. W nocy z 13 na 14 kwietnia 1950 r. dokonała wysadzenia w powietrze komitetu powiatowego KPCz w Milewsku, zabijając funkcjonariusza Korpusu Bezpieczeństwa Narodowego Josefa Skopovego²⁶. Można powiedzieć,

²¹ *Ibid.*, s. 153 i n.

²² *Wyniki działalności agenturalno-operacyjnej organów MWD Białoruskiej SRR w zakresie likwidacji antyradzieckiego podziemia nacjonalistycznego, jego band i innego podziemia kontrrewolucyjnego za okres od 1 stycznia do 1 marca 1947 r.*, [w:] *NKWD o polskim podziemiu zbrojnym 1944–1948. Konspiracja polska na Nowogródzkiej i Grodzieńszczyźnie*, red. T. Strzembosz, oprac. A. Chmielarz, K. Krajewski, T. Łabuszewski, H. Piskunowicz, Warszawa 1997, s. 47.

²³ *Polskie podziemie niepodległościowe na ziemiach II RP włączonych do ZSRR 1944–1953*, oprac. K. Krajewski, T. Łabuszewski, [w:] *Atlas polskiego podziemia...*, s. 34–37; 42–45.

²⁴ Szerzej vide J. Němeček, *Mašinové. Zpráva o dvou generacích*, Praha 1998, s. 315.

²⁵ T. Bursík, *Osud odbojové organizace Černý lev 777. Příspěvek k dějinám ozbrojeného odporu proti komunistickému režimu v Československu*, Praha 2007, s. 75.

²⁶ P. Blažek, *Opór zbrojny wobec režimu komunistycznego w Czechosłowacji w latach 1948–1956*, [w:] *Polskie podziemie niepodległościowe...*, s. 130.

że antykomunistyczny ruch oporu w Czechosłowacji przetrwał do końca lat pięćdziesiątych XX w., a tragicznym akordem trwania w oporze południowego sąsiada Polski było stracenie 17 listopada 1960 r. Vladivoja Tomka – twórcy grupy zbrojnej pod nazwą „Othello”, która działała od 1951 r. Oprócz prowadzenia działań propagandowych miała ona dokonywać akcji na funkcjonariuszy czechosłowackich służb bezpieczeństwa StB (*Státní bezpečnost*) i działaczy partii komunistycznej, a także wysadzać budynki i obiekty użyteczności publicznej. Grupa planowała podłożyć ładunek wybuchowy pod wiadukt kolejowy czy gmach partii komunistycznej w Pradze. Chciała nawet porwać ministra obrony narodowej gen. Ludvika Svobodę. Żaden z tych pomysłów nie został jednak wykonany²⁷. W sumie za działalność antykomunistyczną w Czechosłowacji w latach 1948–1960 śmierć poniosło 248 osób²⁸.

Autor, podejmując w podrozdziale *Podziemie niepodległościowe w Polsce 1944–1953. Zarys problemu* (s. 156–169) sytuację polityczną i wojskową podziemia Obozu Narodowego, zbyt lakonicznie ujął temat, nie uwzględnił aspektów istotnych dla pełnego ukazania obrazu tego jednego z ważniejszych filarów Polskiego Państwa Podziemnego, następnie po zajęciu Polski przez ACz i perspektyw trwania w konspiracji, stworzenia Polski Narodowej w wyniku zwycięskiego konfliktu demokracji zachodniej z komunizmem. Autorowi umknął aspekt przygotowania kadr cywilnych do objęcia władzy w momencie zwycięskiej III wojny światowej, na którą liczyli przywódcy Obozu Narodowego, oraz struktur cywilnych i wojskowych w terenie, np. jesienią 1947 r. Józef Kozłowski „Las” – komendant Okręgu XVI Warszawskiego Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, rozkazał na terenie gmin tworzenie własnych terenowych struktur cywilnych, które miały być gotowe do pracy w momencie obalenia reżimu ko-

munistycznego. Zostały wyznaczone podziemne władze gminne, wójtowie i sekretarze gmin, a nawet kadrowe obsady poszczególnych posterunków policji. Komendant powiatu „Mściciel” XVI Okręgu NZW plut. Witold Borucki „Dąb” w rozkazie z 2 października 1947 r. wyznaczył Aleksandra Suchołbiaka „Bonaparte” na stanowisko komendanta posterunku policji w Karniewie w momencie upadku władzy komunistycznej²⁹. Ponadto na stanowisko wójta Gminy Karniewo został wyznaczony Stanisław Bonisławski „Chmura”, który miał wyznaczyć ludzi zaufanych do objęcia stanowiska sekretarza gminy i swoich pomocników. Zadaniem wójta było pilnowanie, żeby w razie konfliktu międzynarodowego w Urzędzie nie zaszyły bez jego wiedzy zmiany³⁰ [przejęcie władzy w Urzędzie przez komunistów lub członków Samopomocy Chłopskiej – przyp. W. Ch.].

Kolejny obszerny szkic pióra Grzegorza Motyki liczący 116 stron został poświęcony zwalczaniu podziemia antykomunistycznego przez władze radzieckie. Wkraczające oddziały ACz zostały przyjęte przez mieszkańców państw nadbałtyckich jako gorsze zło niż okupacja przez III Rzeszę. Za wojskami liniowymi wkroczyły jednostki NKWD i Smiersz, które rozpoczęły rozbijanie struktur podziemia antykomunistycznego. Od 1943 r. – momentu przełomowego na froncie wschodnim, po bitwie o Stalingrad i na Łuku Kurskim inicjatywa przeszła w ręce ACz, ponownie zaczęto przygotowywać organa bezpieczeństwa do powtórnej sowietyzacji zajętych terenów, dokonując restrukturyzacji, wyjęto organa bezpieczeństwa od Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych ZSRR i ponownie utworzono Ludowy Komisarjat Bezpieczeństwa Państwowego. W 1943 r. w NKWD stworzono nową jednostkę pod nazwą Wydział Walki z Bandytyzmem, naczelnikiem został M. A. Zawgorodnij. Autor zbyt ogólnikowo potraktował to zagadnie-

²⁷ *Za svobodu a demokracii*, t. 3: *Třetí (protikomunistický) odboj*, red. L. Babka, V. Veber, Hradec Králové 2002, s. 31–32; L. Kamiński, *Opór zbrojny wobec reżimu komunistycznego w Czechosłowacji w latach 1948–1956 (koreferat)*, [w:] *Polskie podziemie niepodległościowe...*, s. 135.

²⁸ www.totalia.cz

²⁹ AIPN BU, NZW, sygn. 0255/228, t. 8/19, k. 9.

³⁰ *Ibid.*, k. 10; W. Charczuk, *Wizja państwa polskiego o ustroju narodowym w koncepcji obozu Narodowego w latach 1939–1947*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny”, t. 5, 2008, s. 260.

nie. Nadmieniam, iż na Ukrainie, Białorusi i w państwach nadbałtyckich w 1947 r. podporządkowanie Głównego Zarządu Walki z Bandytyzmem jurysdykcji Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego przebiegało inaczej niż w innych częściach ZSRR. Do 1947 r. zadanie likwidacji podziemia antyradzieckiego w tych regionach spoczywało na Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, a nie na organach bezpieczeństwa³¹. Po przeniesieniu Wydziału Walki z Bandytyzmem do MGB włączono go do Wydziału IIN³². W okresie drugiej okupacji radzieckiej na terenie objętym badaniem recenzowanej książki likwidacja kadr kierowniczych podziemia pozostała w gestii NKGB, natomiast likwidacja stworzonych przez te organizacje, jak to określano w języku radzieckich, organów bezpieczeństwa „band zbrojnych” została w gestii NKWD. Wraz z nasileniem aktywności „braci leśnych” zmieniała się taktyka walki z podziemiem. W latach 1945–1946 zastosowano tajne metody operacyjne, polegały one na wprowadzeniu do oddziałów partyzanckich agentów, którzy sami zabijali partyzantów lub wystawiali na atak NKWD. Na Łotwie stworzono 64 takich specjalnych grup operacyjnych, które w latach 1945–1953 zabiły 167 „braci leśnych”³³. Ponadto w celu zwiększenia efektywności walki z podziemiem antysowieckim we wrześniu 1945 r. szefem grup operacyjnych we wszystkich wydziałach rejonowych Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych i Ludowego Komisariatu Bezpieczeństwa Państwowego zostało zlecone stworzenie sieci agentów, którzy przeniknęliby do oddziałów „braci leśnych”. Pracą agenturalną miano objąć środowiska inteligencji, ludzi wykształconych. Szczególną wagę przywiązywano do stworzenia specjalnej sieci agentów kobiet, które często partyzanci wykorzystywali jako łączniczki. Zaopatrzone w odpowiednie „legendy” miały przenikać do partyzantki. W październiku 1946 r. MGB na terenie Estonii

posiadało 2958 rezydentów, agentów oraz informatorów, czyli znacznie więcej, niż liczyła sieć agenturalna MWD³⁴. Zakrojoną operację przeciwko podziemi ukraińskiemu na Ukrainie Zachodniej WW NKWD przeprowadziły pod koniec 1945 r. pod kryptonimem „Wielka blokada”. Do tej akcji zaangażowano żołnierzy ACz. Aby uniemożliwić partyzantce swobodne poruszanie się po terenie, obszar Ukrainy Zachodniej pokryto siecią garnizonów ACz i WW NKWD. Szkoda, że Autor nie wykorzystał materiałów znajdujących się w zasobach *Archiv bezpečnostnich složek* w Pradze. Zdeponowano tam materiały, m.in. rozkazy wytworzone przez jedną i drugą stronę, w których jawi się obraz podziemia ukraińskiego walczącego z komunistami, z drugiej strony jest przedstawiony obraz reakcji przeciwko, jak to określano w uzusie służb bezpieczeństwa, bandom, m.in. są tam dokumenty dotyczące akcji „Rudolf”, którą przeprowadziła StB w czerwcu 1947 r. w rejonie Czeskich Budziejowic przeciwko sotni UPA Burlaka³⁵. Sotnia U-4 pod dowództwem Wołodymyra Szczygielskiego „Burlak” w czerwcu 1947 r. przekroczyła granicę polsko-czechosłowacką, próbując przedostać się na Zachód, stoczyła zwycięską potyczkę z siłami czechosłowackiej służby bezpieczeństwa w rejonie Małej Fatry. Materiały byłyby cennym uzupełnieniem do szkicu Grzegorza Motyki, dopełniłyby rekonstrukcji obrazu walki z podziemiem antysowieckim na terenie Europy Środkowo-Wschodniej.

Szkic Adama Franciszka Barana podejmuje istotny element oporu antykomunistycznego w Europie Środkowo-Wschodniej, jakim była młodzieżowa konspiracja w latach 1944–1953. W tym miejscu muszę z przykrością stwierdzić, że obraz młodzieżowej konspiracji jest niepełny. Adam F. Baran ze szkodą dla dyskursu naukowego pominął problem młodzieżowego podziemia antykomunistycznego na terenie Czechosłowacji. Wg danych dostępnych na

³¹ *CzeKiści. Organy bezpieczeństwa...*, s. 155.

³² *Ibid.*, s. 156.

³³ A. Rahi-Tamm, R. Jansons, P. Kaasik, *Estonia i Łotwa*, [w:] *CzeKiści. Organy bezpieczeństwa...*, s. 174.

³⁴ *Ibid.*, s. 167–168.

³⁵ *Archiv bezpečnostnich složek*, Studijní ústav ministerstva vnitra, sygn. 307-102-11, Sbirka písemností útvarů SNB mapující činnost organizace UPA na území Československa v letech 1947–1948 (Banderovci), k. 26.

stronie internetowej³⁶ w latach 1950–1953 czechosłowackie organa bezpieczeństwa wykryły 1979 konspiracyjnych grup, które skupiały ok. 13 tys. osób, do nich z pewnością zaliczyć należy organizację „Czarnego Lwa 777”. Z pewnością wiele interesujących materiałów związanych z konspiracją antykomunistyczną Autor znalazłby w *Archiw bezpieczeństwa słowackiego* w Pradze. Ponadto Autor nie wykorzystał materiałów archiwalnych zgromadzonych w archiwach państw nadbałtyckich, Białorusi, Ukrainy i Polski. Swój szkic oparł jedynie na opracowaniach, np. przy ukazaniu Związku Młodzieży Polskiej nie wykorzystał zespołu Zarządu Głównego ZMP znajdującego się w Archiwum Akt Nowych. Na czoło młodzieżowych konspiracji w krajach Europy Środkowo-Wschodniej wysuwa się konspiracja polska, która w 1148 organizacjach skupiała ok. 11 tys. młodzieży³⁷. Wg danych MBP z 1953 r. aparat bezpieczeństwa zarejestrował 11 tys. młodych konspiratorów, którzy stanowili 0,2% z 5,2 mln populacji zamieszkującej Polskę³⁸. Szkoda, że Autor szkicu nie poddał analizie środowiska, z którego wywodziła się młodzież uczestnicząca w oporze antykomunistycznym, wobec czego obraz oporu antykomunistycznego jest zdeformowany. A. F. Baran nie wykorzystał materiałów wytworzonych przez polski aparat bezpieczeństwa, obecnie zdeponowanych w Instytucie Pamięci Narodowej w zespole MBP, które byłyby cennym uzupełnieniem do szkicu. Dla przykładu w 1949 r. aresztowano ok. 1100 osób, z tego 393 pochodzenia robotniczego, co stanowiło 35,7%, 301 pochodzenia chłopskiego (27,3%), 285 pochodzenia mieszczańskiego

(25,9%) i pochodzenia inteligenckiego 121, co stanowiło 11%³⁹. Od drugiej poł. 1950 r. obserwuje się wzrost zaangażowania w konspirację młodzieży pozaszkolnej. O ile w pierwszej poł. 1950 r. wśród aresztowanych 15% stanowili przedstawiciele młodzieży pozaszkolnej, o tyle w drugiej poł. ten współczynnik wyniósł już 25%⁴⁰. Zmieniła się również struktura wiekowa w polskiej konspiracji młodzieżowej. Jeśli do 21 listopada 1951 r. na terenie kraju wykryto i zlikwidowano 139 organizacji konspiracyjnych i aresztowano 1350 osób, wiek zatrzymanych od 18 lat wyniósł 50%, to już w 1952 r. odsetek aresztowanych za działalność antykomunistyczną od 18 lat wynosi 80%⁴¹. Natomiast w 1954 r. tylko za 8 miesięcy funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa wykryli i rozbili 40 organizacji, aresztowano 191 osób, w wieku od 16 do 20 lat, z tego konspiratorzy rekrutowali się ze szkół średnich w 19,3%, ze szkół zawodowych w 6,2%, młodzież pracująca stanowiła 74,3%⁴². Warto podkreślić, iż ciekawym zjawiskiem ukazującym obraz realiów tamtej epoki jest udział członków Związku Młodzieży Polskiej w organizacjach antykomunistycznych, których odsetek w raportach MBP ciągle wzrastał, np. w 1949 r. członkowie ZMP wśród aresztowanych stanowili 29%, w 1950 r. już 50% a w 1951 r. aż 60%⁴³. Trzeba jasno powiedzieć, że w latach 1950–1956 konspiracja młodzieżowa była domeną konspiratorów uczących się w szkole, dla przykładu w 1954 r. wśród aresztowanych młodzież ucząca się stanowiła 70%, młodzież pracująca – 12% i młodzież niepracująca – 18%⁴⁴. Członkowie młodzieżowych organizacji konspiracyjnych rekrutowali się

³⁶ Dane za: 50. léta. Protikomunistický odboj, [w:] http://www.totalia.cz/50/50_01_018.php

³⁷ AIPN BU, sygn. 491, Sprawozdanie po linii nielegalnych organizacji młodzieżowych na terenie kraju wykrytych od stycznia 1944 r. do marca 1950 r., 13 marca 1950 r., k. 1-18; *Atlas polskiego podziemia...*, s. LXVII; J. Wołoszyn, *Konspiracja młodzieżowa na ziemiach polskich w latach 1944–1956*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2011, nr 1, s. 48.

³⁸ M. Wierzbicki, *Młodzież w PRL*, Warszawa 2009, s. 8.

³⁹ AIPN BU, MBP, sygn. 1572/1231, Nielegalne organizacje i grupy młodzieżowe, charakterystyka i działalność, k. 2.

⁴⁰ *Ibid.*, k. 3.

⁴¹ *Ibid.*, k. 28.

⁴² *Ibid.*, k. 36.

⁴³ M. Wierzbicki, *Młodzieżowe organizacje i środowiska konspiracyjne w Polsce 1944–1956 – rozważania wstępne*, [w:] *Polskie podziemie...*, s. 262.

przede wszystkim z chłopców, wg danych MBP z 1950 r. wśród zatrzymanych 94,3% stanowili chłopcy, 5,6% dziewczęta⁴⁵. Jeżeli weźmiemy za kryterium nurt ideowo-programowy podziemia młodzieżowego, to na pierwszy plan wysuwają się organizacje harcerskie odwołujące się do dorobku przedwojennego ZHP i etosu walki konspiracyjnej Szarych Szeregów z lat okupacji hitlerowskiej, np. na terenie pow. siedleckiego działała w 1950 r. Bojowa Organizacja Młodzieżowa, której celem było zwalczanie ideologii marksizmu, zbieranie wiadomości z dziedziny pracy UB i MO. Członkowie rekrutowali się z byłego harcerstwa Szarych Szeregów⁴⁶. Kolejny typ organizacji stanowiły grupy konspiracyjne o profilu katolickim, które odwoływały się do nauki Kościoła, stawiały za cel obronę wiary i Kościoła. Pozostałe organizacje o różnicowanej ideologii i programie, które głosiły hasło obalenia władzy komunistycznej, np. na terenie gimnazjum mechanicznego w Siedlcach uczniowie posiadali nielegalnie broń: rkm, pistolety. Wg świadka Zygmunta Łukasika jego kolega Wacław Niewiadomski miał ze znajomymi wyjeżdżać za miasto i ćwiczyć strzelanie⁴⁷.

Na Ukrainie działało 335 organizacji konspiracyjnych o proveniencji antykomunistycznej, które skupiały 2,5 tys. osób⁴⁸, w Estonii działało ok. 43 organizacji zwanych potocznie „Młodymi Kuprjanowcami” – od nazwiska poległego w walkach z Armią Czerwoną pod Paju w 1919 r.⁴⁹, skupiających ok. 360 osób, głównie młodzieży liceum, ale również szkół przemysłowych i technicznych⁵⁰. Na Łotwie powstało kilkadziesiąt grup konspiracyjnych obejmujących uczniów, studentów, robotników, które zajmowały się wydawaniem ulotek, odezw

antyradzieckich oraz aktów sabotażu. Głównym obszarem, na którym działało podziemie i grupy oporu antykomunistycznego na terenie państw włączonych w domenę ZSRR i w Polsce, były szkoły średnie w większych i średnich miastach.

Recenzowaną książkę zamyka najobszerniejszy szkic liczący aż 203 strony autorstwa Tomasza Stryjka, w którym jeszcze raz przywołano pamięć o wydarzeniach z lat 1944–1953 we współczesnej Europie. Po 1989 r. w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, które zostały objęte badaniem przez Autorów recenzowanej książki, przeważała narracja martyrologiczna o wydarzeniach 1944–1953, jednak pamięć o „braciach leśnych” i „żołnierzach wyklętych” w każdym z tych państw była inna. Najważniejsze znaczenie ten temat miał dla obywateli litewskich, gdzie podziemiowi litewskiemu w ustawie Seimasu przypisano wprost rolę państwa narodowego. Pamięć o powojennym trwaniu w opozycji stanowi fundament mitu jako „narodu niezłomnego”. Nieco inaczej postąpiono na Łotwie, wykorzystano podziemie jako dowód poparcia tezy o odrzuceniu systemu radzieckiego przez Łotyszów. Współcześnie narrację mitotwórczą podziemia łotewskiego osłabia niemiecki udział w powstaniu partyzantki (19. Dywizja Legionu Waffen SS). Podobne podejście do etosu podziemia antykomunistycznego i jego percepcji wśród współczesnych Estończyków zauważa się w Estonii, z tą różnicą, że nastąpiła większa mitologizacja ze względu na słabszy wpływ inicjatywy niemieckiej przy jego powstaniu (20. Estońska Dywizja Waffen SS wycofała się na zachód z korpusem gen. Felixa Steinera 17 września 1944 r.⁵¹). Niemniej

⁴⁴ AIPN BU, MBP, sygn. 1572/1231, Informacja polityczna dotycząca działalności nielegalnych organizacji i grup wśród młodzieży ujawnionych i zlikwidowanych w 1954 r., Warszawa, 28 lutego 1955 r., k. 16.

⁴⁵ W. Charczuk, *Walka polityczna na Południowym Podlasiu i Wschodnim Mazowszu w latach 1944–1956*, Siedlce 2012, s. 395.

⁴⁶ *Ibid.*, MBP, sygn. 1572/378, Sprawozdanie za okres od 1 lipca do 1 sierpnia 1950 r., k. 107.

⁴⁷ *Ibid.*, Raporty miesięczne szefa WUBP w Warszawie dotyczące sytuacji politycznej 1950 r., k. 69.

⁴⁸ G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*, Warszawa 2006, s. 172–176.

⁴⁹ J. Lewandowski, *Antykomunistyczny ruch oporu w Estonii i na Łotwie w latach 1944–1953*, [w:] *Polskie podziemie...*, s. 101.

⁵⁰ Ł. Kamiński, *Opór zbrojny wobec reżimu komunistycznego w Czechosłowacji w latach 1948–1956 (koreferat)*, [w:] *Polskie podziemie...*, s. 135.

w obu krajach pamięć o partyzantkach antykomunistycznych pozostaje w cieniu pamięci o narodowych jednostkach frontowych, zwłaszcza o dywizjach Waffen SS, które walczyły w latach 1941–1945 przeciwko ZSRR. Trudno jest ocenić stosunek Białorusinów do wydarzeń z lat 1944–1953 ze względu na panujący reżim autorytarny Aleksandra Łukaszenki. Na Ukrainie po 1991 r. opór zbrojny zajął miejsce mitu opoki tożsamości narodowej w zachodniej części kraju. W latach 2005–2010 prezydent Wiktor Juszczenko podjął próbę, zresztą nieudaną, nadania mu roli filara polityki państwowej wobec pamięci. Polaryzację ocen spowodowała decyzja Juszczenki o nadaniu odznaczeń przywódcom OUN i UPA. Pamięć tej partyzantki stanowi nadal wyróżnik tożsamości narodowej w sensie etnicznym. Brak decydentów zachodnioukraińskich, którzy uznaliby zbrodniczy wymiar UPA wobec Polaków zamieszkających na Wołyniu i w Galicji, nie sprzyja zbliżeniu obu narodów: Polski i Ukrainy, ani rozładowaniu konfliktu wewnątrzukraińskiego. Pojawia się „światło w tunelu” do pojednania obu narodów, mianowicie coraz więcej historyków ukraińskich potrafi już oddzielić walkę prowadzoną przez OUN i UPA z okupantem niemieckim, a od 1944 r. radzieckim, od eksterminacji ludności polskiej w latach 1943–1944. Jeden z historyków ukraińskich prof. Jarosław Hrycak powiedział: „Nie pozostaje nic innego niż metodyczne odbrązowienie postaci z pomników – zarówno tych komunistycznych ze wschodu, jak i tych nacjonalistycznych z zachodu. Tylko w ten sposób kiedyś uporamy się z własną historią”⁵². Heroizacja OUN-UPA szczególnie widoczna jest na zachodzie kraju, temu towarzyszy tworzenie kultu ludzi splamionych czynami haniebnymi i zbrodniami. Masowe, potworne

zbrodnie dokonane na Polakach przedstawia się jako nic nieznaczący epizod w walce o najważniejszy cel – niepodległą Ukrainę. Osobnym, nierozwiązanym problemem w kwestii stosunku dialogu historycznego są relacje ukraińsko-żydowskie. Brak osiągnięcia porozumienia w sprawie stosunku do OUN i UPA w debacie publicznej może stać na przeszkodzie w utrzymaniu poprawnych stosunków Ukrainy z UE. Polska, jeżeli chodzi o pamięć o wydarzeniach oporu antykomunistycznego, zajmuje uprzywilejowane stanowisko. Po pierwsze, w latach 1939–1945 była uznanym członkiem koalicji antyhitlerowskiej, po drugie, podziemie nie było na żadnym etapie związane z III Rzeszą. Po 1989 r. Polska zajęła się sprawą pamięci ze względu na udział mieszkańców w Zagładzie, m.in. sprawa mordu Żydów w Jedwabnem dokonana 10 lipca 1941 r. przez grupę ok. 40 Polaków⁵³. W Polsce hitlerowcy nie stworzyli specjalnych jednostek policyjnych czy wojskowych do eksterminacji Żydów. Ponadto w Polsce i na Litwie weterani powojennej partyzantki zyskali status formalny, a w 2011 r. Sejm uhonorował ich, ustanawiając 1 marca święto – Dzień Żołnierzy Wyklętych.

Warto w tym miejscu pokusić się o bilans wojny po wojnie. Jest on porażający. W państwach objętych badaniem w niniejszej publikacji w latach 1944–1953 zginęło 80 tys. osób po obu stronach barykady⁵⁴. Była to ofiara, którą złożyły narody Europy Środkowo-Wschodniej w walce z systemem komunistycznym.

Opracowana przez Autorów publikacja spełnia swoje podstawowe zadanie – zamieszczone w niej szkice pozwalają na dokonanie rekonstrukcji działalności podziemia antykomunistycznego w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1953. Zastrzeżenia budzi nie-

⁵¹ J. Lewandowski, *Estonia*, s. 161–163.

⁵² W. Rezmer, *Dwie prawdy*, „Polska Zbrojna”, nr 48, listopad 2010, s. 64–65.

⁵³ Postanowienie z 30 czerwca 2003 r. o umorzeniu śledztwa w sprawie zabójstwa obywateli polskich narodowości żydowskiej w Jedwabnem w dniu 10 lipca 1941 r., Białystok, IPN, 30 czerwca 2003 r., s. 200–201.

⁵⁴ Obliczenia Autora na podstawie: J. Kyryczuk, *Ukrajński nacjonalny ruch 40–50-tych lat XX stulecia: ideologia i praktyka*, Lwów 2003, s. 313; R. Miknys, M. Pocius, *Litewskie podziemie niepodległościowe w województwie białostockim w latach 1944–1956*, red. T. Danilecki, Warszawa 2004, s. 163; H. Strods, *Resistance In Latvia*, [w:] *The Hidden and Forbidden. History of Latvia under Soviet and Nazi Occupations 1940–1991*, Riga 2005; *Atlas polskiego podziemia...*, s. 34–37; 42–45.

wykorzystanie materiałów znajdujących się w archiwach polskich IPN i AAN, które bezpośrednio związane są z badaną tematyką. Autorzy pominieli istotną publikację – *Represje sowieckie wobec narodów Europy 1944–1956*, red. D. Rogut i A. Adamczyk, Żelów 2005, która bezpośrednio wpisuje się w tematykę badawczą recenzowanej książki. Ponadto zubożeniem publikacji jest zupełne pominięcie Czechosłowacji jako państwa, w którym również trwał opór antysowiecki w latach 1948–1968, oraz archiwów tego kraju, gdzie znajdują się ważne zbiory dotyczące zagadnienia poruszanego przez Autorów recenzowanej pracy. *In minus* jest brak wykazu bibliografii. W tego typu pracy naukowej wydaje się niezbędne zamieszczenie bibliografii, która ułatwiłaby czytelniko-

wi rozeznanie się w źródłach i opracowaniach związanych z tematem książki.

Pomimo pewnych uwag krytycznych recenzowaną książkę należy uznać za dzieło wartościowe. Należy docenić wysiłek Autorów włożony w prowadzenie kwerendy w archiwach państw, które zostały objęte badaniem, biorąc pod uwagę, że część archiwaliów została zniszczona, a pozostałe uległy rozproszeniu i są przechowywane w archiwach znajdujących się w innych krajach, przy czym należy szczególnie podkreślić wykorzystanie interesujących materiałów znajdujących się w Archiwach Państwowych Łotwy, Estonii, Litwy i w Państwowym Archiwum Federacji Rosyjskiej.

Wiesław Charczuk
Siedlce

Maciej Jońca, *Prawo rzymskie. Marginalia*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2012, ss. 342

Niebywała erudycja, nieprzeciętna elokwencja i dociekliwość badawcza Macieja Jońcy ujawniła się już w jego wysoko ocenianej w gronie specjalistów dysertacji doktorskiej (*„Parricidium” w prawie rzymskim*, Lublin 2008), nieczęsta u profesjonalnych historyków prawa umiejętność w zakresie popularyzacji akademickiej wiedzy stała się widoczna (doceniona i nagradzana już także przez nieprofesjonalistów) dzięki jego *Głośnym rzymskim procesom karnym* (Wrocław 2009), ale istna *feeria renesansowych wręcz zainteresowań* autora i nad wyraz pozytywnej pasji im towarzyszącej ujrzała światło dzienne dopiero we frapującej serii drobnych na ogół artykułów publikowanych, począwszy od roku 2009 na łamach obdarzanej niezmienną estymą w środowisku prawniczym „Edukacji Prawniczej”. Niech ich forma zejdzie na zupełny margines wobec licznych obecnych na internetowej stronie miesięcznika reakcji czytelników, którzy

z wyczuwalną niecierpliwością oczekiwali kolejnych nieregularnie publikowanych esejów M. Jońcy. Nie wszyscy autorzy komentarzy we wszystkim zgadzali się z Autorem, bo pojawiały się przecie głosy, że sama obecność prawa rzymskiego w „nowoczesnym” periodyku, który czuły winien być jedynie na zupełnie aktualne trendy w rozwoju prawa, trąci po prostu mayszką i antykwaryzmem. Nie ma chyba potrzeby, aby w pełni rozwijać wywołany jedynie problem, dla uproszczenia nazywany „potrzebą znajomości prawa rzymskiego”. Faktem jest jednak, że głosy i przejawy zmęczenia, zniechęcenia, odwracania się od prawa rzymskiego wobec tzw. wyzwiań ponowoczesności pobrzmiwają w niektórych środowiskach prawniczych (i nie tylko!) wcale wyraźnie. Co ciekawe, dzieje się to w atmosferze gremialnej akceptacji tezy o rzymskich korzeniach (pniach, matecznikach, źródłach itd.) jednoczącej się Europy, ale i jednoczesnego wycofywania łączny z systemu oświaty i edukacji...

Wydaje się, że książka M. Jońcy stanowić może ważki głos w toczącej się trochę na marginesie innych, ciągle uznawanych za ważniejsze, dyskusji o „potrzebie znajomości i praktykowania prawa rzymskiego”. Właściwą, trudną do przecenienia rolę pracy w obrębie tego dyskursu wyznacza chyba kilka jej zasadniczych cech, którym warto poświęcić drobną choćby refleksję. Oto wydaje się, iż zasadniczy jej cel jest/bywa nieco ukryty. Książka nie epatuje „łatwymi” i niekiedy pełnymi podejrzaną co do szczerości empatii deklaracjami, które zwykle odwołują się do wspomnianego wyżej „mitu rzymskich korzeni współczesnego prawa”. Ta pozbawiana ciągle nowej, świeżej argumentacji teza, jak wiele odzieranych z dowodów aksjomatów, staje się często rodzajem prawdy powtarzanej raczej na zasadzie pewnego komunału, bez głębszego przekonania i wiary w jego prawdziwość. M. Jońca pokazuje w swej książce zupełnie oryginalne, rzecz można „ożywcze” i często zaskakujące swoją proweniencją argumenty. Potrafi zatem przekonywać w sposób daleki od łatwego i taniego dydaktyzmu. Potrafi też być krytyczny wobec przedmiotu swych dociekań i patrzy nań z potrzebnym dystansem (por. „Obecnie prawo rzymskie ma charakter wciąż szanowanej, choć w gruncie rzeczy nieco kostycznej dyscypliny akademickiej”, s. 59).

Nieco publicystyczny charakter pracy ma wymiar niezwykle subtelny i nie kłóci się bynajmniej z powagą prezentowanych treści. Trudno mimo to w jednoznaczny sposób rozstrzygać o tym, czy *Prawo rzymskie. Marginalia* jest pracą naukową, czy też popularną. Nie decyduje przecież o tym sama obecność przypisów (w większości źródłowych [niezbędna jest tu konsekwencja przynajmniej w odniesieniu do przywołań autorów antycznych!], a w pozostałych przypadkach roztropnie odwołujących się jedynie do najbardziej istotnej literatury przedmiotu [wydaje się jednak, że często tej literatury po prostu jeszcze nie ma!]) oraz cytacji łacińskich (wprowadzanych roztropnie i z umiarem, bo łacinie prawniczej Autor poświęcił przecież dwa osobne rozdziały!), a tym bardziej treści poszczególnych części książki. Wydaje się, że w oddaniu właściwego charak-

teru pracy najbliższej prawdy będą ci (z najpewniej szerokiego grona odbiorców-czytelników), którzy z ogromną atencją wyrażać się będą o rzadkiej umiejętności łączenia przez Autora dwu wspomnianych cech prezentacji zawsze przecież rzetelnej wiedzy. Osobiście sędzę, że dyskurs naukowy jednak dominuje, a wszelkie w tym względzie wątpliwości rozwiązać może graniczące z pewnością przekonanie, że najpewniej łatwa dla Autora procedura rozbudowania liczby i jakości przypisów relatywnie szybko uczynić może z *Marginaliów* studia nad imponderabiliami i rudymentami... (są przecież w pracy refleksje nad ideą sprawiedliwości, konceptem „dobrego prawa”, szacunkiem dla niego samego i państwa etc.).

W doborze treści merytorycznych Autor prezentuje wywołujący zazdrość, a rzadki nawet w środowisku badaczy, wyjątkowy zmysł obserwacyjny i wyczulenie na pozornie banalne drobiny, szczegóły, epizody, wręcz krotchwilie. M. Jońca posiada wielką zdolność operowania detalem, który przedstawiony w logicznym ciągu daje w miarę samodzielnemu czytelnikowi niemal stuprocentową szansę dotarcia do konceptu leżącego u podstaw powstania książki. Wspomniane treści książki stanowią niewątpliwie efekt niezwykle rozległej lektury i szerokich, humanistycznych wręcz zainteresowań Autora, historyka prawa.

Praca łączy w sobie dociekania i nurty badawcze o złożonej naturze. Są w niej zarówno refleksje nad prawem rzymskim *per se*, eseje o wieloaspektowej i niekiedy wręcz zaskakującej jego recepcji, jak i praktyce nie tylko współczesnego uprawiania prawa. Każda z tych warstw posiada swoje trudne do zakwestionowania walory. Podejmowane w nich wątki wydają się nie tylko ciekawe, jakby w swej naturze jedynie antykwaryczne, bo prowokują do refleksji. W znakomitej większości krótkie, choć bynajmniej dalekie od lakoniczności eseje iskrzą istną feerią wywoływanych kwestii, rzecz można, zaskakują swego rodzaju kalejdoskopem problemów (niejednokrotnie przecież dużo bardziej poważnych niż „fabuła” każdego z nich), a wykreowana tym samym dynamika wykładu, zdaje się, w ogromnym stopniu kreuje rodzaj emocjonalnego i intelektualnego

związku czytelnika z lekturą. Wielowątkowość pracy wynika w dużym stopniu z przywołanej w tekście i akceptowanej przez autora wiary w to, iż „Każdy doświadczony praktyk wie, że prawa najlepiej uczyć się, aplikując abstrakcyjne normy do konkretnych sytuacji z życia” (s. 32) oraz pozornie mało istotnej uwagi: „G. Kasjusz Longinus z racji swego merytorycznego wykształcenia i znajomości historii z pewnością doceniał korzyści, jakie znajomość bajek mogła przynieść prawnikowi” (s. 49). Jeśli dodać do tego język i styl, znakomicie adekwatne do formy i przeznaczenia książki, chwilami surowe, oszczędne – przez co dosadne i jednoznaczne, choć niekiedy obfite w łatwe w odbiorze „skrótowe myślowe”, kiedy indziej (rzadziej) bardziej kwieciste i udrapowane, a dzięki temu subtelnie oddające pole wyobraźni i mądrości czytelnika, to niewątpliwie mamy do czynienia z publikacją w wielu wymiarach nieprzeciętną.

Pozostając przez chwilę przy ważnych dla tego typu pracy języku i stylu, powiedzieć można, że w rozdziale I częściściej oczywiście mamy do czynienia z nieco „popularnym kostiumem”, w który Autor przemyślnie ubiera poważny akademicki dyskurs. Kolejne części pracy i ich zawartość merytoryczna dają Autorowi sporo więcej swobody, która nie zawsze ogranicza się tylko do sfery języka. Czasem zbliża się w nich bowiem do swego rodzaju reportażu, czasem tylko, acz zawsze doprawionej widoczną szczyptą emocji, opowieści (zaangażowanej i z kluczem!), niekiedy niemal literackiego eseju (zwłaszcza rozdz. III). Wszystko to sprawia, patrząc na rzecz nie tylko z punktu widzenia zawartości merytorycznej, ale też ze strony czysto formalnej, iż mamy oto do czynienia z frapującym rodzajem publicystyki historycznej. Ta zaś stawia sobie za cel nie tylko poznanie (pragnącym w miłej czytelnikowi formie wchłonąć krótki kurs historii prawa rzymskiego wypada polecić raczej klasyczne podręczniki), ale i trudną do zdefiniowania, jeśli o skuteczność i efektywność chodzi, możliwość kreowania otaczającej nas rzeczywistości. M. Jońca po wielokroć (bez niepotrzebnej dosadności i zbytnej, a pewnie i niepotrzebnej empatii) przekonuje do niespotykanej *vis vitalis*

prawa rzymskiego. Bystry obserwator, a Autor jest nim bez wątpienia, jest w stanie dostrzec to permanentne zjawisko nie tylko w najczęściej nieco sztucznie kreowanych (niekiedy *a priori*!) pochwałach, adoracji samego prawa rzymskiego, ale też w sztuce Kandinskiego i bajkach Brzechwy. Warto podkreślić rolę, jaką w tym generalnym założeniu odgrywają *polonica*, często iskrzące, zaskakujące, zawsze oryginalne, które próżno ograniczać do łacińskich parremii wypisanych na kolumnach warszawskiego gmachu Sądu Najwyższego. Nie tylko one nawiązują do współczesności, jak wspomniano, cezura końcowa książki M. Jońcy jest w istocie początek III tysiąclecia (a to już wystarczający dowód żywotności prawa rzymskiego!).

Trudno zatem stawiać M. Jońcy zarzut, że jego najnowsza książka stanowi tylko mechaniczny zbiór w pewnej skali wcześniej publikowanych tekstów (*nota bene*, te z „Edukacji Prawniczej” także służyć miały eksponowaniu siły trwania rzymskiego prawa!). Warto tylko poczynić refleksję nad wspomnianą siłą oddziaływania w tym przypadku „żywego słowa” Macieja Jońcy. Skala subtelnej indoktrynacji ukrytej w wielu jego esejach (prawo rzymskie jest istotnie potrzebne!) może okazać się głosem wołającego na puszczy. Jej (siły publicystycznej) słabość wynikać może z „ucieczki” Autora w bardziej lub mniej odległą, ale jednak w historię. Być może na tym etapie prac nad niezwykle potrzebną monografią (biorąc pod uwagę powyższe uwagi, rozważnie używam tego właśnie pojęcia!) warto namówić Autora na towarzyszący czterem rozdziałom epilog, właściwe ich zwieńczenie. Jego treść narzuca się jakby automatycznie, któż inny bowiem, niż znawca tej zupełnie niedawnej recepcji prawa rzymskiego (choć właściwe cezury pracy mieszczą się tak naprawdę na przestrzeni ponad dwudziestu stuleci!) jest w stanie podzielić się swoimi refleksjami nad przyszłością tej dyscypliny... Takie zakończenie stanowiłoby przecież logiczne i potrzebne *clou* wszystkich rozważań pomieszczonych w przedłożonym mi rękopisie.

Sam tytuł monografii dr. Macieja Jońcy *Prawo rzymskie. Marginalia* wydaje się mocno intrygujący, choć nie tylko u malkontentów

budzić może jednak pewne wątpliwości. Jeśli bowiem zakładać, że u podwalin idei pierwotnej, intelektualnego zaczynu, zamysłu i siły sprawczej oraz (wykoncypowanego z godną podziwu premedytacją!) ważkiego spoiwa całości pracy była chęć ukazania wielowymiarowej żywotności prawa rzymskiego, jego witalności i niezmiennej atrakcyjności, to tytułowe *Marginalia* po kropce mogą sugerować (w dość potocznym rozumieniu pojęcia, spychającym je w sferę rzeczy i kwestii raczej mniej istotnych) pozycję, stan i poniekąd kondycję prawa rzymskiego wobec innych dyscyplin jurysprudencji. Aby właściwym intencjom Autora stało się zażość (dmucham na zimne!), warto pomyśleć o pewnym retuszu tytułu, dającym szansę na być może unikanie już na tym etapie osławiania się z publikacją niepotrzebnych wieloznaczności i niepożądanych nieporozumień. Propozycją łączącą zamiary (i cele) Autora z wybraną formą pracy może być np. „Prawo rzymskie. Marginaliami po imponderabiliach...”; „Prawo rzymskie. O imponderabiliach w marginaliach...”; „Prawo rzymskie. Marginalia dla malkontentów”; „Prawo rzymskie. Meandry kariery i magia żywotności”; „Niepodręcznik prawa rzymskiego (dla malkontentów)”; „O prawie rzymskim inaczej/bez patosu!”; „Prawo rzymskie po... liftingu”; „*Gloria victis?* Meandry kariery i żywotności rzymskiego prawa”.

Pewne dwuznaczności pojawiają się w tytułach innych niż nazwy głównych rozdziałów subdywizji pracy (tytuły dwóch pierwszych rozdziałów wręcz zachwycają celnością i adekwatnością, w przypadku III warto pewnie dodać, że chodzi o literaturę piękną, nie zaś obecność prawa rzymskiego w akademickiej, specjalistycznej literaturze, przeglądzie badań; jeśli zaś chodzi o rozdz. IV „*Przyczynki (varia?)*”, to sugeruję wprowadzenie do tytułu nici, która je chyba w jakiś sposób łączy: „Prawo rzymskie w praktyce. Przyczynki”. Charakter pracy i głębia *licentia poetica* z niego wynikającej (podtytuły prowokują i intrygują [np. *Dobre obyczaje z masochizmem w tle*], zachęcają i wabiają [*Termy Dioklecjana – punkt zwiedzania obowiązkowy*], wywołują wązki dla Autora problem, którego hasłem staje się dosadny „mó-

wiący” równoważnik zdania [*Lew i współnicy*]) utrudnia ferowanie jednoznacznych sądów. Można je opierać w ogromnym stopniu jedynie na potencjalnej komunikatywności, jasności kontaktu i porozumienia czytelnika z Autorem. W tym względzie uwaga ta ma charakter mocno subiektywny, mogą pojawiać się pewne zgrzyty, nawet jeśli precyzyjne i czytelne tytuły głównych rozdziałów sugerują ich detaliczną zawartość. Weźmy choćby *Krótką karierę łacińskich paremii*. Nie do końca wiadomo, czy chodzi tu o krótką, zwięzłą prezentację całości ich dziejów, czy raczej wskazanie ich ulotności, braku trwałego znaczenia itd. Może warto choćby, aby nie popadać w rodzaj językowego, semantycznego puryzmu, łacińskie podtytuły opatrzyć jakimś dosadnym, celnym komentarzem, swego rodzaju podpowiedzią, półszepetem wypowiedzianą sugestią co do właściwych treści.

Nie mam pewności, czy system komunikacji wewnętrznej książki istotnie poprawiają podtytuły pojawiające się w obrębie wielu esejów, które chyba nie do końca potrzebnie dodatkowo „szatkują” drobne przeciecz wypowiedzi. Być może, dla obrony integralności tekstu, należałoby kryjące się za nimi ważne kwestie wyeksponować bezpośrednio w treści lub po prostu skorzystać z dobrodziejstwa akapitów... Nie podlega natomiast żadnej dyskusji, że z owego rozdrobnienia wewnętrzznego poszczególnych esejów konieczne należy zachować ostatnie zwykle subdywizje. W wielu podrozdziałach nazywa się ona *Podsumowanie*. Wydaje się, że należy ją bezwzględnie i konsekwentnie wprowadzić w całości pracy, bo stanowi ona subiektywną puentę, często oryginalne *clou* podejmowanego wątku, bez którego logika wykładu, powód zajmowania się konkretną kwestią, przywoływanie osobliwych kasusów wreszcie mogą mocno tracić na swej wartości (czyt. spójności).

Oczywiście na tym etapie przygotowania monografii trudno mówić o jej holistycznej ocenie, choć nie z tego powodu, że gdzieniegdzie wymaga ona prostej korekty i uzupełnień. Powodem zasadniczym jest brak ilustracji, które, jak sądzę, autor, przecie historyk sztuki także, najpewniej skrzętnie i roztropnie, zwłaszcza pod kątem rozdz. *Prawo rzymskie w sztuce*, gro-

madził i w równie przemyślny sposób dołączy do swej publikacji. Trudno wyobrazić sobie tę publikację bez ilustracji!

Nie mam absolutnie żadnych wątpliwości co do, graniczącej z koniecznością, potrzeby opublikowania książki Macieja Jończy. Z ogromną dozą prawdopodobieństwa sądzić można, że trafi ona na obowiązkowe listy lektur nie tylko studentów prawa i historii. Ufam bowiem, iż szybko przekonają się do niej także poloniści, historycy sztuki, a nawet antropologzy kultury. Zostanie też potraktowana jako ważki, jed-

noznaczny głos we wspomnianym dyskursie o potrzebie uprawiania prawa rzymskiego czy, szerzej, stosunku do tradycji i przeszłości (wydaje się, że w związku z tym praca ma poniekąd pewne trudne do bagatelizowania znaczenie wychowawcze). Znając niezwykle pozytywne echo „Głośnych rzymskich procesów karnych”, niewątpliwie okaże się także sukcesem wydawniczym!

Dariusz Słapek

Lublin

Centrum i peryferie średniowiecznego świata w świetle monografii Janet L. Abu-Lughod *Europa na peryferiach. Średniowieczny system-świat w latach 1250–1350*

W drugiej połowie 2012 r. ukazało się polskie tłumaczenie monografii pióra amerykańskiej uczzonej Janet L. Abu-Lughod, zatytułowane *Europa na peryferiach. Średniowieczny system-świat w latach 1250–1350*¹. Powyższa publikacja wpisuje się w badania nad teorią systemów-światów, której teoretyczne założenia i podstawy zostały przedstawione w 1974 r. przez amerykańskiego socjologa, historyka i ekonomistę Immanuela Wallersteina w jego książce *The Modern World-System (Nowoczesny system-świat)*². Autor przedmiotem swo-

ich rozważań uczynił nie państwa narodowe, ale systemy składające się na ponadnarodową sieć powiązań, którą określił mianem systemu-świata. Pojęcie to oznacza „pewne uformowane historycznie całości społeczno-ekonomiczne, cechujące się ścisłymi strukturalnymi powiązaniem wewnętrznymi, których podstawą jest zawsze »osiowy« podział pracy łączący obszary o kluczowym znaczeniu dla produkcji gospodarczej i wytwarzania bogactwa (centrum) oraz obszary podporządkowane, stanowiące rezerwar taniej siły roboczej i obfitują-

¹ J. L. Abu-Lughod, *Europa na peryferiach. Średniowieczny system-świat 1250–1350*, tłum. z języka angielskiego A. Bugaj, Kęty 2012. Tytuł oryginału: *Before European Hegemony. The World System A. D. 1250–1350*, Oxford 1989.

² I. Wallerstein, *The Modern World-System*, t. I: *Capitalist Agriculture and the Origins of the European World-Economy in the Sixteenth Century*, New York–London 1974. Autor ten przedstawił dalsze etapy rozwoju nowoczesnego systemu-świata w kolejnych tomach: t. II: *Mercantilism and the Consolidation of the European World-Economy, 1600–1750*, New York 1980; t. III: *The Second Great Expansion of the Capitalist World-Economy, 1730–1840*, San Diego 1989; t. IV: *Centrist Liberalism Triumphant, 1789–1914*, Los Angeles 2011. Teoretyczne założenia omawianej perspektywy badawczej zostały wyłożone w: I. Wallerstein, T. K. Hopkins, *World-System Analysis: Theory and Methodology*, Beverly Hills 1982; I. Wallerstein, *World-System Analysis: An Introduction*, Durham 2004 (wydanie polskie: *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*, tłum. z języka angielskiego K. Gawlicz, M. Starnawski, Warszawa 2007); idem, *Nowoczesny system-świat*, tłum. z języka angielskiego A. Ostolski, [w:] *Współczesne teorie socjologiczne*, t. 2, opr. A. Jasińska-Kania, L. M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, Warszawa 2006, s. 747–753. Tłumacz pracy J. L. Abu-Lughod określa teorię *Modern World-System* I. Wallersteina mianem „nowożytniej”. Tymczasem w polskiej literaturze socjologicznej przyjęte zostało tłumaczenie przymiotnika *modern* jako *nowoczesny*, przy którym pozostaje.

ce w pożądane zasoby naturalne (peryferie)³. W ujęciu zaproponowanym przez I. Wallersteina charakterystyczny jest postulat badań nad zakresem powiązań procesów gospodarczych zachodzących między obszarami centralnymi a peryferyjnymi⁴. Za początek powstania pierwszego w historii systemu-świata badacz przyjął „długi wiek XVI”, który miał obejmować lata 1450–1620/40. Nawiązywał tym samym do tradycji periodyzacji „długich stuleci” wprowadzonej przez Fernanda Braudela⁵. I. Wallerstein docenił całą szkołę *Annales* za postulat całościowego traktowania rozwoju historycznego we wszystkich dziedzinach życia społecznego, a przywołanego wyżej francuskiego historyka za wprowadzenie pojęcia „gospodarka-świat” na określenie szesnastowiecznego świata śródziemnomorskiego oraz za przeprowadzenie gruntownych badań nad tak zdefiniowanym systemem⁶.

W swojej książce J. Abu-Lughod, zgadzając się z ogólnymi założeniami teorii systemu-światów, podejmuje polemikę z twierdzeniem I. Wallersteina, jakoby nowoczesny system-świat, ukształtowany w XVI stuleciu wraz z wtargnięciem uzbrojonych statków portugalskich na wody Oceanu Indyjskiego i podporządkowaniem sobie tamtejszej wymiany handlowej, był pierwszym tego typu systemem w dziejach ludzkości. Autorka, odwołując się do ustaleń innych badaczy (m.in. Karola Marksa czy wspomnianego F. Braudela), wykazuje, że z podobnym zjawiskiem mieliśmy do czynienia już w okresie średniowiecza. Zdaniem Autorki w XIII w. „europejska »gospodarka-świat« włączyła się w system handlu dalekosiężne-

go, który obejmował swym zasięgiem Morze Śródziemne, Morze Czerwone, Zatokę Perską, Ocean Indyjski i poprzez cieśninę Malakka sięgał aż do Chin⁷. Badaczka postawiła sobie za cel opisanie poszczególnych systemów-światów oraz wzajemnych relacji między nimi w okresie bezpośrednio poprzedzającym hegemonię europejską, co znalazło wyraz w przytoczonym powyżej tytule oryginału: *Before European Hegemony. The World System A. D. 1250–1350*.

Książka, oprócz obszernego *Wstępu*, składa się z trzech części. We *Wstępie* Autorka nawiązuje do koncepcji systemu-świata stworzonej przez I. Wallersteina, uzasadnia możliwość przeniesienia tej idei do badania dziejów świata w okresie przed XVI stuleciem oraz przedstawia problemy metodologiczne i plan pracy. Najślabszym punktem *Wstępu* jest niedostatecznie zdefiniowanie terminów, jakimi posługiwał się wyżej przywołany uczony, a jakie zostały następnie przeniesione na karty monografii przez J. L. Abu-Lughod. W tym miejscu zabrakło wyjaśnienia, jak Autorka rozumie takie pojęcia, jak: „system-świat”, „centrum”, „peryferie” czy „gospodarka światowa” w odniesieniu do czasów średniowiecza. Wprowadzenie stosownych definicji przyczyniłoby się do większej jasności wyводу⁸.

Pierwsza część obejmuje subsystem europejski, w którym opisano słynące ze swych jarmarków miasta Szampanii, Brugię i Gandawę oraz Genuę i Wenecję pod kątem ich znaczenia handlowego oraz udziału w dalekosiężnej wymianie towarowej. W drugiej części badaczka przybliżyła centra bliskowschodnie i środko-

³ M. Starnawski, P. Wielgosz, *Przedmowa: Kapitalizm nad przepaścią, społeczeństwa wobec wyboru. O krytycznych perspektywach analizy systemów-światów Immanuela Wallersteina*, [w:] I. Wallerstein, *Analiza systemów-światów*, s. V. Według definicji I. Wallersteina system-świat to: „jednostka gospodarczo-materialna, która opiera się na ekstensywnym podziale pracy i obejmuje wielość kultur”; idem, *Nowoczesny system-świat...*, s. 747–748.

⁴ M. Starnawski, P. Wielgosz, *Przedmowa...*, s. VI.

⁵ Na marginesie można zaznaczyć, że jednym z najczęściej cytowanych w *The Modern World-System* autorów był polski badacz gospodarki Marian Małowist (*ibid.*, s. XXVI, przyp. 37).

⁶ I. Wallerstein, *Analiza...*, s. 30–31.

⁷ J. L. Abu-Lughod, *Europa na peryferiach...*, s. 35.

⁸ W tym miejscu należy podkreślić znaczenie *Przedmowy do wydania polskiego* A. Bugaja, w której autor dokonał krótkiego, ale treściwego i niezwykle cennego z punktu widzenia czytelnika, wyjaśnienia pojęcia „system-świat”.

woazjatyckie, skupiając się na wpływie Mongołów na funkcjonowanie handlu w regionie oraz analizując rolę Bagdadu i Kairu w handlu międzynarodowym. Trzecia część pracy została poświęcona wymianie towarowej na terenie Azji (w Indiach, cieśninie Malakka, Chinach). Dzięki takiej konstrukcji pracy czytelnik nie tylko zyskuje informacje o sytuacji politycznej oraz kondycji gospodarczej pozaeuropejskich imperiów w średniowieczu, ale jednocześnie ma wyobrażenie na temat interakcji zachodzących między różnymi podmiotami prowadzonej wówczas wymiany handlowej.

W ostatnim rozdziale (*Przebudowa struktury trzynastowiecznego systemu-świata*) dokonano syntetycznego podsumowania i rekapitulacji wniosków przedstawionych w publikacji, odwołując się do wyznaczników teorii systemu-świata. Badaczka doszła do konkluzji, że średniowieczny system-świat choć nie był w pełni globalny⁹, nie obejmował bowiem kontynentów amerykańskich i australijskiego, „to swym zasięgiem geograficznym przewyższał wszystkie systemy-światy, funkcjonujące we wcześniejszych okresach dziejów” (s. 550). Charakteryzował się on nierównościami poziomów rozwoju cywilizacyjnego jego uczestników, przy czym Europa pozostawała na peryferiach zachodzących przemian gospodarczych. Ówczesny system międzynarodowej wymiany handlowej cechowała również jego znaczna złożoność. Autorka udowadnia ponadto, że pod pewnymi względami (np. rozwój techniki transportu morskiego, organizacji produkcji, zastosowania instrumentów kapitałowych) XVI stulecie i kształtujący się wówczas nowoczesny system-świat nie przyniósł nowych przełomowych rozwiązań, bazując głównie na osiągnięciach wypracowanych we wcześniejszych stuleciach. Za najważniejszą cechę odróżniającą system średniowieczny od nowożytnego J. L. Abu-Lughod uznała fakt, iż w XIII–XIV stuleciu żadnemu podmiotowi nie udało się

narzucić pozostałym uczestnikom wymiany handlowej własnej religii, kultury czy instytucjonalnych rozwiązań z zakresu gospodarki (s. 552–553).

W połowie XIV stulecia pojawiły się zjawiska, które doprowadziły do przekształceń systemowych i stopniowego upadku porządku średniowiecznego systemu-świata. Do czynników dezintegracji o pierwszorzędym znaczeniu zaliczono przemiany demograficzne, spowodowane przez powtarzające się epidemie czarnej śmierci, oraz rozbitcie jedności politycznej środkowoazjatyckiego imperium, stworzonego w XIII w. w wyniku podbojów dokonanych przez Czyngis-chana (s. 561–564).

W swej pracy amerykańska uczona stara się „poprzez przedstawienie szeregu empirycznych analiz pojedynczych przypadków (*case studies*) zbadać i wyjaśnić proces, który przebiegając na przestrzeni trzynastego wieku, doprowadził do powstania, rozszerzenia i pogłębienia międzynarodowych relacji handlowych” (s. 77). W celu przybliżenia funkcjonowania systemów-światów oraz interakcji zachodzących między nimi Autorka zdecydowała się na gruntowne zbadanie roli gospodarczej poszczególnych miast i wykazanie na tej podstawie związków je łączących, odchodząc jednocześnie od szczegółowej analizy gospodarek krajowych (s. 39). Uczona zastrzega, że korzysta i opiera swe wywody o kształtowanie się średniowiecznego systemu-świata na ustaleniach innych historyków, którzy w sposób dogłębny przebadali dzieje polityczne, gospodarcze czy kulturalne, a wyniki swych badań zawarli w monografiach miast czy regionów (s. 171, przyp. 1)¹⁰. Stąd też w stosunkowo niewielkim zakresie wykorzystano przekazy źródłowe, powołując się przede wszystkim na te już wydane i przetłumaczone. Ponadto autorka zdaje sobie sprawę, że w przypadku podjęcia tak szerokich badań porównawczych pojawia się problem ze zdobyciem i zestawieniem takich

⁹ Według teorii I. Wallersteina globalność nie jest niezbędnym wyznacznikiem systemu-świata, jako że o jej istocie nie stanowi zasięg geograficzny, ale integralność powiązań procesów gospodarczych zachodzących między centrum a peryferiami (M. Starnawski, P. Wielgosz, *Przedmowa...*, s. VI).

¹⁰ Na marginesie trzeba zauważyć, że wśród licznych zainteresowań badawczych J. Abu-Lughod znajduje się także region bliskowschodni, czego wyrazem było opracowanie historii Kairu (*Cairo: 1001 Years of the City Victorious*, Princeton 1971).

źródeł, które zawierają porównywalne informacje. O nieadekwatności treści znajdujących się w przekazach powstałych na różnych obszarach geograficznych przesądziły przede wszystkim względy kulturowe. W różnych kręgach cywilizacyjnych mogły pojawiać się różne preferencje tego, co uznawano za godne czy ważne odnotowania. I tak, najlepsza sytuacja zaistniała w Genui i Chinach, skąd zachowało się dużo różnych danych o przeprowadzanych transakcjach oraz wydarzeniach i osobach związanych z handlem, co tłumaczy się dążeniem tamtejszych społeczeństw do rejestrowania wszelkich informacji. Na przeciwnym biegunie znajdowało się imperium Mongołów czy księstwa położone w regionie cieśniny Malakka. W tym przypadku znikoma ilość lub brak informacji o zjawiskach ekonomicznych wiązały się ze świadomym ich pomijaniem, jako mało istotnych (Mongolowie), bądź ze specyficznymi czynnikami klimatyczno-geograficznymi regionu cieśniny Malakka, które spowodowały, że źródła te nie zachowały się do naszych czasów (s. 56–63). Tym bardziej należy docenić niezwykle bogaty dobór publikacji traktujących o gospodarce poszczególnych subsystemów, co w sposób bardzo czytelny zostało ukazane w *Bibliografii*, gdzie wykorzystane prace uporządkowano według klucza geograficznego. Na tej podstawie można sądzić, iż kwerenda dla miast i regionów ujętych w monografii została przeprowadzona w sposób rzetelny, a hipotezy wysunięte na jej podstawie można uznać za właściwe.

J. L. Abu-Lughod postuluje na kartach swej monografii konieczność odejścia od europocentrycznego sposobu myślenia, który polega nie tylko na postrzeganiu średniowiecznego świata przez pryzmat dziejów Starego Kontynentu, ale również przecenianiu wkładu ówczesnych Europejczyków w rozwój różnego rodzaju idei, mechanizmów czy nowinek technicznych. Potwierdzeniem były licznie przytaczane w książce przykłady pewnych roz-

wiązań usprawniających wymianę handlową czy wynalazków funkcjonujących w rolnictwie i rzemiośle, które pojawiły się na terenie państw bliskowschodnich i azjatyckich znacznie wcześniej niż w Europie (np. nowe narzędzia w tkactwie w południowych Indiach, s. 445 czy pieniądze papierowe w jedenastowiecznych Chinach, s. 522–525). Poziom rozwoju gospodarki europejskiej w XIII i XIV stuleciu nie predestynował jej do odegrania szczególnej roli w ówczesnym systemie gospodarki światowej, co przekładało się na jej niewielkie znaczenie w porównaniu z innymi podmiotami międzynarodowej wymiany towarowej. Badaczka stwierdza wprost, że „Europa Zachodnia zdołała w omawianym okresie dołączyć do ogromnego systemu wymianą handlową, obejmującego szeroko rozumianą gospodarkę handlową. [...] Europa na szerokie wody światowego handlu wkroczyła nie jako hegemon, ale co najwyżej jako partner starający się o uzyskanie bardziej równorzędnej pozycji” (s. 212). O rozwoju oraz późniejszej przewadze kontynentu europejskiego miały zdecydować takie czynniki, jak: odpowiedni kontekst geograficzny, polityczny i demograficzny oraz następujący od drugiej połowy XIV w. chaos polityczny, w jakim pograżyły się państwa z obszarów pozaeuropejskich (s. 47). Uwagi J. L. Abu-Lughod na temat europocentryzmu są bardzo przekonujące, wymagają jednak komentarza. Teza o zapóźnieniu cywilizacyjnym Europy w XIII stuleciu została wcześniej dostrzeżona i opisana w literaturze, o czym mogą świadczyć prace innych badaczy, w tym te, na które powołuje się sama Autorka *Europy na peryferiach*¹¹. Ponadto trudno wymagać od badaczy zajmujących się dziejami Europy w wiekach średnich, bo głównie ich dotyczy sformułowany powyżej zarzut, aby odwoływali się do pozaeuropejskiej tradycji czy porównywali skalę rozwoju ekonomicznego badanych terenów z zamorskimi, egzotycznymi obszarami.

¹¹ Np. C. M. Cipolla, *Before the Industrial Revolution: European Society and Economy, 1000–1700*, New York 1976; S. Thrupp, *Comparisons of the Culture in the Middle Ages: Western Standards as Applied to Muslim Civilization in the Twelfth and Thirteenth Century*, [w:] *Society and History. Essays by Sylvia Thrupp*, ed. by R. Grew, B. Steineck, Ann Arbor 1977, s. 67–88; A. Lewis, *The Islamic World and the West, A. D. 622–1492*, New York 1970.

Podobny niedosyt budzi opisanie sposobu postrzegania subsystemu europejskiego przez bliskowschodnie i azjatyckie podmioty polityczno-gospodarcze. Wyeksponowane w tytule monografii stwierdzenie, że Europa pozostawała wówczas na peryferiach światowych procesów gospodarczych nie powinno powstrzymać przed próbą dokładniejszego nakreślenia tego, jak Europejczycy byli odbierani w emporiach handlowych leżących w Egipcie czy nad Zatoką Perską. Tymczasem w monografii najczęściej miejsca poświęcono nakreśleniu stosunku ludności muzułmańskiej w Ziemi Świętej do krzyżowców oraz władz Kairu do chrześcijańskich kupców. Rozważania te kończą się stwierdzeniem, iż przybysze ze Starego Kontynentu nie dysponowali w owym czasie odpowiednim potencjałem ekonomicznym, aby stać się atrakcyjnym partnerem dla kupców z Bliskiego Wschodu. Ujęcie takie, dobrze wpisujące się w tezę o zapóźnieniu cywilizacyjnym i słabości Europy w porównaniu z innymi podmiotami międzynarodowej wymiany handlowej, nie wydaje się w pełni wyczerpujące. W książce nie poświęcono też zbyt wiele miejsca znaczeniu kupców żydowskich dla kontaktów handlowych Europy z innymi obszarami geograficznymi, a, jak wiadomo, ich wkład w rozwój handlu dalekosiężnego był znaczący już w okresie wczesnego średniowiecza¹².

Pewne wątpliwości budzi również wybór przez Autorkę tylko kilku miast europejskich, leżących na terenie dzisiejszej Francji, Włoch i Belgii, które miały, jej zdaniem, odpowiednie zaplecze ekonomiczne, dogodne warunki geograficzne oraz polityczne, aby włączyć się do dalekosiężnej wymiany handlowej prowadzonej na skalę światową. Badaczka pomija przy tym rolę ośrodków miejskich na terenie Europy Północnej, Środkowej czy Południowej w rzemiośle, przetwórstwie surowców oraz handlu, ograniczając się jedynie do twierdzenia, że w tym czasie nie brały one bezpośredniego

udziału w handlu z pozaeuropejskimi subsystemami. Tymczasem wskazane obszary Starego Kontynentu zasługują na uwagę chociażby z racji tego, że dostarczały produkty i towary stanowiące przedmiot międzynarodowej wymiany towarowej.

J. L. Abu-Lughod, zgłębiając znaczenie handlowe poszczególnych miast czy regionów, analizuje różne czynniki, które przesądziły o osiągnięciu przez nie takiej, a nie innej pozycji ekonomicznej. I tak, w podsumowaniu części poświęconej wybranym zachodnioeuropejskim ośrodkom miejskim wskazano warunki, jakie musiały zaistnieć, aby uskutecznić dalekosiężną wymianę handlową. Zaliczono do nich takie zjawiska, jak: przejście roli ośrodka handlu jarmarcznego, uzyskanie statusu prężnego centrum produkcji rzemieślniczej czy podjęcie się roli przewoźnika handlowego, pośrednika między producentem a nabywcą (s. 220–224). Morska wymiana handlowa, która odbywała się na wodach Oceanu Indyjskiego, uzależniona była od czynników pogodowych, czyli od wiatrów monsunowych. Zagadnienie to zostało poddane w książce dokładnej analizie, uzupełnionej o szczegółowe wykresy i tabele (s. 397–410). Nie bez znaczenia na aktywność handlową ludzi wpływały też wierzenia religijne. Zdaniem uczonej religią, która sprzyjała aktywności handlowej, z racji wysokiej oceny moralnej zawodu kupca oraz doniosłej społecznej roli działalności kupieckiej, był islam (s. 347–359). Poniekąd przeciwną rolę w państwie chińskim odgrywał konfucjanizm (s. 499). Przykłady te wskazują na dużą erudycję oraz odczytanie Autorki, co skutkowało powstaniem ciekawej pracy, dającej czytelnikowi koherentny obraz wymiany handlowej prowadzonej w obrębie ówczesnego systemu-świata.

Intensyfikacja gospodarcza podmiotów uczestniczących w średniowieczu w handlu dalekosiężnym zależała od silnej władzy państwowej, która była w stanie zagwarantować

¹² M. McCormick, analizując *Księgę szlaków i królestw* – perski przekaz źródłowy z drugiej połowy IX w. – uznał kupców żydowskich za pionierów „europejskiego handlu z Dalekim Wschodem” (*Narodziny Europy. Korzenie gospodarki europejskiej 300–900*, Warszawa 2007, s. 657–658). W monografii tej znajdziemy liczne wskazówki bibliograficzne odnoszące się do zagadnienia udziału kupców żydowskich w inicjowaniu kontaktów handlowych z Bliskim i Dalekim Wschodem.

bezpieczeństwo przejazdu kupców przez terytoria podległe jej jurysdykcji. Szczególne znaczenie w tym względzie przypisuje Autorka Mongołom, których podboje dokonane na terenie Azji Środkowej i Chin doprowadziły do unifikacji politycznej tamtejszych terenów, usprawniając przepływ ludzi i towarów (s. 249–298). Z zależności między bezpieczeństwem a ożywieniem handlowym zdawali sobie sprawę hrabiowie Szampanii. Ich zainteresowanie sprawami gospodarczymi, które przejawiało się m.in. w ustanowieniu odpowiednich organów wymiaru sprawiedliwości odpowiedzialnych za utrzymywanie ładu i spokoju, zdecydowało o sukcesie jarmarków szampańskich (s. 99–106). Zaangażowanie władców w kształtowanie procesów ekonomicznych na podległych im terenach uwidoczniło się również w rządzonym przez mameluków Egipcie (s. 369–370) czy cesarstwie chińskim (s. 527–532). Uwagi o działaniach gospodarczych podejmowanych przez średniowiecznych władców są o tyle cenne, że ukazują w nowym świetle tę sferę aktywności monarszej. Autorka wyekspozowała bowiem świadomość, racjonalność oraz kalkulację, które leżały u podstaw decyzji ekonomicznych rządzących, będących wyznacznikami pojęcia polityki gospodarczej, który to termin jest niejednokrotnie używany w monografii.

Uznanie budzi interdyscyplinarne podejście J. L. Abu-Lughod do problematyki systemów-światów. Punktem wyjścia jest oczywiście odwołanie się do socjologicznej teorii systemu-świata. Autorka wykazuje również dużą wiedzę i rozeznanie w objaśnianiu mechanizmów rządzących ówczesną gospodarką, przy czym niejednokrotnie odwołuje się do zjawisk i pojęć występujących obecnie w naukach ekonomicznych. Zabieg ten ułatwia współczesnemu czytelnikowi zrozumienie procesów cha-

rakterystycznych dla wymiany handlowej czy operacji finansowych prowadzonych w wiekach średnich. Nie bez znaczenia pozostaje dokładna analiza sytuacji politycznej, jaka panowała w różnych regionach omawianych systemów, oraz ukazanie wpływu wydarzeń politycznych na funkcjonowanie handlu. W niektórych miejscach wywodu pojawia się jednak wątpliwość, czy fragmenty poświęcone zjawiskom z zakresu polityki nie są jednak zbyt obszerne i nie powinny zostać ograniczone do niezbędnego minimum. Wydaje się, że wprowadzenie skrótów oraz rezygnacja z niektórych dygresji nie wpłynęłyby negatywnie na ustalenia badaczki, a z pewnością przyczyniłyby się do większej czytelności prezentowanych treści. Jako przykład takich zbędnych fragmentów można wskazać bardzo obszerne opisy odnoszące się do historii politycznej imperium Mongołów i dokonywanych przez nich podbojów. Warto również zastanowić się, czy w pracy o tej tematyce nie byłoby bardziej zasadne umieszczenie indeksu państw i miejscowości niż indeksu osób (s. 634–641).

W podsumowaniu należy stwierdzić, iż prezentowana praca amerykańskiej socjolog zasługuje na szczególną uwagę czytelnika. Zarówno atrakcyjna, mało rozpoznana na gruncie europejskim tematyka książki, przede wszystkim liczne odniesienia i porównania z pozaeuropejskimi kręgami cywilizacyjnymi, przyjęte rozwiązania metodologiczne, jak i erudycyjny, a jednocześnie jasny i przystępny styl prowadzonego wywodu, przesądzają o wartości publikacji oraz skłaniają do podjęcia dalszych dyskusji.

Anna Obara-Pawłowska
Lublin

John W. O'Malley, *Trent. What Happened at the Council*, Harvard University Press, Cambridge 2013, ss. 335

Gdy w 1948 r. Hubert Jedin opublikował syntetyczny zarys historii badań nad Soborem Trydenckim¹, zapewne nie zdawał sobie sprawy z tego, że to właśnie jemu zawdzięczać będziemy swoistą summę wiedzy na temat tego wydarzenia. Stało się to jednak dopiero pod koniec życia tego najbardziej bodaj zasłużonego dla badań nad Tridentinum badacza². Jednak opasłe tomy historii Soboru Trydenckiego, choć pozostają nadal nieodłącznym punktem wyjścia dla każdego, kto chce zrozumieć strategię radzenia sobie Kościoła katolickiego z wyzwaniem nowoczesności, nie trafiły do szerszej publiczności. Również podejście Jedina zarówno do katolicyzmu, jak i samego soboru zostało poddane znaczącym korektom. Główna w tym zasługa amerykańskiego jezuita Johna O'Malleya, który w kolejnych książkach wzbogaca naszą wiedzę o tym przełomowym nie tylko dla Kościoła katolickiego wydarzeniu³. Zasluguje na przypomnienie opublikowana również po polsku książka poświęcona Soborowi Watykańskiemu II, której plastyczny styl i żywo nakreślony kontekst stanowią zapowiedź książki poświęconej Soborowi Trydenckiemu⁴. Warto odnotować, że zdaniem O'Malleya główna zmiana, jaka dokonała się w katolicyzmie, to odnowa języka i stylu uprawiania teologii: „Nie ulega wątpliwości, że kwestia stylu była ważnym zagadnieniem na Soborze. Spierano się o tak blahe – z pozo-

ru – sprawy, jak gatunek literacki dokumentów i stosowane w nich słownictwo, a protagoniści zapewne nie zawsze uświadamiali sobie głębokie implikacje dysput, w które się angażowali. Literacki styl był, by tak rzec, jedynie zewnętrznym wyrazem czegoś, co miało zapaść w duszę Kościoła – i w dusze wszystkich katolików. Było to coś znacznie więcej niż taktyka lub strategia, znacznie więcej niż proste przyjęcie bardziej ‘pastoralnego języka’. Było to ‘wydarzenie językowe’. Język wskazywał i wywoływał zmianę wartości lub priorytetów. W tym stopniu wskazywał on i wywoływał wewnętrzną konwersję⁵”. Zupełnie inne kwestie zdominowały sobór, który trwał z przerwami 18 lat od 1545 do 1563 r. John O'Malley pozwala je śledzić z bliska, zapraszając niemal do uczestniczenia nie tylko w burzliwych obradach, ale przede wszystkim odsłaniając ich kulisy.

To prawda, że Marcin Luter (1483–1546) swoim wezwaniem do reformy Kościoła w 1517 r. ustalił porządek obrad soboru, ale to nie on był jego głównym protagonistą. Pierwszoplanowe role odgrywali kolejni papieże (Paweł III [1468–1549], Juliusz III [1487–1555], Paweł IV [1476–1559]) i cesarze niemieccy – Karol V (1500–1558) oraz jego następcą i brat Ferdynand I (1503–1564). Wbrew powszechnemu przekonaniu to nie rozprawa z protestantyzmem wyznaczała dramaturgię Soboru Trydenckiego,

¹ H. Jedin, *Konzil von Trient: ein Ueberblick ueber die Erforschung seiner Geschichte*, Rzym 1948.

² Idem, *Geschichte des Konzils von Trient*, t. 1–4, Freiburg im Breisgau 1949–1975 (1: 1949, 2: 1957, 3: 1970, 4: 1975).

³ Przypomnę w porządku chronologicznym te najważniejsze. J. W. O'Malley, *Introduction*, [w:] *Collected Works of Erasmus*, t. 66 „Spiritualia”, s. IX–LI, Toronto of University Press, Toronto 1988. W tym obszernym stadium poświęconym roli Erasma z Rotterdamu w upowszechnieniu idei humanistycznych zarówno w katolicyzmie postrydenckim, jak i w nowo powstałych Kościołach reformowanych O'Malley zerwał z apologetycznym przeciwstawieniem tych dwu obozów, wskazując na to, co je łączyło. *Pierwsi jezuitci*, tłum. P. Samerek i in., Wydawnictwo WAM, Kraków 1999, to kolejna pozycja przypominająca dług jezuitów wobec dziedzictwa humanistycznego. *Trend and All That. Renaming Catholicism in the Early Modern Era*, Harvard University Press, Cambridge 2000, to książka omawiająca najważniejszą debatę na temat Tridentinum I proponującą własne rozwiązanie, które znajdzie swój pełny wyraz w omawianej w książce.

⁴ J. W. O'Malley, *Co się zdarzyło podczas Soboru Watykańskiego Drugiego*, tłum. A. Wojtasik, Wydawnictwo WAM, Kraków 2011.

⁵ *Ibid.*, s. 26.

ale walki wewnątrz obozu katolickiego pomiędzy kolejnymi papieżami i władcami katolickimi. Ale nie tylko konflikt władzy papieskiej i świeckiej był źródłem napięć i powodem kolejnych przesunięć w obradach. Równie dramatyczne podziały dotyczyły teologów katolickich i hierarchów uzależnionych, z jednej strony, od papieża, a z drugiej, od lokalnych władców. By zrozumieć owo wewnętrzne zróżnicowanie w ramach katolicyzmu, należy cofnąć się do XV-wiecznych sporów, które stanowią podwaliny pod XVI-wieczny dramat rozdarcia. Znakomicie przedstawiała ten proces instrumentalizacji dziedzictwa humanistycznego w walkach konfesyjnych Erika Rummel na przykładzie niemieckiej reformacji⁶. Dla O'Malleya nie ulega wątpliwości, że to przemyślana i skuteczna działalność propagandowa Erazma z Rotterdamu (1467–1536) i jego entuzjastycznych uczniów zdecydowała o przejęciu humanistycznego dziedzictwa przez katolicyzm w przededniu zwołania soboru. Sam Erazm pozostał katolikiem do końca życia i z niepokojem śledził przejmowanie własnej nauki przez radykalnych reformatorów. A jednak to nie humanizm zdecydował o najgłębszej reformie chrześcijaństwa tylko zupełnie nikomu nieznany mnich z Wittembergii. To właśnie kazania i nauki Marcina Lutra wstrząsnęły Europą, gdyż dotknęły żywotnych problemów, z jakim zmagало się ówczesne chrześcijaństwo.

Mimo ogromnych oporów i wielokrotnego odkładania sobór w Trydencie został ostatecznie otwarty 13 grudnia 1545 r. Papież Paweł III wysłał nań trzech delegatów, których głównym zadaniem była obrona interesów papieskich. Pierwszy z nich, Giovanni Maria del Monte, był typem karierowicza, który trzymał się ściśle wytycznych. Po śmierci Pawła III został wybrany papieżem, przybrał imię Juliusz III i zwołał drugą sesję soboru w 1547 r. Marcello Cervini był świetnym teologiem i humanistą, w 1555 r. został wybrany papieżem jako Marcello II, ale po kilku miesiącach zmarł. Trzecim z legatów był Reginald Pole, który po pół roku opuścił Trydent ze względów zdrowotnych

i już tam nie wrócił, a został delegatem prawdopodobnie w podzięce za obronę jedności Kościoła angielskiego z papieżem przeciw Henrykowi VIII w latach 1535–1536. Zgodnie z głównymi zarzutami Lutra sobór w pierwszej sesji zajął się fundamentalnymi problemami teologicznymi: rolą Pisma świętego, Tradycji, obowiązkiem głoszenia Ewangelii, grzechem pierworodnym i nauką o usprawiedliwieniu. Ostatnie zagadnienie stało się pretekstem do najsłynniejszego bodajże epizodu, a w każdym razie najchętniej przypominanego przez historyków – wytargania za brodę biskupa Dionizja de Zanettiniego przez biskupa Tommasa Sanfelice 17 lipca 1546 r. Powodem tego dramatycznego gestu były rozbieżności w rozumieniu usprawiedliwienia „tylko przez wiarę”. Być może była to swoista zemsta inkryminowanego reformatora, który właśnie w roku dramatycznego sporu katolickich biskupów na Soborze Trydenckim umierał. W każdym razie po tym epizodzie dogmatyczne sformułowanie zostało zatwierdzone w słynnej i tyczącej nie tylko tego zagadnienia formule „i to, i to”. Tak więc nie tylko wiara, ale i uczynki są ważne dla usprawiedliwienia, nie tylko Pismo, ale i Tradycja jest istotna dla tożsamości katolickiej. Chłodna doktrynalna odpowiedź soboru na palące egzystencjalne problemy reformatorów była jedną z podstawowych różnic w sposobach podejścia do religii. Te ustalenia były najważniejszymi osiągnięciami soboru i określiły nowożytny debaty teologiczne, by wspomnieć tylko stosunek łaski do ludzkiej wolności, które zdominowały umysły w XVII i XVIII w.

Lata środkowe obrad ojców soborowych zostały zdominowane przez zmiany personalne i wynikłe z nich różnice w sposobach pojmowania roli zarówno samego soboru, jak i papieżstwa. Po śmierci Pawła III papieżem został wybrany wspomniany już jako jeden z najważniejszych legatów del Monte, który okazał się też najbardziej skutecznym dyplomata, łączącym sprzeczne interesy Stolicy Apostolskiej i katolickich władców. To właśnie walka pomiędzy

⁶ E. Rummel, *The Confessionalization of Humanism in Reformation Germany*, Oxford University Press, Oxford 2000.

francuskim królem Henrykiem II Walezjuszem a cesarzem Karolem V okazała się decydująca. Sprzeciw Henryka sprawił, że przypadł kandydat Karola Reginald Pole. Dodatkową rolę w przekreśleniu kandydatury angielskiego kardynała odegrał kardynał Giampietro Carafa, który oskarżył Pole'a o skłonności heretyckie. Kiedy kilka lat później sam został papieżem i przyjął imię Pawła IV, te oskarżenia przyjęły formę otwartych szykan. W każdym razie to właśnie kardynałowie francuscy przeważyli szalę i zdecydowali o wyborze del Monte 7 lutego 1550 r. Kardynałom zebranym na konklawe nie przeszkadzało, że jego życie osobiste pozostawiało wiele do życzenia, również przy uwzględnieniu ówczesnych standardów obyczajowych. Przede wszystkim już jako legat przyjechał do Trydentu w towarzystwie młodzieńca, z którym łączyła go wyjątkowa zażyłość, co budziło zgorznienie. Natomiast jako świeżo wybrany papież Juliusz III mianował swego kilkunastoletniego faworyta kardynałem. Po śmierci papieża eskapady i zbrodnie kardynała były źródłem wielkiego skandalu.

Nowy papież pierwszą sesję za swojego pontyfikatu zdołał zwołać we wrześniu 1551 r., a pierwszym dokumentem wypracowanym w tej drugiej fazie obrad był dekret na temat Eucharystii, który był gotowy już 7 października. Najważniejszymi ustaleniami było stwierdzenie Rzeczywistej Obecności w sposób sakramentalny pod postaciami chleba i wina, które dzięki transsubstancjacji stają się ciałem i krwią Chrystusa i takimi pozostają również po zakończeniu mszy świętej. W tym roku ustalono też główne części sakramentu pokuty (żał za grzechy, ich wyznanie i zadośćuczynienie) oraz ostatecznie określono liczbę siedmiu sakramentów. Jak łatwo odgadnąć, te drobiazgowo ustalenia były wymierzone przeciw kontestacjom doktrynalnym Marcina Lutera i Jana Kalwina, a także innych reformatorów.

W listopadzie tego roku pojawili się przedstawiciele luteranów w Wittenbergi, jednak wstrzymywali się z zajęciem stanowiska, czekając na przybycie innych. W tym czasie zjawili się również na soborze pierwszy delegat z Polski Paweł Głowoski, przedstawiciel biskupa Gniezna. John O'Malley w swojej narracji

obrad Soboru Trydenckiego zwraca uwagę na polityczny kontekst, który w pewnych okresach był decydujący. Szczególnie intrygująco przedstawił rywalizację pomiędzy wspomnianymi władcami katolickimi, z których jeden nie zaważał się podpisać traktatu w Chambord z księciem saksońskim Maurycym 15 stycznia 1552 r. przeciw Karolowi V. To właśnie ta koalicja zdecydowała o podpisaniu jednego z najważniejszych dla historii chrześcijaństwa zachodniego porozumienia – pokoju augsburskiego w 1555 r. – które usankcjonowało ostateczne podporządkowanie religii władzy politycznej w słynnej zasadzie *cuius regio eius religio*. Papież przyglądał się tym wydarzeniom z poczuciem bezradności. Juliusz III zmarł 23 marca 1555 r. dokładnie w tym samym czasie, gdy zręby pokoju augsburskiego były ustalane. Jego następcą został Marcello Cervini, który jako Marcele II sprawował urząd zaledwie kilka tygodni. Jego następcą został wspomniany już Paweł IV, który wcześniej zasłynął jako założyciel teatynów, a sam odznaczał się nader ascetycznym stylem życia i znany był jako nieustraszony reformator Kościoła. Poza tym znany był jako nieprzejednany wróg Habsburgów, a Karola V obarczał wręcz odpowiedzialnością za rozprzestrzenienie luteranizmu. Już w pierwszym roku swego pontyfikatu zagroził ekskomuniką zarówno Karolowi, jak i jego bratu Ferdynandowi za ustępstwa wobec protestantów, jakich dokonali, zawierając z nimi pokój augsburski. Zdaniem O'Malleya trudno byłoby znaleźć kogoś bardziej żarliwie przejętego dobrem Kościoła, a jednak to ta bezkompromisowość sprawiła, że nie sposób określić jego pontyfikatu jako konstruktywny. Wprost przeciwnie. Oto niektóre z jego „dokonań”. Paweł IV jako pierwszy zbudował getto w Rzymie, dostrzegając wszędzie herezję, jeśli czyjeś poglądy nie były tożsame z jego wąskim pojmowaniem ortodoksji. Ta podejrzliwość sprawiła, że jednego z najwybitniejszych ówczesnych humanistów i kardynałów Giovanniego Morone oskarżył o herezję i uwięził w Castel Sant'Angelo. To samo zamierzał zrobić z kardynałem Raginaldem Polem, który jednak wcześniej zmarł. Dzięki żarliwości Pawła IV Rzymska Inkwizycja zaczęła działać z nowym wigorem, a opublikowa-

ny po raz pierwszy w 1559 r. papieski *Indeks Ksiąg Zakazanych* był najbardziej skutecznym narzędziem tłumienia wolności w Kościele aż do połowy XX w. Jednak mimo radykalizmu i ascetycznego trybu życia również i on nie był wolny od nękającej ówczesne papieństwo bołączki – nepotyzmu. Siostrzeniec Carlo, mianowany przez niego kardynałem dwa tygodnie po wyborze na papieża, przekonał Pawła IV bez większych trudności, by wejść w koalicję w Henrykiem II przeciw Filipowi II (1527–1598 – król Neapolu i Sycylii, Niderlandów i Hiszpanii), która doprowadziła do klęski i upokorzenia papieża w 1557 r. Tylko pod koniec pontyfikatu Paweł IV zdał sobie sprawę z ciemnych machinacji swego protegowanego, ale dopiero jego następcą skazał go za dokonane przestępstwa na karę śmierci. Jak łatwo zrozumieć, te militarne uwikłania papieżstwa uniemożliwiały zaangażowanie w obrady soborowe i wymuszały niejako przerwy. Również lud Rzymu dosłownie znienawidził ascetycznego papieża, gdy ten umierał w połowie sierpnia 1559 r., tłum zdemolował siedzibę Inkwizycji, zniszczył jej akta i uwolnił więźniów; inni rozwścieczeni Rzymianie zniszczyli jego posąg na wzgórzu kapitolńskim, a głowę posągu wrzucili do Tybru. Sam papież został pochowany nocą dzień po zgonie, a strażę strzegły jego zwłok.

Konklawe trwające ponad cztery miesiące złożone było z czterdziestu kardynałów, wśród których znalazł się też uwolniony z więzienia kardynał Morone. Ostatecznie wybrano w dniu Bożego Narodzenia 1559 r. mało znanego i chorowitego kardynała Gian Angelo de Medici z Mediolanu, który przyjął imię Piusa IV. Przed przyjęciem święceń kapłańskich spłodził troje dzieci, kardynałem został w 1549 r. Jako papież znacznie złagodził *Indeks* i ukroił działalność Inkwizycji, pozyskał też przychylność Rzymian, znacznie obniżając cenę zboża. Wprawdzie podobnie jak jego poprzednicy ulegał nepotyzmowi, ale jego nominacje zwykle były trafne i służyły dobru Kościoła. Szczególnie udana była nominacja 21-letniego Carla Borremeusza na kardynała i biskupa Mediolanu. To ten późniejszy święty był najbardziej

konsekwentny we wdrażaniu postanowień soborowych w jego diecezji. Jednak w pierwszych latach, jako sekretarz Piusa IV, odegrał ważną rolę w okresie ostatniego etapu obrad soborowych w latach 1561–1563.

W przeciwieństwie do swoich poprzedników Pius IV zamierzał nie tylko zakończyć rozpoczęte dzieło soborowych reform, ale pragnął im nadać szerszy, prawdziwie ekumeniczny wymiar. Skierował swoje zaproszenie do wschodnich Kościołów schizmatycznych: koptyjskiego patriarchy w Aleksandrii, greko-ortodoksyjnego patriarchy w Konstantynopolu i ormiańskiego patriarchy w Antiochii oraz do patriarchatu moskiewskiego. Niestety żadna z tych propozycji nie została podjęta, a ta ostatnia była torpedowana przez Polaków. Również zaproszenie wystosowane przez papieża do wyznawców Kościołów reformowanych nie spotkało się z ich pozytywną reakcją. Co ciekawe, także katolickie uniwersytety w Europie nie podjęły skierowanego do nich zaproszenia. Podobnie jak w pierwszej sesji obrad kluczową rolę odgrywało pięciu legatów papieskich, wśród nich Polak kardynał Stanisław Hozjusz. Choć w polskiej historiografii kreowany jest na wielkiego teologa i jednego z najważniejszych strategów Soboru Trydenckiego⁷, zdaniem O'Malleya jego rola była marginalna i sprowadzała się do współpracy z innymi, o wiele bardziej wybitnymi legatami, takimi jak: biskup Mantui Ercole Gonzaga; kardynał Girolamo Seripando, były generał zakonu augustianów, a wówczas biskup Salerno; kardynał Lodovico Simonotta, kanonista Kurii Rzymskiej. Ostatnim legatem był Markus Sittich von Hohenems, siostrzeniec papieża, słabo wykształcony i mianowany najpierw biskupem Cassano w 1560 r. w wieku 27 lat, a w roku następnym kardynałem, tylko po to, by móc zostać legatem wuja. Właściwie nie odegrał żadnej roli, a poza tym na soborze był bardzo krótko. Jak się miało niebawem okazać, decydującą rolę w tym ostatnim okresie odegrał kardynał Morone, były więzień inkwizycji, którego dyplomatyczny talent i niezwykła kultura osobista uratowała sobór przed ostatecznym fiaskiem. Okazało się bowiem,

⁷ Por. H. D. Wojtyśka, *Cardinal Hosius Legate to the Council of Trent*, Rzym 1967.

że to nie doktrynalne różnice były decydujące w ostatecznym zakończeniu soboru, ale kwestie dyscyplinarne związane z nominacją i rezydencją biskupów w ich diecezjach. Jak mi się wydaje, piąty rozdział książki amerykańskiego jezuita dla wielu czytelników będzie największym zaskoczeniem i odkryciem. Tutaj bowiem, opisując ostatnie miesiące zmagania zarówno bezpośrednich uczestników Soboru Trydenckiego, jak i zakulisowych działań papieża i katolickich władców, można najwięcej się dowiedzieć o specyfice katolicyzmu u progu nowożytności. I właśnie rozstrzygnięcia w ogniu sporów pomiędzy papieżem a władzą świecką określiły zarówno słabe, jak i mocne strony katolicyzmu okresu potrydenckiego. A z ogłoszonych wówczas dekretów do najważniejszych zaliczyć należy te omawiające kryteria wyboru biskupów i ustanowienie seminariów duchownych dla ubogich chłopców. Ten ostatni okazał się szczególnie doniosły ze względu na dalekosiężne konsekwencje. Dzięki seminaryjnemu wykształceniu, które zostało powierzone w dużej mierze powstałym wówczas zakonom, z jezuitami na czele, kler katolicki odegrał ważną rolę w rekatolizacji wielu obszarów nie tylko ówczesnej Europy (w tym Rzeczypospolitej Obojga Narodów), ale również w zdobywaniu dla Kościoła tzw. terenów misyjnych.

Jednak trzeba powiedzieć, że zakończony 4 grudnia 1563 r. Sobór Trydencki nie zadowolił nikogo. Szczególnie świadomym tych

niedostatków był jego główny architekt kardynał Giovanni Morone, który przypomniał jego uczestnikom, że „jesteśmy ludźmi, a nie aniołami”. Główny cel soboru, tak przynajmniej określany przez cesarza, któremu zależało, by jego obrady toczyły się „na niemieckiej ziemi” – pojednanie z luteranami – okazało się niemożliwe do osiągnięcia. Stało się tak głównie z dwóch powodów. Po pierwsze, teksty zaproponowane do dyskusji były suchymi traktatami teologicznymi pozbawionymi kontekstu. Poza tym były napisane w stylu scholastycznym, który zdradzał niemożność rozumienia tekstów powstałych w zupełnie odmiennych okolicznościach niż aula uniwersytecka, a takimi były polemiczne pisma Marcina Lutera, Jana Kalwina i innych. Po drugie, co ściśle zresztą wiązało się z pierwszym powodem, był chroniczny brak poczucia historycznego, również typowego dla scholastyki. Krótko mówiąc, brak odrobienia lekcji humanizmu był jednym z głównych powodów rozejścia się oczekiwań reformatorów i nadwornych teologów papieskich. Jeśli do tego dodamy niezwykle skomplikowane relacje państwa papieskiego z innymi dworami ówczesnej Europy, to tylko może dziwić, że w ogóle sobór się odbył i dokonał niezwykle istotnego dzieła konsolidacji Kościoła katolickiego, który w niezmięnionej formie przetrwał właściwie do połowy XX w.

Stanisław Obirek
Łódź

Leszek A. Wierzbicki, *Pospolite ruszenie w Polsce w drugiej połowie XVII wieku. Ostatnie wyprawy z lat 1670–1672*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2011, ss. 378

W 2011 r. wydawnictwo naukowe UMCS opublikowało książkę Leszka A. Wierzbickiego zatytułowaną *Pospolite ruszenie w Polsce w drugiej połowie XVII wieku. Ostatnie wyprawy z lat 1670–1672*. Autor rozprawy podjął się analizy bardzo ważnego zagadnienia, marginalnie traktowanego dotąd przez polską historio-

grafię. Jak dotąd, opublikowano jedynie kilka artykułów o pospolitym ruszeniu w czasach nowożytnych. Wspominano o nim wprawdzie w pracach poświęconych historii wojskowości, a niemal każda monografia sejmiku zawierała podrozdział poświęcony pospolitemu ruszeniu, nie poświęcono mu jednak odrębne-

go, gruntownego opracowania. Problem braku takiej monografii był sygnalizowany przez środowisko naukowe zwłaszcza w ostatnich latach, w dobie widocznego wzrostu zainteresowania historią wojskowości (np. przez prof. M. Nagielskiego i piszącego te słowa)¹. Książka L. A. Wierzbickiego wypełnia w znaczący sposób ową lukę, przedstawiając funkcjonowanie pospolitego ruszenia w Koronie w drugiej połowie XVII w., ze szczególnym uwzględnieniem wypraw szlacheckich z lat 1670–1672 (s. 10).

Cezury czasowe przyjęte przez Autora nie budzą zastrzeżeń. W odróżnieniu od pierwszej połowy XVII w., kiedy to szlachta koronna ruszyła na wojnę tylko raz (1621), druga połowa tego stulecia, a konkretnie czasy panowania Jana Kazimierza i Michała Korybuta Wiśniowieckiego, to okres nader częstego sięgania po ową formację zbrojną. Było to spowodowane długotrwałymi konfliktami militarnymi, jakie toczyła Rzeczpospolita na kilku frontach. W dobie powstania Chmielnickiego i drugiej wojny północnej monarchom pozostawało niejednokrotnie jedynie pospolite ruszenie, traktowane jako „ostateczna obrona kraju”. Zasadnicza część pracy została poświęcona wyprawom z czasów Michała Korybuta Wiśniowieckiego, były to bowiem ostatnie ekspedycje wojenne z udziałem szlachty w XVII w. Nie sposób nie zgodzić się z uwagą Autora, iż w XVIII w. pospolite ruszenie zwoływano sporadycznie, (s. 9). Można tu jedynie dodać, że do owej formacji zbrojnej sięgnięto na większą skalę jeszcze raz, a stało się to w początkach XVIII stulecia, podczas trzeciej wojny północnej i konfederacji tarnogrodzkiej (1702–1716).

Książka obejmuje zakresem terytorialnym całą Koronę, pomijając Wielkie Księstwo Litewskie. Jest to w pełni uzasadnione. Litewskie pospolite ruszenie, zwane jeszcze w XVI stuleciu służbą ziemską, było zwoływane częściej niż koronne (w okresie wojen z Moskwą), funkcjonowało według praw obowiązujących w Wielkim Księstwie. Można jedynie poprzeć

postulat habilitanta deklarujący poświęcenie tej problematyce odrębnej monografii (s. 7).

Praca L. A. Wierzbickiego powstała na podstawie gruntownych badań, opartych na literaturze przedmiotu i źródłach. Rozważania poświęcone pospolitemu ruszeniu w czasach Jana Kazimierza Wazy oraz Jana III Sobieskiego powstały głównie na podstawie opracowań i wydawnictw źródłowych. Natomiast zasadnicza część pracy, odnosząca się do wypraw z lat 1670–1672, została opracowana na podstawie zasobów archiwalnych (literatura przedmiotu jest tu wyjątkowo skromna). Autor uwzględnił rękopisy rozsiane po licznych archiwach oraz bibliotekach krajowych i zagranicznych (Kijów, Lwów, Mińsk), wprowadzając wiele z nich do obiegu naukowego po raz pierwszy.

Struktura pracy została oparta na układzie chronologicznym i jest uzasadniona z naukowego punktu widzenia. Pierwszy i zarazem najobszerniejszy rozdział został poświęcony pospolitemu ruszeniu w czasach Jana Kazimierza. Trzy kolejne, odnoszące się do zasadniczej problematyki interesującej Autora, omawiają wyprawy pospolitaków z lat 1670, 1671 i 1672. Piąty rozdział omawia proces zanikania pospolitego ruszenia w czasach Jana III Sobieskiego. Wreszcie ostatni przedstawia prawno-organizacyjne aspekty zwoływania, formowania i funkcjonowania formacji zbrojnej, będącej przedmiotem badań habilitanta. Można się jedynie zastanawiać, czy ostatni rozdział, w którym wyjaśniono wiele pojęć związanych z pospolitym ruszeniem, nie powinien zostać zamieszczony we wcześniejszej części pracy. A jeśli nie cały rozdział, to przynajmniej rozbudowana definicja pospolitego ruszenia, zamieszczona choćby we wstępie. Wprawdzie historycy są obeznani z używaną w książce terminologią, ale postronny czytelnik może mieć z nią pewne kłopoty.

Zarys dziejów pospolitego ruszenia w czasach Jana Kazimierza, przedstawiony w pierwszym rozdziale rozprawy, dzieli się wyraźnie na trzy etapy: okres powstania Chmielnickiego, lata drugiej wojny północnej i wreszcie rokosz

¹ M. Nagielski, *Pospolite ruszenie szlachty w świetle kampanii zborowskiej i beresteckiej przeciwko Kozakom (1649–1651)*, „Studia Historyczno-Wojskowe”, t. 3, 2009, s. 94; D. Kupisz, *Wojska powiatowe samorządów Małopolski i Rusi Czerwonej w latach 1572–1717*, Lublin 2008, s. 10, 385.

Jerzego Lubomirskiego oraz bezkrólewie z lat 1668–1669. Oczywiście udział pospolitego ruszenia w bitwie pod Piławcami, tak plastycznie opisany przez H. Sienkiewicza, jest już dziś powszechnie uznawany za mit. L. A. Wierzbicki zauważa jednak, że szlachta niektórych województw podjęła po owej klęsce walkę z Kozakami i Tatarami, gromadząc się w ramach lokalnego pospolitego ruszenia. Opisuje nieudaną, bo spóźnioną, ekspedycję pod Zbaraż (1649) i bardziej udany udział pospolitaków w zwycięstwie pod Beresteczkiem (1651). Zwraca przy tym uwagę na dobrą postawę bojową szlachty podczas obydwu wypraw. Poniosła ona wówczas znaczne straty, co doprowadziło w następnych latach do realizacji postulatu zastąpienia pospolitego ruszenia wyprawami łanowymi. Autor dostrzegł, iż za takim rozwiązaniem opowiedziała się zarówno szlachta, jak i dwór królewski.

Najazd szwedzki w 1655 r. zmusił Jana Kazimierza do ponownego zwołania pospolitego ruszenia. Nie było ono w stanie sprostać doświadczonym weteranom wojny trzydziestoletniej, ponosząc wiele porażek. Oczywiście najsłynniejsza jest kapitulacja pod Ujściem. Autor książki podkreśla, iż zgromadzona tam szlachta wielkopolska nie była w stanie pokonać Szwedów, mogła ich natomiast powstrzymać, co zostało już wykazane w literaturze (J. Wimmer, W. Czaplinski). Jednak teza L. A. Wierzbickiego o możliwości wycofania się pospolitego ruszenia spod Ujścia, po wydaniu Szwedom wstępnego, opóźniającego ich postępy boju (s. 51), wydaje się zbyt śmiała. Niekarne rzesze szlachty, obarczone potężnymi taborami, nie były samodzielnie zdolne do tak śmiałego manewru, jak oderwanie się od armii przeciwnika. Lata 1655–1657 to okres intensywnych działań wojennych na obszarze Rzeczypospolitej, działań z uczestnictwem zarówno pospolitego ruszenia generalnego, jak i lokalnego. Skomplikowana sytuacja polityczno-militarna powodowała, że decyzje dotyczące zwołania szlachty pod broń były wielokrotnie zmieniane lub realizowane w różny sposób (np. wystawianie w miejsce pospolitego ruszenia wypraw łanowych, wojska powiatowego). Autor zdołał znakomicie wyselekcjonować wszystkie momenty,

w których zwoływano pospolite ruszenie, oraz przedstawić jego udział w walkach.

Bardzo interesującą częścią pierwszego rozdziału pracy są rozważania dotyczące pospolitego ruszenia w okresie rokoszuby Jerzego Lubomirskiego. Okazało się wówczas, że mimo wyczerpania długoletnią wojną szlachta jest w stanie zmobilizować się i stanąć do walki pod hasłem obrony swych swobód. W momencie abdykacji Jana Kazimierza lansowała nawet hasło zwołania „sejmu konnego”. Zdaniem autora książki, z którym wypada się zgodzić, lata 1648–1668 to okres, kiedy szlachta zebrana na pospolite ruszenie przekształciła się z obrońców kraju w obrońców złotej wolności.

Jak już wspomniano, zasadnicza część monografii (trzy rozdziały) poświęcona została wyprawom z lat 1670–1672. Był to okres całkowitego uwikłania pospolitego ruszenia w walkę polityczną, zakończoną tragicznym upadkiem Kamieńca Podolskiego w momencie inwazji tureckiej na kresy Rzeczypospolitej. Kwestia zwołania pospolitego ruszenia do obrony kraju doprowadziła już wiosną 1670 r. do zerwania wielu sejmików. Jesienią tego samego roku po raz pierwszy powołano szlachtę pod broń w trakcie trwania sejmu, i to właśnie ona doprowadziła do pozytywnego dla dworu zakończenia obrad. Szlachta, zebrana na ekspedycji w swych województwach, nie została skoncentrowana w obozie generalnym, ale poprzez naciski polityczne doprowadziła do ostatecznego uznania władzy Michała Korybuta przez opozycję. Na kartach książki odnajdziemy gruntowną analizę dziejów wyprawy pospolitego ruszenia w roku 1671, mającej być odwzorowaniem słynnej wyprawy pod Beresteczko z 1651 r. W wyniku niekonsekwencji dworu, sprzecznych decyzji i oczekiwań rzesz szlacheckich co kilka tygodni zmieniano decyzje dotyczące posiłkowania wojska koronnego. W rezultacie olbrzymiego chaosu jedne województwa uchwałyły pospolite ruszenie, inne zastępowały go wyprawami łanowymi, jeszcze inne zaciężnym żołnierzem powiatowym. Ostatecznie okazało się, że na miejsce koncentracji wyznaczone pod Lublinem (nie pod Glinianami, jak sądzono błędnie w dotychczasowej literaturze) stawili się tylko pospolitacy z Wielkopolski. Analizując przy-

czyny fiaska całego przedsięwzięcia, wskazał Autor zarówno na błędy dworu (akceptowanie nieustannych zmian dokonywanych przez sejmiki), jak i przewinienia szlachty (opieszalność, brak wiary w wojnę).

W 1672 r. wojna z Turcją była już przesądzona, tymczasem znaczna część szlachty nie wierzyła w nią i gromadziła się na pospolite ruszenie pod hasłem obrony Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Wydarzenia rozgrywające się pod Gołębim i Lublinem ukazały zupełny upadek pospolitego ruszenia, które nie było nawet zainteresowane obroną granic państwa. W konsekwencji doszło do zawiązania konfederacji w obronie króla, a rozpolitykowana szlachta dała się we znaki jedynie mieszkańcom województwa lubelskiego. Choć pospolite ruszenie umyka tu czasem Autorowi z pola widzenia na rzecz opisu konfederacji gołębskiej, to wynika to nie tyle z niekonsekwencji badawczej, ile ścisłego zespolenia obydwu wydarzeń. Czasy panowania Jana III Sobieskiego to okres zanikania pospolitego ruszenia, monarcha ten podjął tylko jedną próbę jego zwołania (1674), ostatecznie wycofał się i z tej. Pamięć działań politycznych szlachty zebranej na ekspedycji generalnej nie zachęcała go do sięgania po ten środek obrony do końca panowania. Jeśli wzorem swych poprzedników wysuwał takie propozycje na sejmach, to jak słusznie skonstatował Autor, raczej po to, by zdopingować szlachtę do uchwalenia podatków, niż dążyć do jej zgromadzenia na froncie.

W odrębnym rozdziale L. A. Wierzbicki poddał analizie organizację wypraw pospolitego ruszenia, konfrontując obowiązujące wówczas przepisy prawne z praktyką stosowaną podczas zgromadzeń szlacheckich. Punktem wyjścia są tu rozważania dotyczące definiowania pospolitego ruszenia w dotychczasowej historiografii. Szkoda, że Autor nie odniósł się tu do określenia „milicja szlachecka”, stosowanego przy definiowaniu pospolitego ruszenia przez J. Wimmera². Za słuszne, zdaniem piszącego, należy uznać odrzucenie terminu „pospolite ruszenie częściowe” dla ekspedycji

z określonej ziemi bądź województwa na rzecz „pospolitego ruszenia lokalnego”. Inaczej ma się sprawa z „pospolitym ruszeniem generalnym”, które, zdaniem L. A. Wierzbickiego, musiałyby po unii lubelskiej oznaczać pospolitaków polskich i litewskich (s. 309). Wydaje się, że niekoniecznie, bowiem obydwa organizmy polityczne zachowały po 1569 r. odrębne prawa i siły zbrojne, a pospolite ruszenie litewskie było częścią składową odrębnych, państwowych sił zbrojnych Litwy.

W dalszej części rozdziału Autor ukazuje wszystkie etapy związane z powoływaniem oraz organizacją pospolitego ruszenia, począwszy od wydawania wici, przez kategorie osób zobowiązanych do udziału w wyprawie, jego wewnętrzną organizację, urzędników, sposób koncentracji, sądownictwo itp., aż do rozpuszczenia formacji. Analizuje tu przepisy konstytucji o pospolitym ruszeniu z 1621 r., ukazuje ich faktyczne zastosowanie lub wypaczenie w latach 1670–1672.

Bardzo cennym wkładem L. A. Wierzbickiego w dorobek historiografii jest ustalenie liczebności pospolitego ruszenia z poszczególnych województw koronnych w owych latach. Z pewnością wydobyte ze źródeł dane będą wykorzystywane przez licznych autorów, parających się nie tylko historią wojskowości. Szkoda natomiast, że Autor książki nie pokusił się o głębszą analizę kadry dowódczej pospolitego ruszenia (pułkowników, rotmistrzów) oraz szersze przedstawienie problemu uzbrojenia chorągwi pospolitego ruszenia. Rzeczywiście, materiał źródłowy z lat 1670–1672 dotyczący tych problemów jest wyjątkowo skąpy, ale wydaje się, że grupa kilkudziesięciu oficerów jest już zbiorowością wystarczającą do analizy. W zakresie uzbrojenia można sięgnąć do analogii z roku 1621, kiedy to w niektórych województwach formowano chorągwie husarskie, arkebuzerskie i kozackie, z przypisanym tym formacjom orężem³. Wodza wyprawy z danego województwa nazywa L. A. Wierzbicki duktozem, co oczywiście występuje w materiale źródłowym. Zdaniem piszącego te słowa w odnie-

² J. Wimmer, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1965, s. 20.

³ *Listy staropolskie z epoki Wazów*, oprac. H. Malewska, Warszawa 1959, s. 218–223.

sieniu do tegoż stanowiska używano najczęściej powszechnego w armii określenia „pułkownik”. Powyższe uwagi nie wpływają w większym stopniu na wartość pracy, której Autor nie unika wprowadzenia nowych pojęć do historiografii, czego przykładem są przewijające się przez cały tekst „sejmiki mobilizacyjne” i „sejmiki ekspedycyjne”.

W podsumowaniu L. A. Wierzbicki przypomina, że w latach 1649–1674 władcy polscy zwoływali pospolite ruszenie koronne 13 razy. Jednocześnie lata te ukazały małą przydatność pospolitego ruszenia do prowadzenia działań wojennych, przy olbrzymich kosztach i konsekwencjach politycznych, jakie mogły być skutkiem jego zwołania. Wypada się tylko zgodzić z konkluzją Autora, bowiem po przeczytaniu jego rozprawy o wiele wyraziściej brzmią uty-

skiwania znanego pamiętnikarza Jana Chrystoma Paska, któremu przyszło dowodzić oddziałem pospolitaków w 1672 r. Reasumując, należy podkreślić, iż książka L. A. Wierzbickiego jest jasną i przejrzystą analizą funkcjonowania pospolitego ruszenia w czasach Michała Korybuta Wiśniowieckiego, a w zasadzie w całej drugiej połowie XVII w. Otrzymaliśmy bez wątpienia pracę nowatorską, łączącą zagadnienia badawcze z pogranicza historii wojskowości, dziejów samorządu szlacheckiego i historii politycznej lat 1670–1672. Miejmy nadzieję, że na rynku pojawią się wkrótce prace o pospolitym ruszeniu litewskim z XVI–XVIII w. i koronnym z wieku XVI.

Dariusz Kupisz
Lublin

Jolanta Kolbuszewska, *Tadeusz Korzon (1839–1918). Między codziennością, nauką a służbą narodowi*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2011, ss. 365

Polska historiografia drugiej połowy XIX w. wywierała niebagatelny wpływ na całe społeczeństwo. W sytuacji braku struktur państwowych to między innymi na historykach spoczywał ciężar budowania tożsamości narodowej i przypominania o wspólnym, minionym dziedzictwie. Przez kolejne dziesięciolecia to historiografia epoki popowstaniowej w dużej mierze kreowała pożądane wzorce osobowe. Nie będzie chyba przesadą stwierdzenie, że ideały upowszechniane w tym czasie znacząco wpłynęły także, a może przede wszystkim, na ukształtowanie pokolenia, które przyczyniło się do odzyskania niepodległości w 1918 r.

Niepośledni wpływ przedstawicieli nauki historycznej na budowanie nastrojów społecznych znajdował swoje odzwierciedlenie w ocenach poszczególnych dziejopisów. Nie zawsze była to ocena „adekwatna”, ponieważ najczęstszym jej kryterium były właśnie dokonania naukowe historyka czy jego zaangażowanie w działalność społeczną. Obraz taki może nie

był „przekłamany”, ale znacząco zubażał za zwyczaj znakomitych historyków tylko do jednego aspektu ich działalności.

Najnowszą próbą przełamania tego schematu jest praca Jolanty Kolbuszewskiej, dotycząca jednego z najwybitniejszych przedstawicieli tzw. warszawskiej szkoły historycznej – Tadeusza Korzona. Perspektywa, jaką zaproponowała nam Autorka, znacząco odbiega od dotychczasowo przyjętych w tego typu pracach. Nie jest to klasyczna analiza historiografii Korzona z ewentualnym uwzględnieniem głównych prądów myślowych epoki, ale bardziej całościowe spojrzenie na warszawskiego historyka. W tym celu szczegółowo naszkicowane zostały warunki, w jakich kształtował się Korzon, jak osobiste doświadczenia mogły wpływać na jego twórczość, a także co łączyło lub dzieliło go z innymi przedstawicielami swojego pokolenia. J. Kolbuszewska w równym stopniu przedmiotem swojej refleksji uczyniła życie prywatne, jak i działalność społeczną i twórc-

czość naukową Korzona. Ten możliwie szeroki kontekst kulturowy, w jakim funkcjonował historyk, ma na celu ułatwienie lepszego zrozumienia jego twórczości. Często postacią warszawskiego historyka jest dla Autorki jedynie pretekstem do prowadzenia znacznie szerszych rozważań, dotyczących wspólnego Korzonowi pokolenia, a nawet kondycji całej polskiej inteligencji drugiej połowy XIX w.

Warto wspomnieć o specyficznej strukturze pracy. Jest ona podzielona na trzy rozbudowane części, z których każda poprzedzona jest wstępem, określającym założenia metodologiczne i próbę postawienia problemu, oraz opatrzona zakończeniem, zawierającym wnioski. Właściwie każda część stanowi autonomiczną całość, która pozwala spojrzeć na postać Korzona i jego otoczenie z różnych perspektyw.

Rozdział I został zatytułowany: „*W jakich warunkach Polak wyrabiał się na historyka?*” *Korzona droga do historii*. Pierwsza jego część dotyczy osobistych doświadczeń Korzona. Jak zaznacza Autorka, takie podejście jest niezwykle rzadkie w opracowaniach dotyczących historiografii. Podkreśla, że obszar prywatności w tym wypadku nie jest czynnikiem determinującym całokształt badań naukowych, jednakże dostrzega duży wpływ na formowanie się systemu wartości, postaw życiowych czy nawet początków zainteresowań badawczych właśnie na tym polu.

W dalszej części Autorka zarysowuje rzeczywistość, w jakiej przyszło jej bohaterowi dorastać i dokonywać, wielokrotnie niełatwych, wyborów życiowych. Niezwykle ciekawy jest obraz historyka, jaki prezentuje J. Kolbuszewska, a który zbudowany jest na bogatej korespondencji Korzona z jego żoną. Pozwala on bliżej poznać nie tylko relacje małżonków, ale także przynajmniej spróbować określić ich usposobienia. Perspektywa troskliwego męża i ojca czasami kontrastuje z upomnieniami czy innymi emocjonalnymi reakcjami Korzona. Wszystko to jednak sprawia, że tak jak deklarowała Autorka, jej bohater jest zwykłym człowiekiem „z krwi i kości”.

Druga część dotyczy funkcjonowania Korzona w świecie warszawskiej inteligencji drugiej połowy XIX w. Warszawa pod rosyjskim

panowaniem nie była miejscem sprzyjającym jakimkolwiek rozwojowi intelektualnemu. Należało samemu zatroszczyć się o stworzenie warunków korzystnych dla inteligencji. Ważną rolę w tym zakresie odegrała warszawska prasa, z którą aktywnie współpracował także Korzon. Oprócz tego w swoim prywatnym domu organizował cykliczne spotkania, na których dyskutowano o rozwoju rodzimej historiografii. Takie wizyty, oprócz charakteru czysto towarzyskiego, zastępowały niedostępne seminaria naukowe, a więc służyły także rozwojowi intelektualnemu młodego pokolenia.

Ostatnia część przedstawia Korzona na tle wybranych historyków epoki popowstaniowej. Autorka zastanawia się, co powodowało tak liczną grupą inteligencji, aby zajmować się historią właśnie. To pytanie staje się szczególnie zasadne, jeśli uwzględnimy fakt, w jak niesprzyjających warunkach były prowadzone badania nad przeszłością. Niejednokrotnie studia historyczne były zajęciem dodatkowym, z którego nie było większych profitów, a nawet samemu należało ponieść koszty. Do tego dochodziły problemy z cenzurą czy utrudniony dostęp do źródeł. Być może nobilitacją dla niektórych był status, jakim cieszyli się w społeczeństwie historycy. W dalszej części Autorka prezentuje wspólną Korzonowi „rodzinę ideową”, do której wybrała przedstawicieli różnych zaborów. Oprócz Korzona byli to Kazimierz Jarochowski i Józef Szujski. Wskazane zostały pewne elementy wspólne dziejopisów, między innymi droga do historii, postrzeganie jej zadań i funkcji oraz roli badacza w życiu społecznym. Poza tym cechować ich miało poczucie odpowiedzialności za otaczającą ich rzeczywistość, chęć zaangażowania się, nonkonformizm czy solidarność z krzywdzonymi.

Takie przedstawienie postaci Korzona z pewnością ma swoje głębokie uzasadnienie i może wpływać na pogłębienie refleksji dotyczącej jego twórczości. Z jednej strony, widzimy „zwykłego” człowieka, któremu nieobce są najróżniejsze emocje, który musi stawiać czoła „zwykłym” problemom dnia codziennego. Z drugiej strony, obraz ten uzupełnia postać nobliwego, niezwykle pracowitego i oddanego społeczeństwu i nauce badacza. Przedstawienie

Korzona funkcjonującego w ramach większych całości, w tym przypadku środowiska rodzinnego, inteligencji warszawskiej i reprezentantów polskiej historiografii, wiele mówi nie tylko o nim samym, ale pokazuje świat jego wartości, wpisany w rozbudowany kontekst kulturowy, w jakim funkcjonował.

Drugi rozdział – *Między scjentyzmem, obiektywizmem a służbą na rzecz narodu. Wizerunek Korzona i recepcja jego twórczości w XX stuleciu* – to komparatystyczne ujęcie odbioru twórczości Korzona w dwóch skrajnie różnych okresach – na przełomie XIX i XX w. oraz w czasach PRL-u. Takie rozważania wnoszą wiele nowych interpretacji i pozwalają spojrzeć na twórczość warszawskiego historyka przez pryzmat skrajnie różnych ideologii i wartości reprezentowanych w konkretnym czasie. Porównanie stosunku do Korzona wiele mówi nie tylko o jego poglądach i zapatrywaniach na rzeczywistość, ale także o postulowanych ideałach okresu, w którym jego twórczość recypowano. Ta część w największym stopniu „całościowo” omawia dorobek naukowy Korzona, a także opinie, jakie mu towarzyszyły.

Ostatni rozdział – „*Lekarstwo*”, „*kor-dial*”, „*przestroga*” – *historiografia w służbie narodu (Korzon i jego pokolenie)* – traktuje o funkcji spełnianej przez polską historiografię w dobie rozbiorów. Uwzględniając tło epoki, Autorka dokonała porównania twórczości trzech historyków uznanych za przedstawicieli jednego pokolenia. Co ważniejsze, każdy z nich pochodził z innego zaboru, a więc wyobrażenie rzeczywistości poszczególnych badaczy powinno być nieco odmienne. Autorka dokonała analizy dorobku każdego z nich za pomocą trzech charakterystycznych kategorii i tego, jak była ona reprezentowana u konkretnego historyka.

Te kategorie to: pojęcie „naród”, promowane „wzorce osobowe” i relacje „swój–obcy”. Ciekawe, że pomimo różnic w szczegółach wszyscy trzej badacze mieli zaskakująco podobne spojrzenie na otaczającą ich rzeczywistość.

Zamiarem J. Kolbuszewskiej była próba „uczłowieczenia” swojego bohatera. Wydaje się, że ta intencja z dobrym skutkiem została zrealizowana. Bez wątplenia sposób potraktowania tematu przez Autorkę może przyczynić się nie tylko do lepszego zrozumienia twórczości T. Korzona, ale także do zrozumienia jego samego – jego wyborów, inspiracji, wartości, jakie były mu bliskie. Praca w znakomity sposób pokazuje, jak warszawski historyk i jego pokolenie pojmowało zadania nauki, jakie ideały im przyświecały i jaka była ich geneza.

Bezsprzecznym walorem książki jest jej przystępność, nie tylko dla osób, które niewiele miały wspólnego z historią historiografii, ale nawet z samą historią. Ukazanie wybitnego historyka przede wszystkim jako człowieka pozwala lepiej zrozumieć całą epokę, która go ukształtowała i w której funkcjonował.

Punkt widzenia zaproponowany przez Autorkę może zmniejszyć dystans pomiędzy historykiem i odbiorcami jego prac. Książka pozwala spojrzeć na postać Tadeusza Korzona nie tylko przez pryzmat jego znaczącej twórczości historycznej, ale także z perspektyw, które czynią go „zwykłym człowiekiem”, czego konsekwencją może być lepsze zrozumienie jego, niełatwej przecież, twórczości przez „zwykłych” odbiorców. A rozpatrywanie działalności historyków tylko przez pryzmat ich dorobku wydaje się całkowicie nieadekwatne do aktualnych potrzeb.

Sebastian Sochaj
Lublin

Kordian Józef Zamorski, *Dzienniki (1930–1938)*, opracowanie naukowe Robert Litwiński i Marek Sioma, Instytut Józefa Piłsudskiego w Warszawie, Warszawa 2011, ss. 569

Na jednym z internetowych forów tematycznych poświęconych historii wojskowości w okresie międzywojennym odnalazłam post użytkownika, który po lekturze *Dzienników* napisał: „[...] do tej pory nic nie wiedziałem o Wojsku Polskim przed wojną”. Czy te słowa są przesadzone? Bynajmniej. Pamiętniki, dzienniki czy nawet autobiografie od zawsze cieszyły się uznaniem wśród czytelników. Po pierwsze, przynoszą one nowe, bez wątpienia wielowymiarowe spojrzenie na epokę, w której przyszło żyć ich autorowi. Po drugie, prezentują bardzo prywatne, często skrzątnie ukryte przed światem myśli i poglądy. Gdzie indziej odnajdziemy uwagi o słabościach, lękach czy rozterkach ich bohaterów? Po trzecie, wnoszą do dyskursu nowy punkt widzenia, pozwalając spojrzeć na miniony świat „oczami narratora”.

Nic więc dziwnego, że opracowanie *Dzienników* Kordiana Józefa Zamorskiego, generała brygady Wojska Polskiego, generalnego inspektora Policji Państwowej, wywołało takie poruszenie nie tylko w gronie historyków, ale także pasjonatów, którzy na co dzień nie zajmują się historią. Zamorski, zaliczany do grona najbardziej wpływowych postaci swojej epoki, wnikliwy obserwator życia politycznego, przedstawił dotąd nieznanne oblicze wojska, Policji Państwowej i obozu rządzącego II Rzeczypospolitej lat 1930–1938. Co ważne, gen. Kordian Józef Zamorski był nie tylko świadkiem, ale i czynnym, niejednokrotnie pierwszoplanowym aktorem opisywanych przez siebie wydarzeń, a jego wpływ na przebieg tychże jest bezsprzeczny. Wartość relacji Zamorskiego podkreśla również fakt, iż Autor nie zamierzał nigdy ich wydawać, pisał do „szuflady”, jest wobec tego szczery aż do bólu i dosadny w swoich osądach.

Prof. dr. hab. Robertowi Litwińskiemu i dr. Markowi Siomie z Instytutu Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie udało się opublikować dotychczas rozproszone diariusze, przechowywane w Instytucie Józefa

Piłsudskiego w Londynie, Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie–Rembertowie oraz Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Autorzy zdecydowali się na scalenie odnalezionych fragmentów dzienników, dzięki czemu powstała jedna, koherentna całość. Zachowano układ chronologiczny. Dzienniki opatrzone przypisami, w których czytelnik odnajdzie nie tylko rozwinięcie skrótów, ale i noty biograficzne wymienianych przez Zamorskiego postaci, co pozwala na jeszcze łatwiejsze ich zidentyfikowanie. *Dzienniki* poprzedza krótki, rzeczowy wstęp, który w znakomity sposób pozwala zapoznać się z biografią ich autora.

Kordian J. Zamorski w swych *Dziennikach* nawet przez moment nie ukrywa swych sympatii, a zwłaszcza antypatii do poszczególnych wojskowych czy polityków okresu międzywojnia. Douglasa MacArthura porównał do mumii (s. 213), Adolfa Hitlera do antychrysta (s. 503). O generale Czesławie Młot-Fijałkowskim napisał, że jest „pyszałkiem i durniem” (s. 21). Generał Zamorski nie najlepsze zdanie miał też o wyglądzie polskich żołnierzy, uznając go za: „dziadowski” (s. 22) i bojowym wyszkoleniu polskiej armii: „Oficerowie niezdyscyplinowani, zupełnie niebojowo zachowujący się. [...] Żadnego dowodzenia. Żadnego wyzyskania terenu. Cekaemy idą przed linią piechoty. Słowem absurdatne rzeczy” (s. 22), a przecież: „Wojsko chore moralnie i bez dyscypliny żadnej wojny nie wygrało [...]” (s. 52) – ocenia. W innym miejscu konstatuje: „Jakże może, na miły Bóg, istnieć armia bez planu wojny, bez planu mobilizacji, bez organizacji, hierarchii i elementarnych przestrzeganych jako tako zasad subordynacji” (s. 125).

Mimo tych uwag z głębokim żalem i smutkiem opuszczał w lutym 1935 r. Sztab Główny. Prawdopodobnie z tego rozgoryczenia wzięła się aż tak surowa ocena sytuacji, jaką zastał w Policji Państwowej: „Co za atmosfera. Oficerowie zupełne chamy. Przeważnie domo-

we wykształcenie, jakieś wybiórki z armii albo ludzie, którzy w armii żadnej nigdy nie służyli. Ludzie bez żadnego kręgosłupa moralnego, serwiliści, podli i podstępni” (s. 319). Zamorski bezlitośnie także rozprawia się z wiceministrami spraw wojskowych – sugerując, że pierwszy nie udźwignie funkcji, a rządy drugiego zapiszą się haniebnie (s. 2). Bezceremonialnie przytacza opowieść o niewłaściwym zachowaniu generała Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, który upił się podczas uroczystego spotkania z Prezydentem RP, zachowując się przy tym, delikatnie mówiąc, nie tak jak na oficera przystało. W innym miejscu z wyraźną dezaprobatą zapisuje, że po jednym z rautów premier Sławoj Składkowski jeździł konno w pizamie i generalskiej czapce (s. 202).

K. J. Zamorski jest lojalnym, ale jednocześnie krytycznym podwładnym. Nie cofa się przed surową oceną najbliższego otoczenia Józefa Piłsudskiego – przyrównuje je do „beczki ekskrementów” (s. 4). Polemizuje nawet z niektórymi poczynaniami samego Marszałka. Wytyka mu bierność. Generał nie rozumie choćby spokoju, z jakim Piłsudski podchodzi do trwającej w Niemczech dyskusji o rewizji traktatu wersalskiego. Jedyną radą i zaleceniem Komendanta (tak Zamorski nazywa Piłsudskiego) jest czekanie na dalszy bieg wydarzeń. Pod datą 1 października 1930 r. widnieje wpis: „Cała robota mobilizacyjna stoi na tym samym punkcie co przed 4 laty. Żadnych o niczym decyzji – jedyna konkretna dyrektywa, to »nie śpieszyć« – toteż nikt się nie śpieszy, mimo że były już w Niemczech mowy domagające się rewizji traktatu wersalskiego, rewizji granicy polsko-niemieckiej, korytarza pomorskiego [...]” (s. 52). Kordian J. Zamorski nie akceptuje też sposobu traktowania przez Marszałka swych podkomendnych. Z wyraźną dezaprobatą przytacza wypowiedź Piłsudskiego, który oceniając pracę sztabu, miał stwierdzić, że metody pracy tegoż są durne, czynione założenia głupie, gdyby zaś nie były idiotyzmem, zakrawałyby o zbrodnię stanu (s. 69). Potępia także „barwny” język Komendanta. Generał kilkakrotnie podczas narad sam stał się adresatem nieparlamentarnych słów Piłsudskiego. Podczas jednej z nich „Komendant zrobił się czerwony, nachmurzył się

i powiedział: »Oto są wasze metody pracy, za bzdzić, zapierdzieć i zdaje się Wam, że wszystko zrobione«” (s. 38).

Z drugiej strony, na wieść o śmierci Józefa Piłsudskiego w zapiskach Zamorskiego widać mieszający się szok i żal: „[...] przywykliśmy uważać [Piłsudskiego – E. G.] za człowieka, który będzie żył wiecznie” – zanotował (s. 354). Pod datą 13 maja 1935 r. znalazł się pozornie nieco zaskakujący, biorąc pod uwagę wcześniejsze, wpis: „Polska pałuka dopiero teraz wierzy, że nasz Piłsudski, którego tak długo żarli i na którego tak długo pluli, aż nauczył ich Brześciem i Berezą, że nie boi się nikogo, że tedy ten Piłsudski był to ktoś nie tylko dla Polski, ale dla świata wielki” (s. 356). Komentując ceremonię pogrzebową, mówi o posępnym widoku, wręcz „rozdzierającym serce”, by ostatecznie skonstatować, że Polska żegna największego współczesnego Polaka (s. 365).

Czytelnik odnajdzie w pamiętnikach nie tylko komentarze dotyczące sytuacji politycznej, polityki kadrowej obozu sanacyjnego czy spraw związanych z szeroko pojętą obronnością. Ze względu na bardzo szerokie spektrum zainteresowań generała diariusze dostarczają nieocenionego materiału do badań nad życiem codziennym oficerów Wojska Polskiego i Policji Państwowej, w tym informacji o ich sytuacji materialnej, sposobach spędzania wolnego czasu. Czytelnik może być wręcz zaskoczony, jak wiele rozstrzygnięć zapadło na nieformalnych spotkaniach, choćby polowaniach. O ogromnym upodobaniu tej formy spędzania wolnego czasu przez polskich oficerów niech zaświadczy częstotliwość bywania na nich generała Zamorskiego (np. s. 54, 137, 139, 158, 166, 176, 224, 226, 250, 418, 438, 485).

Naszą wiedzę o międzywojniu wzbogacają, pochodzące z *Dzienników*, informacje o reakcjach społeczeństwa na zamach majowy, na przemówienie Józefa Becka z lutego 1933 r. czy śmierć Józefa Piłsudskiego. Uwagę Zamorskiego nie umknęła również wystawa prac Leona Wyczółkowskiego (s. 162) czy pokaz filmów *Ulani, ulani, chłopcy malowani* i *Lokomotywa 2329* z Lonem Choneyem (s. 23). O umiejętności gen. Kordiana J. Zamorskiego artystycznego spojrzenia na otaczający

świat świadczy choćby jeden (z bardzo licznych) opisów przyrody: „Las złoty, jesienny, ubrany, jak w drogie kamienie, w ciemnoszmaragdowe plamy sosen” (s. 58).

Podsumowując, *Dzienniki* Kordiana Józefa Zamorskiego to pasjonujące i nieocenione źródło do poznania okresu dwudziestolecia międzywojennego. Dzięki lubelskim naukowcom polska memuarystyka wzbogaciła się o cenną

publikację. Ma ona ogromne szanse zainteresować nie tylko historyków, ale także wszystkich tych, których pasjonuje okres II Rzeczypospolitej, bezsprzecznie jeden z najciekawszych w naszych dziejach najnowszych.

Edyta Godziszewska
Lublin

Dariusz Magier, *System biurokratyczny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w województwie białskopodlaskim w latach 1975–1990*, Siedlce 2013, ss. 315

Upłynęły już 24 lata od upadku systemu władzy komunistycznej w Polsce. Mimo to stan badań nad „przewodnią siłą narodu”, czyli Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą, pozostawia wiele do życzenia. Wystarczy wspomnieć, że tylko dwa Komitety Wojewódzkie PZPR doczekały się opublikowanych monografii na swój temat¹. Również zagadnienia dotyczące funkcjonowania partyjnej maszyny biurokratycznej oraz kancelarii i archiwów PZPR nie zostały kompleksowo opracowane². W tej sytuacji cennym uzupełnieniem i usystematyzowaniem dotychczasowego stanu wiedzy na ten temat jest praca Dariusza Magiera analizująca terenowe struktury, kadry i archiwa partyjne w latach 1975–1990 na przykładzie województwa białskopodlaskiego. Autor od wielu lat

prowadzi badania nad fenomenem biurokracji komunistycznej i nad lokalnym aparatem partyjnym³.

Podstawę źródłową omawianej pracy stanowią przede wszystkim dokumenty archiwalne przechowywane w Archiwum Państwowym w Lublinie, Oddział w Radzynie Podlaskim – w zespołach Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białej Podlaskiej, Komitetu Miejskiego, Komitetu Miejsko-Gminnego i Podstawowych Organizacji Podstawowych z Radzyna Podlaskiego. Ich cennym uzupełnieniem są źródła drukowane (statuty, uchwały i wytyczne KC PZPR) oraz cała dotychczasowa literatura przedmiotu.

Praca składa się z trzech części i aneksu zawierającego 16 dokumentów normatywnych szczebla wojewódzkiego i lokalnego.

¹ A. Pasko, *Kuliszy władzy ludowej w województwie białostockim (1948–1956). Organizacja, główne kierunki działania KW PZPR*, Białystok 2002; M. Korejwo, *PZPR na Warmii i Mazurach 1948–1990. Struktury, organizacja, ludzie, oddziaływanie na zinstytucjonalizowane formy życia społecznego*, Olsztyn 2012.

² Wykaz najważniejszych publikacji na ten temat, zob. http://komunizm.net.pl/?page_id=83

³ Należy tu wspomnieć przede wszystkim o następujących publikacjach D. Magiera: *Lata 1980–1981 w województwie białskopodlaskim. Wybór teleksów Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej*, Radzyna Podlaska 2006; *W poszukiwaniu źródeł komunistycznej biurokracji*, „Cywilizacja” 2007, nr 23; *System nomenklaturowy partii komunistycznej*, [w:] *Dzieje biurokracji na ziemiach polskich*, t. 3, red. A. Górak, K. Latawiec, D. Magier, Lublin–Siedlce 2010; *Uniwersum radzyńskich komunistów AD 1975*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 9 (2011); *Pracownicy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w świetle przepisów Biura Politycznego Komitetu Centralnego z 1983 r.*, „Komunizm: system – ludzie – dokumentacja” 2012, nr 1, www.komunizm.net.pl.

W części pierwszej, poświęconej strukturze i ludziom, omówiono przede wszystkim poszczególne szczeble organizacyjne PZPR w województwie: podstawowe organizacje partyjne (POP), instancje pierwszego stopnia (Komitety Miejskie, Komitety Miejsko-Gminne i Komitety Gminne), wewnętrzną strukturę Komitetu Wojewódzkiego oraz powołane do życia w 1982 r. Rejonowe Ośrodki Pracy Partyjnej (ROPP) – organy pomocnicze wobec struktur stopnia podstawowego. Ponadto przybliżono zasady członkostwa w partii, obowiązki pracowników aparatu partyjnego, zasady zatrudniania i wynagradzania, strukturę etatów i wyniki przeglądów kadrowych pod względem stażu pracy, płci i wykształcenia. Bardzo interesujące są również wyniki ankiety przeprowadzonej wśród pracowników aparatu PZPR w 1987 r.

W drugiej części pracy Autor zaprezentował główne płaszczyzny funkcjonowania partii jako modelu biurokratycznego. Scharakteryzował fenomen biurokracji komunistycznej, počawszy od korzeni biurokracji bolszewickiej. Następnie przedstawił system nomenklatury kadr szczebla wojewódzkiego i przepływ informacji pomiędzy poszczególnymi elementami rozbudowanej struktury. Dużo uwagi poświęcił szeroko rozbudowanemu systemowi doskonalenia kadr, omawiając wszelkie formy szkoleń partyjnych i podstawy funkcjonowania Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu (WUML). Omówił także gospodarkę finansową organizacji wojewódzkiej: dochody pracowników aparatu, budżet i stan majątkowy KW (nieruchomości, samochody itp.).

Zagadnienia z zakresu archiwoznawstwa zostały przeanalizowane w trzeciej części omawianej pracy. Przedstawiono w niej przede wszystkim kwestie składające się na proces aktotwórczy partyjnych kancelarii – kształt systemu kancelaryjnego, technikę biurową i standard kancelaryjny: 1) główne typy wytwarzanej dokumentacji, 2) zasady redagowania pism, 3) podejście i zasady stosowania środków uwierzytelniających. Autor doszedł przy tym do wniosku, że PZPR w ciągu swojego istnienia w żadnej z istniejących struktur nie dopracowała się sprawnej, zorganizowanej kancelarii. Poruszył

także bardzo ciekawy problem komunistycznej nowomowy w kancelarii partyjnej. Uwypuklił jej charakterystyczne cechy – rytualizację i stereotypizację konstrukcji językowych, powołując się na doskonale dobrane przykłady. W tej części pracy omówił też proces archiwizacji: stosunek PZPR do prawa archiwalnego, klasyfikacja i kwalifikacja dokumentacji partyjnej, metody opracowywania akt, zasady funkcjonowania archiwum partyjnego.

Aneks zawiera publikowane po raz pierwszy materiały źródłowe – regulaminy, instrukcje i wytyczne. Dotyczą one funkcjonowania omawianego systemu biurokratycznego, tzn. instancji partyjnych wszystkich szczebli, nomenklatury kadr oraz gromadzenia, przechowywania i przekazywania akt. Dopełniają obraz biurokracji komunistycznej w województwie białkopodlaskim i stanowią cenną pomoc dla badaczy problemu.

W pracy przedstawiającej wojewódzką organizację partyjną jako system biurokratyczny daje się jednak odczuć brak pewnych informacji dotyczących zagadnień kadrowych. Autor wspominał tylko na marginesie o różnych modelach kariery w aparacie partyjnym. Myślę, że powinien zwrócić większą uwagę na opisanie ścieżek kariery „aparaczyków” zajmujących stanowiska kierownicze. Pominął również kwestie nieformalnych mechanizmów i kryteriów awansu w biurokracji partyjnej oraz nadużyć popełnianych przez pracowników aparatu partyjnego.

Także bazę źródłową pracy należałoby rozszerzyć o dokumenty KC PZPR z zasobu Archiwum Akt Nowych. W przechowywanych tam analizach i sprawozdaniach dotyczących działalności instancji PZPR w terenie powinny się znajdować uwagi na temat funkcjonowania biurokracji partyjnej. Ponadto Autor nie dotarł do żyjących pracowników aparatu partyjnego, których relacje mogłyby wnieść pewną wiedzę na temat nieformalnych mechanizmów działania biurokracji PZPR.

Pomimo kilku wymienionych mankamentów praca Dariusza Magiera stanowi cenny wkład do naszego stanu wiedzy na temat biurokracji komunistycznej w Polsce. Jest pierw-

szą próbą wszechstronnego ujęcia problemu na szczeblu wojewódzkim. Miejmy nadzieję, że posłuży jako podstawa do dalszych pogłębionych badań nad funkcjonowaniem biurokra-

tycznych struktur PZPR, a także innych organów władzy w PRL.

Mirosław Szumilo
Lublin

**Arkadiusz Adamczyk, Paulina Biniecka, Katarzyna Kaźmierczak (red.),
Europa XX wieku między totalitaryzmem, autorytaryzmem a demokracją, Wy-
dawnictwo Instytut Stosunków Międzynarodowych UJK, Piotrków Trybu-
nalski 2011, ss. 524**

Książka jest podsumowaniem dotychczasowych prac przeprowadzonych w ramach projektu badawczego „Europa XX w., między autorytaryzmem, totalitaryzmem i demokracją”, realizowanego w ramach międzynarodowego konsorcjum naukowego – utworzonego przez Zakład Doktryn Politycznych i Dyplomacji XX w. Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, Filia w Piotrkowie Trybunalskim, Zakład Teorii Polityki i Metodologii Politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Instytut Józefa Piłsudskiego Poświęcony Badaniu Najnowszej Historii Polski w Warszawie oraz Instytut Europy Środkowej w Esztergom – pod kierunkiem prof. UJK dr. hab. Arkadiusza Adamczyka.

Publikacja zawiera artykuły historyków, politologów, a także przedstawicieli innych dyscyplin naukowych, poszczególne jej części przygotowali przedstawiciele wielu ośrodków naukowych, głównie z Europy Środkowo-wschodniej.

Zasadniczym celem pracy było uporządkowanie i uzupełnienie wiedzy na temat europejskich rozwiązań ustrojowych oraz próba podsumowania w tym kontekście ubiegłego stulecia. Autorzy wstępu stwierdzili, że punktem wyjścia dalszych rozważań było przekonanie, że „choć wiek XX utożsamiany bywał niejednokrotnie z tryumfem demokracji, był jednocześnie okresem, w którym w wielu miejscach świata, w tym również na Starym Kontynencie, funkcjonowały kraje, których ustroje oparte zostały o systemy będące teje demokracji zaprze-

zeniem. Również w Polsce, w przeważającej części XX w. ustrój demokratyczny – na skutek czynników zewnętrznych i uwarunkowań wewnętrznych – nie był w stanie trwale zakorzenić się w polskim systemie politycznym” (s. 13).

Przedmiotem pracy są analizy funkcjonowania dwudziestowiecznych systemów politycznych na przykładach różnych państw. Całość pracy składa się z trzech zasadniczych części poprzedzonych wstępem i czterema artykułami, które w sposób ogólny odwołują się do problematyki systemów politycznych XX w. Pierwsza część jest najbardziej obszerna, zawiera piętnaście artykułów, które w sposób szczegółowy i wieloaspektowy opisują różne przejawy autorytaryzmu w Europie. Część druga jest znacznie mniej rozbudowana. W jej pięciu artykułach zostały ukazane rozmaite oblicza totalitaryzmu. Natomiast ostatnia część, składająca się z trzech artykułów, odnosi się do ustrojów demokratycznych i obszarów pozostających poza nurtami autorytaryzmu i totalitaryzmu.

Snując refleksje o przyczynach przewrotów autorytarnych XX w., Waldemar Paruch dowodzi, że wynikały one z woli zapewnienia „dogodnych warunków do egzystencji podmiotom prymarnym – państwu lub/i narodowi” oraz ze słabości rozwiązań demokratycznych w tym ujęciu, które mogły doprowadzić do rozwoju porządku totalitarnego (s. 29). Wnioskuje, iż konstrukcja ładu międzynarodowego ustalonego po I wojnie światowej powodowała poczucie zagrożenia nowo powstałych państw, a to motywovalo do wprowadzenia systemu autorytar-

nego. Autor kolejnego artykułu, Jerzy Zalewski, posługując się filozofią polityczną, dokonał gruntownej analizy problemu odpowiedzialności politycznej. Natomiast Julia Grochocka, rozpatrując istotę demokracji, stwierdziła, że jednym z najbardziej pożądaných modeli demokracji jest demokracja funkcjonalna. W niej aktywność obywateli przejawia się nie tylko poprzez udział w wyborach, ale także w przynależności do stowarzyszeń bądź ruchów społecznych, dzięki którym mogliby dochodzić swoich praw. Obserwując mechanizmy funkcjonowania współczesnej demokracji w Polsce, doszła do wniosku, że mamy do czynienia zaledwie z załączkami tej formy demokracji. Podkreśliła, że sytuacja może ulec poprawie, gdy „Polacy zrozumieją znaczenie demokracji funkcjonalnej, która pozwala obywatelom na samodzielność, gwarantując satysfakcjonujący standard życia” (s. 90). Autor ostatniego z artykułów wprowadzających, Andrzej Sepkowski, pisząc o demokracji, rzeczowo wyjaśnia, iż niemożliwe jest stworzenie globalnej struktury demokratycznej, ponieważ nie istnieją formy uniwersalne. Każde społeczeństwo w nieco inny sposób interpretuje pewne idee i wartości. Wydaje się, że bardziej realne od tej wizji jest niebezpieczeństwo anarchii lub powstania totalitarnych molochów.

Część druga, dotycząca autorytaryzmu, w sposób szczegółowy i wyczerpujący, co należy podkreślić, analizuje różne aspekty funkcjonowania tego systemu. Przedstawiając postać Adama Skwarczyńskiego, głównego ideologa obozu piłsudczykowskiego, Agnieszka Rogozińska dostrzegła, iż jego publicystyka dobrze oddaje ewolucję światopoglądową tego ruchu, począwszy od poglądów socjalistycznych, po stopniowe odchodzenie od haseł demokratycznych i opowiedzenie się za autorytaryzmem. Jej zdaniem sympatie autorytarne Adama Skwarczyńskiego nie były bezrefleksyjne. Autorytaryzm był dla niego jedynie środkiem do osiągnięcia celu, jakim była „sanacja moralna społeczeństwa”. Marek Sioma przedstawił wnikliwą analizę sporu o oblicze polityczne obozu piłsudczykowskiego i Obozu Zjednoczenia Narodowego po śmierci Józefa Piłsudskiego. Autor wykazał, że początkowo OZN został oceniony

przez zachodnioeuropejskie demokracje i opozycję polityczną w kraju jako przykład nieudanego naśladownictwa Włoch, a nawet hitlerowskich Niemiec. Podkreślił, że działacze OZN starali się udowodnić, że celem powstania Obozu była realizacja wskazań nakreślonych przez Wodza Naczelnego. Zdaniem Autora wpływ na sposób postrzegania demokracji i totalitaryzmu miała napięta sytuacja międzynarodowa. Dowiódł on, iż pojęcie „polski totalitaryzm” w wersji głoszonej przez OZN i „Gazetę Polską” jest przykładem „dążności do jednolitości myśli politycznej i jednokierunkowości wysiłku” (s. 144). Arkadiusz Adamczyk obalił powszechnie znany wizerunek gen. Władysława Sikorskiego jako demokraty. Swoją pogląd uargumentował stwierdzeniem, iż Władysław Sikorski nie stosował się do zasad Konstytucji z 1935 r., czego przykładem był tryb zawarcia, forma i treść tzw. układu Sikorski–Majski. Autor dostrzegł w tym postawę autorytarną. Autorka kolejnego artykułu, Dorota Maria Dzierżek, przedstawiła model systemu autorytarnego na Litwie. Jego główną cechą było traktowanie narodu jako najważniejszej wartości. Jej zdaniem środki likwidujące demokrację były tam stosowane pod pretekstem obrony narodu litewskiego. Jan Holzer przeprowadził dokładną, rzeczową analizę systemu autorytarnego w Czechosłowacji. W swoim wywodzie obalił popularny w czeskiej historiografii mit, jakoby Czechosłowacja była przykładem niezachwianej demokracji w zagrożonej wojną Europie Środkowej. Pokazał szerokie spektrum różnych typów modeli demokratycznych i niedemokratycznych w czeskiej historii, które burzą teorię stabilnej demokratycznej tradycji czeskiej polityki. Peter Sokolovic pisał, iż ocena systemu politycznego Republiki Słowackiej w latach 1939–1945 jest niezwykle trudna i historycy nie zdołali jeszcze wypracować jednolitego stanowiska w tej sprawie. Według słowackiego badacza system ten nie może być określony mianem totalitarnego (choć takim terminem operują niektórzy autorzy), lecz należy go zaklasyfikować jako twór autorytarny ze względu na silne słowackie dążenia do osiągnięcia własnej podmiotowości. Natomiast Endre Laszlo Varga, przedstawiając postać admirała Miklosa Horthy’ego, pokazał

jego pozytywny wizerunek. Podkreślił, że „był osobą nienawidzącą komunizmu, odnoszącą się do Polski z największą sympatią i życzliwością oraz doceniającą waleczność Serbów. Natomiast jako polityk wykazał się zdolnością patrzenia w przyszłość. Konieczność wynikająca z położenia geograficznego, jak i chęć przywrócenia swej ojczyźnie przedtrianońskich granic zmusiła Regenta do współpracy z nazistowskimi Niemcami. Mimo, że myśl nazistowska była dlań równie nie do zaakceptowania jak ideologia komunizmu” (s. 260). Wizerunek Węgier w oczach Romana Dmowskiego i Mariana Zdziechowskiego został przedstawiony przez Paulinę Binięcką jako przykład skrajnie różnych poglądów u działaczy tej samej opcji politycznej. Beata Szubtarska przybliżyła sylwetkę Antoniego de Oliveiry Salazara, który prowadził rządy twardej ręki, ale tym samym skutecznie działał na rzecz stabilności państwa oraz jego rozwoju i siły. Podkreśliła również, że nie używał instrumentów władzy do osiągnięcia celów prywatnych. Represje frankistowskie w Hiszpanii zostały opisane przez Carme Augusti. Były one podstawowym narzędziem najpierw wykorzystywanym do zbudowania Nowego Państwa, następnie utrwalenia jego pozycji i utrzymania u władzy przez prawie czterdzieści lat ekipy funkcjonującej bez społecznego poparcia. Analiza tych zjawisk została ograniczona do terenu Katalonii jako punktu odniesienia dla całego państwa. Jan Ciechanowski dokonał porównania Hiszpanii Francisco Franco i Portugalii Antonio de Oliveiry Salazara z Polską Rzeczpospolitą Ludową. Badając systemy, doszedł do wniosku, że Hiszpania w latach 1939–1975 i Portugalia w latach 1932–1968, a właściwie Estado Novo do 1974 r. są to typowe reżimy autorytarne. Natomiast reżim, jaki panował w Polsce w latach 1944–1989, określił mianem „komunistycznej dyktatury”. Autor zauważył także, że decyzje o tym, kto w naszym kraju będzie sprawował władzę, nie były rozstrzygnięciami czysto wewnętrznymi, tak jak miało to miejsce w Hiszpanii i Portugalii. Artykuł Pawła Olszewskiego łączy zagadnienia autorytaryzmu i totalitaryzmu. Pisząc o Kaukazie, pokazał, jak klęska powstań antyradzieckich, a następnie „wielka czystka” do-

prowadziły do podporządkowania tych terenów władzy komunistycznej. Dostrzegł przy tym fakt, że te same czynniki umożliwiły w drugiej połowie lat trzydziestych XX w. ugruntowanie ustroju totalitarnego.

Problematyka totalitaryzmu pojawia się w tekście z zakresu filozofii politycznej na temat „faszyzmu w interpretacji polskich syndykalistów”. Ciekawy wydaje się pogląd, iż syndykaliści polscy do pewnego momentu skłonni byli opowiadać się za zastosowaniem na gruncie polskim niektórych punktów programowych proponowanych przez twórców faszyzmu. Interesujący jest również artykuł Janosa Tischlera ukazującego sylwetkę Janosa Kadara, kontrowersyjnego węgierskiego przywódcy, który budził niechęć jako przywódca partyjny i komunistyczny sprawujący władzę przez trzydzieści trzy lata, a jednocześnie potrafił wzbudzać poparcie i sympatię u obywateli. Imre Molnar, pisząc o obrazie polskiej „Solidarności” ujętej w węgierskiej prasie, sądzi, że zniekształcony przekaz dotyczący konsekwencji polskiego „Sierpnia 80” wynikał z potrzeby manipulowania opinią publiczną i doprowadził do utrwalenia stereotypu Polaka-anarchisty. Robert Litwiński w części opisującej demokrację na przykładzie polskiego aparatu policyjnego funkcjonującego w XX w. dowodził zdolności jego instytucjonalnego dostosowania do poszczególnych form ustrojowych. Całą pracę zamyka tekst Joanny Chmury-Piwońarczyk dotyczący budowania najmłodszego państwa w Europie – Kosowa, w którym zastosowano rozwiązania typowe dla tradycyjnych demokracji europejskich.

Publikacja ma zdecydowanie charakter naukowy. Świadczy o tym szczegółowość zagadnień, język wypowiedzi, jej wartość merytoryczna oraz to, że artykuły są wyposażone w bogaty aparat naukowy, który umożliwia weryfikację przedstawionych zagadnień i skonfrontowanie zapatrywań poszczególnych autorów z poglądami innych badaczy. Przedstawienie zagadnień w sposób przekrojowy, z podkreśleniem roli jednostek oraz instytucji w ich kształtowaniu i funkcjonowaniu, stanowi zaletę publikacji. Podobnie jak ukazanie recepcji trzech systemów i ich ideologii w polskiej

i europejskiej myśli politycznej. Takie ujęcie jest wartościowe, bo pokazuje, co łączyło takie same systemy w poszczególnych krajach oraz jakie istniały między nimi różnice. Z takiej perspektywy można wysnuć ogólne refleksje i syntezy, których tworzenie było jednym z założeń powstania pracy. Dokładne i wieloaspektowe omówienie poszczególnych problemów pozwala tworzyć nowatorskie wnioski i obalać utrwalone przez lata mity. Ze względu na zakres tematyczny jest to praca pionierska, niemająca odpowiednika w dotychczasowej literaturze. Stanowi istotny wkład w dyskusję nad znaczeniem demokracji, totalitaryzmu, a nade wszystko autorytaryzmu w minionym stuleciu. Niedostrzegalne są błędy logiczne i merytoryczne w poszczególnych artykułach. Objętość tomu, nieco ponad pięćset stron, wynikająca z rozległości poruszanej problematyki wskazuje na fakt, iż jest to ambitne dzieło. Jednak w pracy poważnie zostały zachwiane proporcje. Zagadnieniom dotyczącym autorytarne systemu rządów autorzy poświęcili połowę całej treści

książki. Zostały one dość szeroko omówione na przykładach Polski, Czechosłowacji, Węgier, Portugalii, Hiszpanii i terenów Kaukazu. Natomiast tematyce totalitaryzmu i demokracji poświęcono znacznie mniej miejsca. Zastanowić się można nad zasadnością umieszczenia artykułu Pawła Olszewskiego *Od autorytaryzmu do totalitaryzmu. Wystąpienia antyradzieckie na Kaukazie w latach 20. i 30. XX w.* w części poświęconej autorytaryzmowi. Treść artykułu bardziej wskazuje na opis systemu totalitarnego. Publikacja nie zawiera także wniosków końcowych. Niektóre skomplikowane zagadnienia, zwłaszcza z zakresu filozofii politycznej, i język *stricte* naukowy sprawiają, że pozycja ta przeznaczona jest raczej dla czytelników zajmujących się historią, politologią lub pasjonatów posiadających określony poziom wiedzy niezbędnej do zrozumienia treści poruszanych w książce.

Magdalena Fatek
Radom

Edward Kołodziej (oprac.), *Inwentarz akt i mikrofilmów Ambasady RP w Waszyngtonie z lat (1918) 1919–1945 oraz mikrofilmów z akt Jana Ciechanowskiego, ambasadora RP w Waszyngtonie, a następnie działacza i publicysty w USA z lat 1945–1956, Warszawa 2012, ss. 377*

Staraniem Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych i Archiwum Akt Nowych w Warszawie opublikowany został inwentarz akt i mikrofilmów z akt jednej z najważniejszych placówek dyplomatycznych II Rzeczypospolitej, jaką niewątpliwie była Ambasada RP w Waszyngtonie. Wydawnictwo obejmuje też wykaz mikrofilmów akt jej długoletniego kierownika – Jana Ciechanowskiego, po II wojnie światowej znanego działacza i publicysty w Stanach Zjednoczonych.

Dobrze się stało, iż opracowania i wydania inwentarza wymienionych akt i mikrofilmów podjął się znakomity archiwista i ceniony hi-

storyk, znany badacz dziejów Polonii i polskiej dyplomacji I połowy XX w. – prof. Edward Kołodziej.

Opracowywanie i wydawanie drukiem inwentarzy archiwalnych, jak sądzą niektórzy archiwiści i historycy, jest w dzisiejszych czasach anachronizmem. Faktycznie w Archiwum Akt Nowych w Warszawie jest zachowana elektroniczna postać inwentarza i można z niej korzystać, ale niektórzy badacze wolą zarówno tradycyjne pomoce archiwalne, jak i prace historyczne sporządzone na nośniku papierowym, najbardziej trwałym.

Poważniejszym problemem jest jednak bezkrytyczna fascynacja archiwistów w większości krajów zachodnich i USA (a także i niektórych w Polsce) możliwościami pozyskiwania informacji drogą elektroniczną z pominięciem procesu opracowywania inwentarzy. Jest to o tyle uzasadnione, że w większości tych krajów stosuje się systemy dziennikowe, które utrudniają zarówno tworzenie teczek rzeczowych dla akt o znaczeniu historycznym, jak i ocenę wartości dokumentacji. Często też akta najnowsze, niezależnie od ich wartości, są konwertowane na postać elektroniczną i w tej formie udostępniane.

Podstawą układu akt tradycyjnych (sporządzonych na nośnikach papierowych) i przekazywanych do archiwów historycznych tych państw są wprawdzie tytuły zespołów (choć archiwiści w Archiwum Narodowym w Waszyngtonie nie uznają pojęcia „zespół archiwalny”), ale pomoce archiwalne tworzone są w oparciu o kryteria formalne, np. memoriały, protokoły, rozporządzenia, korespondencja wychodząca, korespondencja przychodząca (taką metodą stosują m.in. archiwiści szwedzcy i amerykańscy). Inwentarze w ten sposób sporządzone zmuszają korzystającego do przeglądania dużej ilości jednostek archiwalnych. Natomiast obecnie archiwiści amerykańscy, chociaż dostarczają badaczom akta w formie elektronicznej, nie dzielą ich na kategorie (na akta o charakterze historycznym i dokumentację niearchiwalną), co znacznie opóźnia proces wykorzystywania materiałów o znaczeniu historycznym. Warto też nadmienić, że archiwiści brytyjscy do pracowni naukowych przynoszą dzienniki podawcze; w ten sposób korzystający musi sam sobie stworzyć wirtualną teczkę rzeczową. Wszystko to wynika z ich słusznego przekonania, że sporządzenie dokładnego rzeczowego inwentarza z akt współczesnych, powstałych w systemie dziennikowym jest zbyt pracochłonne – stąd starania w kierunku całkowitej komputeryzacji zasobu archiwalnego. Faktycznie jest to zadanie niewykonalne bez zmiany systemu kancelaryjnego. System bezdziennikowy (stosowany głównie we Francji, w Niemczech i w Polsce) poprzez tworzenie zbiorczych teczek rzeczowych (i określenie

ich wartości i czasu przechowywania) jest najbardziej korzystny dla archiwów i ich użytkowników.

Dobrze opracowany inwentarz (w formie elektronicznej i papierowej) jest podstawą szybkiego i precyzyjnego ustalenia miejsca poszukiwanego dokumentu. Dotyczy to także dokumentacji elektronicznej, chociaż dotychczasowe doświadczenia z tym nośnikiem zmuszają archiwistów do ostrożności. Wszystko to, co napisano powyżej, uzasadnia konieczność zwrócenia większej uwagi na proces tworzenia i publikowania rzeczowych inwentarzy.

Na wiosnę 1945 r. po konferencji jałtańskiej Rząd RP na Uchodźstwie przystąpił do zabezpieczenia swych akt. Również jego Ministerstwo Spraw Zagranicznych nakazało polskim placówkom zagranicznym zabezpieczenie takich akt, których ujawnienie mogłoby zaszkodzić rządowi, pracownikom resortu, a także ich rodzinom w kraju. W kilka miesięcy po cofnięciu uznania przez amerykańskie władze Rządu RP w Londynie (co nastąpiło 5 lipca 1945 r.) ambasador Jan Ciechanowski przekazał znaczną część akt Ambasady RP w Waszyngtonie (głównie z lat II wojny światowej) do Instytutu Hoovera Uniwersytetu Stanforda w Kalifornii. Kilkanaście lat później w tejsze placówce znalazła się także część spuścizny Ciechanowskiego, głównie z okresu jego działalności w USA po roku 1945 – jako współpracownika Rządu RP na Uchodźstwie; część drugą swej spuścizny ambasador przekazał do Instytutu Sikorskiego w Londynie. W Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku znajdują się do dziś 73 tečky z zespołu Ambasady RP w Waszyngtonie z lat (1918) 1920–1944 (są to w większości materiały informacyjne i propagandowe). Większość akt Ambasady RP w Waszyngtonie została jednak przejęta przez władze PRL i trafiła w latach 1963–1981, w kilku rzutach, poprzez Archiwum MSZ w Warszawie, do Archiwum Akt Nowych. W 1999 r. AAN otrzymało mikrofilmy, sporządzone z przechowywanych w Instytucie Hoovera Uniwersytetu Stanforda akt Ambasady RP w Waszyngtonie z lat (1918) 1919–1945, przemieszanych z aktami ambasadora Ciechanowskiego, w większości pochodzącymi z lat 1945–1956.

Inwentarze akt Ambasady oraz akt prywatnych Jana Ciechanowskiego postanowiono umieścić w jednym wydawnictwie ze względu na fakt, że amerykańscy archiwiści ułożyli i zmikrofilmowali akta obu zespołów łącznie – nie było więc możliwości ich rozdzielania. Przechowywane w AAN akta Ambasady RP w Waszyngtonie pochodzą z lat 1919–1945. Ponadto w zespole znajdują się dziedziczone materiały z roku 1918 (głównie wydawnictwa i biuletyny). Ogółem zespół liczy 3200 jednostek archiwalnych (ok. 50 m.b.). Do tego dochodzą, przekazane przez Instytut Hoovera w Kalifornii, mikrofilmy z akt ambasady z lat 1919 (1920–1945) oraz z akt ambasadora J. Ciechanowskiego z okresu 1945–1956.

1 stycznia 1933 r. w całym resorcie MSZ wprowadzono bezdziennikowy system kancelaryjny, zaś w trzy miesiące później – nowy wykaz akt. Odtąd w Ambasadzie RP w Waszyngtonie pisma rejestrowano tylko w rotulusach, znajdujących się w teczkach rzeczowych, tworzonych w oparciu o jednolity dla całego resortu MSZ wykaz akt. „Wykaz haseł registry MSZ” dzielił materiał aktowy na 10 grup tematycznych: I – państwa obce, II – stosunki RP z państwami obcymi, III – organizacje i instytucje międzynarodowe (tu włączono także Watykan), IV – zagadnienia specjalne (traktaty międzynarodowe, sprawy wyznaniowe, kwestie mniejszości), V – emigracja, VI – prasa i propaganda, VII – komunikacja, VIII – Ministerstwo Spraw Zagranicznych (sprawy organizacyjne, personalne i gospodarcze), IX – sprawy konsularne, X – Rzeczpospolita Polska (w tym sprawy Wolnego Miasta Gdańska). Wykaz zawierał prawie 900 haseł, w tym ok. 200 wolnych, przeznaczonych do późniejszego uzupełnienia.

W 1937 r. centrala MSZ wydała instrukcję o postępowaniu z aktami w urzędach zagranicznych. Zawierała ona tekst wykazu akt z 1933 r. wraz z jego uzupełnieniami oraz kwalifikator dzielący akta na kategorie A i B, czyli na akta o znaczeniu historycznym i doraźnym (te ostatnie zaopatrzone w terminy przechowywania). Praktyczne stosowanie nowych przepisów archiwalnych napotykało (także w Ambasadzie RP w Waszyngtonie) na pewne trudności, wy-

kające zarówno z niedostatków samego wykazu i z przywiązania pracowników do dawnych metod. Pewne rodzaje akt musiały być zresztą prowadzone według dawnego systemu, np. akta petentów i akta osobowe pracowników.

Po wybuchu II wojny światowej nastąpiło m.in. znaczne zmniejszenie liczby pism wpływających i wypływających z kancelarii centrali MSZ (w Angers, następnie w Londynie) i placówek zagranicznych.

Akta Ambasady RP w Waszyngtonie w czasie jej urzędowania nie były porządkowane ani brakowane. Prowizoryczne uporządkowanie akt nastąpiło dopiero po wojnie w Warszawie w Archiwum MSZ; sporządzono wtedy inwentarz kartkowy, inwentaryzując także materiały bezwartościowe (pokwitowania, korespondencję manipulacyjną itp.). Pierwsza największa partia akt została przekazana do Archiwum Akt Nowych w Warszawie w roku 1963 (liczyła ona ok. 45 m.b.). Okazało się, że duża część przejętych akt, szczególnie z pierwszej połowy lat dwudziestych XX w., była przemieszana w teczkach bądź wiązkach, inne jednostki zinwentaryzowane w Archiwum MSZ miały niedokładne opisy. Porządkowanie zespołu w AAN oparto na wykazie akt z 1933 r.; akta z lat 1919–1932 zostały ułożone w teczkach rzeczowych i opisane tak, jak prawidłowo zakwalifikowana część akt z lat 1933–1945. Podobnie postąpiono z tymi aktami z lat wojny, które posiadały błędne opisy lub pozbawione były obwolut. Prace te (zakończone w roku 1968) prowadzili pracownicy AAN: Danuta Filar, Helena Kolarska, Mieczysław Motas i Marian Tarkowski.

Już po uporządkowaniu zespołu do AAN przekazano kolejne dopływy (największy z roku 1976 liczył 558 jednostek inwentarzowych, co stanowiło ok. 11 m.b. – były to w ogromnej większości akta z lat II wojny światowej, pozbawione makulatury). Wszystkie te dopływy uporządkował, zgodnie z wykazem akt z roku 1933, Edward Kołodziej, sporządzając inwentarz kartkowy. Aby nie zmieniać sygnatur, dopływy zostały potraktowane jako druga część zespołu. Wreszcie, na początku lat dziewięćdziesiątych XX w., inwentarz kartkowy został

wprowadzony do pamięci komputera. Wtedy to zespół akt liczył 3200 jednostek inwentarzo-
wych, co stanowiło ok. 50 m.b. akt.

Jak już wspomniano, inna część zespołu akt Ambasady RP w Waszyngtonie z lat (1918) 1919–1945 została przez ambasadora Ciechanowskiego przekazana do Instytutu Hoovera jeszcze w roku 1945. Wkrótce znalazła się tam także część jego materiałów osobistych, głównie z lat 1945–1956 (kilkadziesiąt teczek ambasador przekazał do Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, gdzie znajdują się do dziś). Obie te grupy akt w Instytucie Hoovera połączono w jeden zespół i uporządkowano zgodnie z amerykańską metodyką archiwalną (podstawą podziału i inwentaryzacji były kryteria formalne). Porządkujący, nie zważając na stosowany w kancelarii ambasady rzeczowy wykaz akt, tworzyli nowe teuczki, często z samych wtórników. Na domiar złego nie dokonali ani systematyzacji teczek, ani inwentarza. Stronie polskiej nie udało się odzyskać tych akt; ostatecznie Instytut Hoovera wykonał z nich mikrofilmy i przesłał je do AAN wraz z ogólnikowym inwentarzem. Orientacyjna objętość zmikrofilmowanych materiałów wynosi ok. 11 m.b.

Zespół akt Ambasady RP w Waszyngtonie (akta i mikrofilmy) oraz mikrofilmy zbioru akt ambasadora Ciechanowskiego zawierają wiele ciekawych i ważnych informacji. W aktach ambasady wyodrębniono (na podstawie wykazu akt) następujące grupy rzeczowe:

Państwa obce (sygn. 1–207, 2646–2655) – są tu informacje (często niepełne) dotyczące stosunków politycznych i ekonomicznych głównie USA, Kanady, ZSRR, Iraku oraz niektórych państw europejskich. W grupie *Stosunki RP z państwami obcymi* (sygn. 208–736, 2656–2684) przeważają materiały z okresu międzywojennego, dotyczące stosunków ekonomicznych między Polską a USA; zachowała się ponadto drobiazgowo korespondencja dotycząca m.in. zakupów polskich w USA i kredytów amerykańskich dla Polski. Znaleźć tu też można teksty umów, nie tylko polsko-amerykańskich oraz sprawozdania i zestawienia statystyczne Ministerstwa Przemysłu

i Handlu. Zwracają uwagę duże braki raportów politycznych i ekonomicznych ambasady. Kolejna grupa: *Organizacje i instytucje międzynarodowe* (sygn. 737–863, 2685–2717), zawiera wiele materiałów dotyczących działalności Ligi Narodów, konferencji międzynarodowych, działalności polskich katedr uniwersyteckich, Fundacji Kościuszkowskiej i innych polskich instytucji w USA.

Dział *Zagadnienia specjalne* (sygn. 864–894, 2718–2728) zawiera różnorodne materiały: w części pierwszej przeważają dokumenty na temat odszkodowań po I wojnie światowej, działalności organizacji robotniczych i komunistycznych w USA, stosunków wyznaniowych w Polsce, ZSRR i innych krajach oraz polityki mniejszościowej w ZSRR i emigracyjnej w USA. Teczki 2718–2728 dotyczą II wojny światowej (zbrodnie hitlerowskie, pomoc dla jeńców wojennych, przygotowania do stworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego i powojennej odbudowy Europy). *Emigracja* (sygn. 895–1124, 2729–2755) to jeden z najlepiej zachowanych działów, zawierający nie tylko wiele informacji na temat emigracji z Polski oraz Polonii amerykańskiej. Obejmuje on także znaczną ilość przekazów źródłowych dotyczących pozostałych państw Ameryki oraz Azji zarówno przed, jak i w trakcie II wojny światowej. Znaleźć tu można m.in. interesujące informacje o polonijnych organizacjach, duszpasterstwie, prasie, szkolnictwie i akcjach pomocy dla polskich dzieci z Syberii po I wojnie światowej

Duża grupa akt dotyczy *prasy i propagandy* (sygn. 1125–1666, 2756–2909). Znaleźć tu można m.in. przeglądy i wycinki prasowe (głównie z lat 1939–1945) z prasy wychodzącej w: Argentynie, Brazylii, Japonii, Kanadzie, Kolumbii, na Kubie, w Meksyku, Peru, USA i Wielkiej Brytanii oraz korespondencję i raporty o wystawach, wydawnictwach, wycieczkach, a wreszcie o działalności stowarzyszeń kulturalnych i propagandowych polskich i obcych w USA. W grupie *Komunikacja* (sygn. 1667–1728, 2910–2924) zwracają uwagę materiały dotyczące polskiej żeglugi morskiej; są tu m.in. informacje o pobycie w latach wojny w amerykańskich portach „Daru Pomorza” i „Batorego”, wyczynach bojowych polskich

lotników, wreszcie dane o stanie alianckiego lotnictwa i powojennych planach jego rozbudowy.

Spraw organizacyjnych i personalnych Ambasady RP w Waszyngtonie oraz konsulatów polskich w USA dotyczy grupa akt zatytułowana *Ministerstwo Spraw Zagranicznych* (sygn. 1729–2094, 2925–3068). W dziale *Sprawy konsularne* (sygn. 2095–2563, 3069–3186) najbardziej cenne wydają się sprawozdania ze zjazdów konsulów polskich z USA i Kanady z okresu międzywojennego oraz zbiorcze raporty konsularne ze stycznia 1944 r. Wspomnieć też należy o materiałach dotyczących polskich zakupów wojskowych w USA, organizowaniu oddziałów polskich w Kanadzie, pomocy materialnej dla uchodźców wojennych z Polski i ludności w okupowanym kraju. Akta nawiązujące tematycznie do działalności naczelnych organów państwa w kraju i na emigracji, mniejszości narodowych, wreszcie organizacji polskich placówek w czasie II wojny światowej zinwentaryzowano w dziale *Rzeczpospolita Polska* (sygn. 2564–2645, 3187–3203).

Prof. E. Kołodziej szczególnie dużo pracy włożył w inwentaryzację przekazanych przez Instytut Hoovera do AAN mikrofilmów. Dzięki temu mimo nieracjonalnego uporządkowania akt przez archiwistów amerykańskich i ich ogólnikowego inwentarza korzystanie z tej części zasobu jest już znacznie łatwiejsze. Warto byłoby, aby autorzy portalu www.szukajwarchiwach skorzystali z tego nowo opracowanego inwentarza mikrofilmów. Na marginesie: niektóre mikrofilmy (przekazane przez Instytut Hoovera do AAN) umieszczone na tym portalu mają inwentarze, w których występują tylko terminy: *korrespondencja* i *raporty*.

Do najcenniejszych należą mikrofilmy raportów i korespondencji Ambasady RP w Waszyngtonie z lat 1920–1945, dotyczące sytuacji politycznej i ekonomicznej Polski, jej stosunków z USA oraz położenia innych państw. Zmikrofilmowano ponadto zbiory raportów politycznych: Ambasady RP w Waszyngtonie z lat 1920–1945, Ambasady RP w Londynie z lat 1924–1935 i Ambasady RP w Paryżu z lat 1927–1933, 1937. Szereg mikrofilmów zawiera informacje na temat sytuacji w poszczegól-

nych państwach oraz stosunków Polski z ZSRR (przed i w trakcie II wojny światowej) i z państwami bałtyckimi. Wiązą się z tym informacje o niemieckich i sowieckich zbrodniach (m.in. w obozach koncentracyjnych i w Katyniu) oraz o deportacjach ludności polskiej w głąb ZSRR. Zachowały się też interesujące dane o Polonii amerykańskiej i jej pomocy dla uchodźców wojennych oraz okupowanego kraju. Wiele różnorodnych informacji przynoszą zmikrofilmowane depesze MSZ i polskich placówek z lat II wojny światowej, stanowiące jakby zminiaturyzowane instrukcje i raporty. Zachowało się także wiele materiałów informacyjnych międzywojennego MSZ oraz Rządu RP na Uchodźstwie (komunikatów, broszur, biuletynów, odpowiedzi raportów różnych placówek itp.) dotyczących m.in. Galicji Wschodniej i Ukrainy w latach 1919–1943, Górnego Śląska (1919–1922), sytuacji okupowanej Polski oraz położenia Żydów w okresie Drugiej Rzeczypospolitej i podczas II wojny światowej. Odrębną grupę tworzą wydawnictwa władz polskich z lat międzywojennych i II wojny światowej, m.in. biuletyny MSZ „Polska a Zagranica”.

Dla akt i mikrofilmów sporządzono skrowidze: geograficzny, osobowy i rzeczowy, oparte na opisach inwentarzowych teczek. Dużym walorem prezentowanego wydawnictwa źródłowego jest świetnie napisany wstęp, zawierający m.in. historię polskich placówek dyplomatycznych w Stanach Zjednoczonych w okresie międzywojennym i w latach II wojny światowej. Czytelnik ma jednak kłopot z ustaleniem daty utworzenia Ambasady RP w Waszyngtonie, co, jak wiadomo, nastąpiło podczas prezydentury Herberta Hoovera.

Jak w wielu wydawnictwach, tak i tu nie udało się uniknąć innych drobnych usterek. Opisy zawartości teczek aktowych w I części inwentarza sporządzonego przez innych archiwistów z AAN nieco się różnią od opisów wykonanych przez E. Kołodzieja dla części II; być może dlatego, że w części I zachowano zbyt dużo pokwitowań i korespondencji manipulacyjnej, pozostawiając często cienkie teczki zamiast je łączyć. W inwentarzu mikrofilmów opisy zawartości niektórych teczek są niejednolite: raz po nazwie kraju występuje kropka, in-

nym razem myślnik. Autor nie ustrzegł się także przed błędami literowymi, m.in. we wstępie (s. 12, przypis 6).

Reasumując, trzeba jednak podkreślić, że publikacja jest starannie przygotowana i wydana. Jestem głęboko przekonany, że będzie ona bardzo przydatna dla badaczy dziejów najnow-

szych Polski, m.in. historii polskiej dyplomacji XX w. Dla archiwistów prezentowane wydawnictwo jest wzorcem opracowywania i wydawania drukiem informatorów o innych zespołach archiwalnych.

Janusz Szczepański
Lublin